

MAGAZYN *razem z dodatkami*



Zaczynamy mieć poważne niedobory wody. Grozi nam susza? str. 18-19

● Polityczny bój o rynek kryptowalut str. 20 ● Zondacrypto. Oto schemat oszustwa str. 21

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów

Kurier Poranny

Piątek-Niedziela
24-26.04.2026

www.poranny.pl

Nr. 79 (10727)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Jagiellonia Białystok zagra w piątek z Górnikiem Zabrze o wysoką stawkę **str. 31**



Artur Grycuk zaprezentuje swoją instalację świetlną na amerykańskiej pustyni **str. 14**

Rusza budowa pierwszego odcinka S16 w województwie podlaskim **str. 3**

Nr ISSN 0866-9511

Nr indeksu 350354



Pacjenci skarżą się na lekarzy

Na ich błędy medyczne i... kilkuminutowe spóźnienia. Rozmowa z dr Małgorzatą Topolską z Okręgowej Izby Lekarskiej w Białymstoku **str. 8-9**



Zwolnieni z pracy. Szok, psychiatra i nowe życie. Przeżyli traumę, ale się podnieśli **str. 22**

Dzieciaki i rodzice na macie. W Klubie Kyokushin Team Wasilków trenuje prawie 100 dzieci oraz... ich matki i ojcowie **str. 12**

Czy piłkarze często grzeszą? Z jakich zachowań na stadionie kibice powinni się spowiadać? **str. 24**

REKLAMA

0211496057



W życiu liczy się
SZCZĘŚCIE

Daj mu szansę i graj!



Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA

● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

Szantowy weekend w Białymstoku. Kopyść już po raz 39.

Nasz patronat
Magda Ciasnowska

Białystok znów zabrzmi żeglarskimi pieśniami. W piątek i w sobotę w Kinie Forum odbędzie się tegoroczna edycja Festiwalu Piosenki Żeglarskiej „Kopyść”.

Chociaż Białystok leży z dala od wybrzeża, od lat pozostaje ważnym punktem na mapie miłośników muzyki żeglarskiej. Już 24 i 25 kwietnia roku odbędzie się 39. edycja Festiwalu Piosenki Żeglarskiej „Kopyść”, który na przestrzeni dekad zyskał renomę jednego z najważniejszych wydarzeń tego typu w Polsce.

– Lepszego festiwalu na promocję Białegostoku nie ma, gdyż hula on po morzach i oceanach – śmieje się pan Tomasz, który regularnie bywa na Kopyści.

Historia festiwalu sięga końcówki lat 70. i, mimo różnych przeciwności, inicjatywa przetrwała, rozwijając się i przyciągając kolejne pokolenia wykonawców oraz publiczności. Integralną częścią wydarzenia pozostaje konkurs, w którym nagrodą

Historia festiwalu sięga końcówki lat 70. Mimo różnych przeciwności, inicjatywa przetrwała, przyciągając kolejne pokolenia

jest charakterystyczna drewniana kopyść – symbol uznania w środowisku szantowym.

Tegoroczna edycja zapowiada się wyjątkowo. Na scenie pojawiają się zarówno uznani artyści, jak i zespoły świętujące ważne jubileusze. Wśród nich znajdzie się grupa Sąsiedzi, obchodząca 25-lecie działalności oraz EKT Gdynia, która świętuje 40 lat obecności na scenie. Nie zabraknie także innych znanych wykonawców oraz gościa z zagranicy.

Festiwal to jednak przede wszystkim atmosfera – wspólne śpiewanie, bliskość artystów i publiczności oraz emocje, które trudno znaleźć gdzie indziej. To wydarzenie, które co roku tworzy wyjątkową wspólnotę ludzi połączonych pasją do morskich opowieści.

Program festiwalu rozłożono na dwa dni. W piątek, 24 kwietnia, o godzinie 19 zaplanowano koncert otwierający „Czas w morze”. Sobota, 25 kwietnia, rozpocznie się o godz. 11 wydarzeniem dla najmłodszych „Hej Ho Hej Ho Opłyniemy morskie ZOO”. Tego samego dnia o godz. 15.30 odbędzie się jubileuszowy koncert zespołu Sąsiedzi, a wieczorem, o godz. 20, festiwal zakończy koncert „Żeglujże żeglarzu”.

Festiwalowe koncerty odbędą się w sali Kina Forum.

Organizatorem wydarzenia jest Akademicki Yacht Club, a festiwal wspierają Miasto Białystok oraz Województwo Podlaskie.

Słowik w BTL. Będzie o pięknie, władzy i szczęściu

Teatr
Urszula Śleszyńska

„Słowik” to najnowsza propozycja Białostockiego Teatru Lalek. Sztukę na motywach baśni Hansa Christiana Andersena stworzył i wyreżyserował Robert Jarosz. Premiera już w najbliższą niedzielę, 26 kwietnia o godz. 16 na scenie głównej BTL przy ul. Kalinowskiego 1.

Hans Christian Andersen w swojej opowieści o Słowiku i Cesarzu Chin prowokuje do zadawania pytań o naturę bogactwa. Konfrontuje bogactwo materialne i władzę z doświadczeniem piękna i bogactwem duchowym. Tytułowy Słowik słynie z wyjątkowego śpiewu, który cechuje się tym, że nigdy nie powtarza raz za razem melodyi. Jego pieśni wciąż ulegają przemianom i za każdym razem na nowo rozpalają serca słuchaczy.

– Ten spektakl, teatralna inscenizacja andersenowskiego „Słowika” jest o drodze do szczęścia i autentyczności, która rozpoczyna się w bardzo wielu różnych, zupełnie odmiennych miejscach – mówi Robert Jarosz, autor i reżyser. – Ale do której zawsze w przypadku tej opowieści prowadzi spotkanie z tym co autentyczne, pełne emocji, spontaniczności i wyobraźni. Mam tu na myśli tytułowego „Słowika” i jego ekspresję, kreację Michała



W czwartek w BTL odbyła się próba medialna przed premierą

Jarmoszka i wszystko co nie sie ta andersenowska opowieść.

Sztuka Roberta Jarosza podejmuje oryginalne andersenowskie tematy i umieszcza je we współczesności bliskiej percepcji młodego odbiorcy. Funduje widzom możliwość doświadczenia podróży przez strukturę baśni z bagażem własnych, bieżących doświadczeń. Uniwersalne pytania, zderzone z dobrze znanymi dziś schematami zachowań, skłaniają do stawiania pytań o naturę tego, co nas motywuje i z czego czerpiemy witalną radość.

– Cesarz jest klasycznym przykładem autokraty, z domieszką narcyzmu i dziecięcych zachowań – dodaje Artur Dwulit, który wcielił się w rolę cesarza. – To najgorszy rodzaj autokracji, którą możemy spotkać w dzisiejszym świecie. Ale

chyba nie o tym to jest. To jest opowieść o człowieku, który poszukuje. I może przez przypadek, przez jakiś rodzaj koincydencji, która się wokół niego dzieje, doznaje jakiegoś rodzaju olśnienia. Ta jego skorupa, to złoto, które na nim jest, gdzieś pęka. A cesarz doznaje stanu równowagi między swoją formą, treścią, którą niesie, duszą i ciałem. Jest to opowieść o człowieku i o tym, jak piękno kształtuje nasze osobowości.

Inscenizacja odwołuje się zarówno do kultury Chin, jak i współczesnej Europy. Spektakl ma charakter familijny. Pojawia się w nim bardzo dużo muzyki i piosenek stworzonych przez Marcina Nagnajewicza. Nie zabraknie też ciekawych choreografii Marty Bury. A wszystko to w pięknej scenografii, którą wypracował Pavel Hubicka.

Ekologiczny piknik dla młodszych i starszych

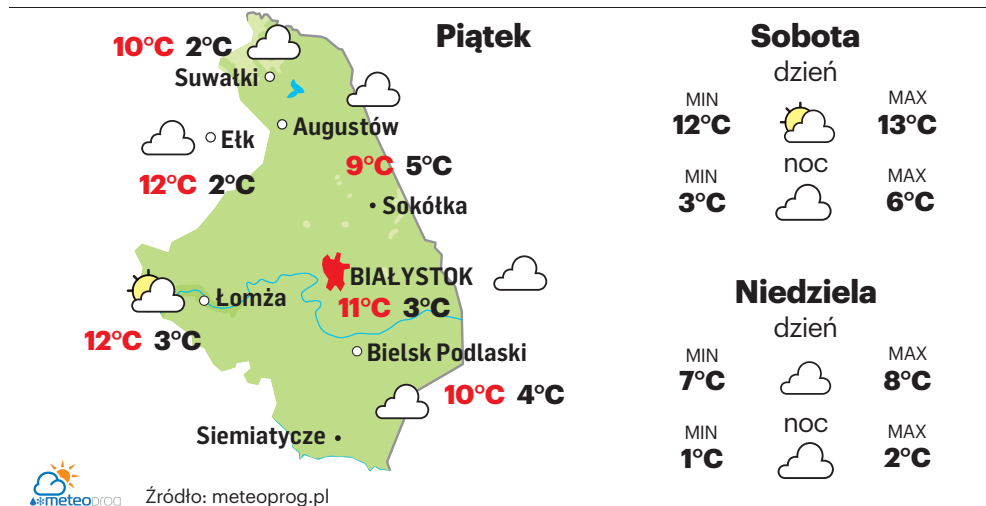
Białystok
opr. red

Warsztaty ekologiczne, gry i zabawy, konkursy z nagrodami – m.in. takie atrakcje czekać będą na Białostoczanie na sobotnim pikniku podsumowującym akcję „Czysty Białystok”. Będzie też można oddać zużyte tekstylia i elektroodpady, a w zamian otrzymać sadzonkę drzewa.

Akcja „Czysty Białystok” polega na wspólnym sprzątaniu przestrzeni miejskiej. Tegoroczna edycja odbywa się 23-24 kwietnia. Utworzono 114 grup, z blisko 11 tys. uczestnikami (uczniami, przedszkolakami, pracownikami firm, instytucji i organizacji pozarządowych), które będą porządkowały różne części miasta.

Finałem akcji będzie ekologiczny piknik rodzinny, który odbędzie się w sobotę (25 kwietnia) w godz. 11-15 na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego przed Teatrem Dramatycznym. W programie są atrakcje dla dzieci i dorosłych, m.in. animacje, gry i zabawy, warsztaty ekologiczne, pokazy baniek mydlanych, konkursy z nagrodami oraz kolorowanki o tematyce przyrodniczej. Mieszkańcy będą mogli oddać zużyte tekstylia i elektroodpady, a w zamian otrzymać sadzonkę drzewa (liczba sadzonek jest ograniczona). Zostaną też ogłoszone wyniki konkursu plastycznego dla szkół podstawowych „Drugie życie odpadów”.

Pogoda w regionie



24 KWIEŃNIA 2026

Dzisiaj 114. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 251 dni.

Wschód słońca w Białymstoku

o godzinie 5.07, zachód o godzinie 19.43. Dzień będzie trwał 14 godzin i 36 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 2 godziny i 20 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 7 godzin i 3 minuty.

Imieniny dziś obchodzą:
Aleksander, Grzegorz, Horacy

KALENDARIUM

1885

Prof. Jan Mikulicz-Radecki przeprowadził w Krakowie pierwszą na świecie operację zszycia pękniętego wrzodu żołądka.

1968

Kazimierz Deyna zadebiutował w reprezentacji narodowej w rozegranym w Chorzowie meczu towarzyskim z Turcją (8:0). Deyna miał wówczas 21 lat.

1982

Odbiło się pierwsze notowanie Listy Przebojów Programu Trzeciego. Zwyciężyła piosenka „I'll Find My Way Home” duetu Jon and Vangelis.

2015

Sejm RP przyjął ustawę o Narodowym Dniu Zwycięstwa obchodzonym 8 maja, jednocześnie znosząc Narodowe Święto Zwycięstwa i Wolności obchodzone 9 maja.

Rusza budowa pierwszego odcinka S16 w woj. podlaskim

Drogi

Tomasz Maleta

Jest zgoda na wbiecie łopat pod budowę pierwszego - i wiele wskazuje, że zarazem ostatniego - podlaskiego odcinka drogi S16. Wojewoda podpisał w czwartek zezwolenie na realizację inwestycji drogowej (ZRID) trasy ekspresowej od Knyszyna do Krynicy. Ośmiokilometrowy fragment trasy Via Carpatia ma być gotowy za dwa lata i odsunie się od rezerwatu Kulikówka.

To ważny krok w rozwoju infrastruktury drogowej na terenie naszego województwa - mówił tuż przed podpisaniem ZRID-u wojewoda podlaski Jacek Brzozowski.

Inwestycja obejmuje budowę drogi o długości 8,4 km, w standardzie dwóch jezdni po dwa pasy ruchu o szerokości 3,5 m wraz z pasem awaryjnym. Obie jezdnie będą oddzielone pasem rozdzielającym o szerokości co najmniej 5 m. ZRID przewiduje także budowę: zjazdów do istniejących działek, zatok autobusowych, infrastruktury komunikacyjnej zapewniającej obsługę pieszych i rowerzystów. Zaplanowano także 14 obiektów inżynierskich, w tym cztery wiadukty, sześć obiektów z funkcją przejścia dla zwierząt (gorą albo dołem), cztery przepusty dla małych zwierząt i płazów.

Inwestycję zrealizuje konsorcjum firm Mirbud i Kobylarnia. Wartość kontraktu to 314,7 mln zł.



Odcinek S16 Knyszyn - Krynice ma mierzyć ok. 8,5 km. Wartość kontraktu to 314,7 mln zł.

- Będzie to bezpieczna, dwupasmowa droga ekspresowa - podkreślił obecny na podpisaniu decyzji podlaski poseł KO Krzysztof Truskolaski.

Cezary Cieslukowski, przewodniczący podlaskiego sejmiku, dodał że ta inwestycja znacząco ułatwi realizację kolejnych odcinków, które - jak zaznaczył - są w przygotowaniu.

- Drogi są krwioobiegiem gospodarki. Dzięki takim inwestycjom zwiększamy dostępność komunikacyjną regionu, podnosimy jego atrakcyjność inwestycyjną i poprawiamy jakość życia mieszkańców - mówił wojewoda.

Odcinek S16 rozpocznie się węzłem Knyszyn a zakończy

na rondzie, które w tej chwili budowane jest w ramach odcinka S19 Krynice-Białystok Zachód. Ten fragment północno-zachodniej obwodnicy Białegostoku ma być gotowy w trzecim kwartale 2026 roku.

Gdy w 2026 roku powstanie fragment od Knyszyna do Krynicy rondo zostanie rozebrane a S16 przejdzie płynnie w S19. Wjazd na trasę ekspresową będzie możliwe w ramach węzła Dobrzyniewo Północ, które powstanie w 2028 roku jako zadanie odrębne przy pierwszym - w Krynicy - wiadukcie trasy S19.

Odcinek Knyszyn-Krynice będzie pierwszym podlaskim odcinkiem S16 i... prawdopodobnie

ostatnim. Co prawda na mapie dróg krajowych od 2016 roku widnieje droga S16 jako ekspresowa od Białegostoku do Ełku, ale już wiadomo, że obecny rząd skłania się do budowy fragmentu od Knyszyna do Ełku w formie drogi 2+1. Równolegle zamierza od Knyszyna w kierunku Korycina wyprowadzić szlak w standardzie 2+2. I dalej poprowadzić ją w kierunku Augustowa.

Szczegóły obu tych nieekspresowych inwestycji mamy poznać pod koniec czerwca. Tak przynajmniej wynika z zapowiedzi wiceministra infrastruktury Stanisława Bukowca, która padła na ostatnim posiedzeniu sejmowej komisji infrastruktury.

Wybitny architekt doktorem honoris causa Politechniki Białostockiej

Białystok

Magda Ciasnowska

Politechnika Białostocka uhonorowała wybitnego architekta. Prof. Konrad Kucza-Kuczyński otrzymał tytuł doktora honoris causa.

W czwartek w auli Wydziału Elektrycznego PB odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu, podczas którego prof. Konrad Kucza-Kuczyński otrzymał tytuł doktora honoris causa. Wydarzenie zgromadziło licznych przedstawicieli środowiska naukowego oraz gości.

- Mocą uchwały Senatu naszej uczelni z dnia 16 października 2025 roku najwyższa godność akademicka zostaje przyznana jednemu z najwybitniejszych przedstawicieli polskiej architektury. Uhonorowany zostaje wybitny projektant oraz

niekwestionowany autorytet naukowy, którego dorobek twórczy i badawczy stanowi trwały wkład w dziedzictwo kultury, zasługując na najwyższe uznanie wspólnoty akademickiej - mówiła prof. Marta Kosior-Kazberuk, rektor Politechniki Białostockiej.

Profesor Kucza-Kuczyński to autorytet w dziedzinie architektury sakralnej oraz monumentalnej, zawodowo związany z wydziałami architektury Politechniki Warszawskiej oraz Politechniki Białostockiej. W swoim dorobku posiada liczne realizacje o randze ogólnopolskiej - od unikatowych obiektów sakralnych w Warszawie i na Jasnej Górze, po kompleksowe studia rozwoju uczelni technicznych.

- Żadne słowa nie oddadzą tego, co czuję w tym momencie - podkreślał podczas uroczystości prof. Kucza-Kuczyński.



Prof. Konrad Kucza-Kuczyński otrzymał tytuł doktora honoris causa Politechniki Białostockiej

4 mln zł na lokalne inicjatywy w regionie. Dzięki nim poprawi się komfort życia mieszkańców

Podlaskie

Martyna Jurkowska

Przestrzenie rekreacyjne i obiekty kultury, świetlice i centra aktywności lokalnej, infrastruktura edukacyjna w szkołach i przedszkolach - to wszystko zostanie zbudowane lub zmodernizowane dzięki pieniądzą z urzędu marszałkowskiego. Samorządowcy z czterech powiatów podpisywali w czwartek umowy na te inwestycje.

- Zaczynamy rewitalizację skateparku. Co się będzie działo i co się zmieni? Zmodernizujemy go i rozbudujemy, uporządkujemy i zagospodarujemy teren, będą nowe instalacje techniczne. Wykonamy modernizację obiektów sportowych, zamontowane zostaną elementy małej architektury, powstaną nowe ciągi pie-



Jedną z umów podpisała wójt Bielska Podlaskiego

sze i ogrodzenie, będzie więcej zieleni i nowe oświetlenie oraz monitoring - wylicza Ireneusz Roman Kiendyś, burmistrz Hajnówki. Całkowity koszt tego zadania to ponad milion złotych, z czego dofinansowanie wynosi 515 000 zł.

W czwartek w Hajnówce wicemarszałek Marek Malinowski oraz członek zarządu Bogdan Dyjuk podpisali 12 umów z beneficjentami z powiatów wysokomazowieckiego, bielskiego, hajnowskiego i siemiatyckiego.

- Jako samorządowcy jesteśmy powołani do tego, aby tworzyć jak najlepsze warunki do życia: bardziej komfortowe, bezpieczne i przyjazne. Te środki właśnie temu będą służyć - mówił Marek Malinowski.

Łączna wartość podpisanych umów wynosi 6,8 mln zł, z czego ponad 4 mln zł stanowi dofinansowanie z funduszy europejskich. W planie są działania, które mają znacząco poprawić komfort życia lokalnych społeczności, jak m.in. rewitalizacja przestrzeni publicznej.

M.in. Gmina Bielsk Podlaski zrealizuje projekt o wartości 1,3 mln zł, z dofinansowaniem po-

nad 500 tys. zł. Zmodernizuje i zaadaptuje nieużywany budynek świetlicy wiejskiej w Łoknicy na Centrum Aktywności Lokalnej. Inwestycja obejmuje remont obiektu, dostosowanie go do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, poprawę bezpieczeństwa oraz zagospodarowanie otoczenia. Wójt gminy Katarzyna Korycka podkreśliła, że mieszkańcy od dłuższego czasu sygnalizowali potrzebę stworzenia miejsca do spotkań i organizacji wydarzeń. - Mieszkańcy bardzo czekają na tę inwestycję. Obecnie nie mają miejsca do spotkań ani organizowania wydarzeń, dlatego często korzystają z obiektów w innych miejscowościach. Wierzę, że po realizacji projektu świetlica stanie się centrum życia społecznego i realnie wpłynie na jakość życia tamtejszych mieszkańców - powiedziała wójt.

W niedzielę w Drohiczynie zabije serce Czystej Rzeki

Drohiczyn

Martyna Jurkowska

W niedzielę 26 kwietnia Drohiczyn stanie się ekologicznym sercem Polski za sprawą organizowanej tam akcji głównej 8. edycji Operacji Czysta Rzeka. To powrót do korzeni, bo właśnie tam, nad Bugiem, narodziła się ta największa w kraju inicjatywa społecznego sprzątania rzek.

Akcja Główna w Drohiczynie to nie tylko sprzątanie, ale wielkie święto natury i lokalnej społeczności. Organizatorzy przygotowali różnorodne formy zaangażowania: sztaby piesze, sztab rowerowy oraz sztab kajakowy.

- Drohiczyn i Dolina Bugu to miejsca o niezwykłej wartości przyrodniczej, które zasługują na naszą szczególną troskę. Akcja Główna to moment, w któ-

rym pokazujemy, że wspólnymi siłami, niezależnie od tego, czy wybierzemy kajak, rower czy spacer, możemy realnie wpłynąć na stan naszego otoczenia. Zapraszamy wszystkich, którym los naszych rzek nie jest obojętny, do wspólnego świętowania w Drohiczynie - mówi Daniel Parol, szef Sztabu Głównego Operacji Czysta Rzeka.

Uczestnicy akcji otrzymają niebieskie opaski, które w dniu imprezy upoważniają do bezpłatnego wstępu do takich miejsc jak: Puszczyk Ośrodek Edukacji Ekologicznej, Muzeum Kajakarstwa, Wystawa Starych Motocykli w Drohiczynie.

Po zakończonym sprzątaniu odbędzie się II Wielki Wyścig Patyków - pełna emocji rywalizacja, która stała się już znakiem rozpoznawalnym akcji. To symboliczna celebrowanie życia rzeki w duchu zero waste.

BIAŁYSTOK

Na SP4 odsłonięto tablicę upamiętniającą Sybiraków



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

Na budynku Szkoły Podstawowej nr 4 w Białymstoku odsłonięto w czwartek tablicę upamiętniającą Polaków wywiezionych na Syberię w latach 1940-1941 oraz po 1944 roku. Placówka od prawie 30 lat nosi imię Sybiraków. Tablicę, którą odsłonięto też w związku z 70-leciem powstania tej szkoły, ufundował IPN.

Tablica memoratywna na budynku SP nr 4 upamiętnia Polaków „wygnanych z domów rodzinnych, rozdzielonych z najbliższymi, skazanych na tułaczkę i tych, którzy na zawsze pozostali na nieludzkiej ziemi”. Chodzi o cztery sowieckie deportacje w latach 1940-1941 oraz wywózki po zakończeniu II wojny światowej.

Wśród współorganizatorów uroczystości były - oprócz szkoły - władze Białegostoku,

miejscowy oddział IPN i oddział Związku Sybiraków.

- Misją Instytutu Pamięci Narodowej jest pamięć - mówił Karol Polejowski, zastępca prezesa IPN. - W ten sposób, czcąc pamięć Polaków wywiezionych na Syberię - tych, którzy pozostali tam na zawsze, tych, którzy przez lata tułali się po nieludzkiej ziemi - realizujemy to, co jest naszym obowiązkiem. Ale robimy to także dla przyszłych pokoleń. Dlatego niezwykle symboliczne jest to, że ta tablica zawisła tutaj, na murze budynku szkoły. Pamiętajmy, że tysiące polskich dzieci zostało również w tych strasznych latach wywiezionych przez sowieckiego okupanta na Syberię. Wiele z tych dzieci zmarło. Tyście udało się uratować razem z armią generała Władysława Andersa. (PAP, UK)

IPN

Wręczono Krzyże Wolności



FOT. MAGDA CIASNOWSKA

Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku zorganizował uroczystość dedykowaną Damom i Kawalerom Krzyża Wolności i Solidarności, wpisującą się w obchody 45-lecia powstania NSZZ „Solidarność”. Spotkanie odbyło się w czwartek w białostockim Kinie TON. Podczas uroczystości Krzyżem Wolności i Solidarności uhonorowano działaczy opozycji demokratycznej związanych z NSZZ „Solidarność”.

Wśród odznaczonych znaleźli się Bronisław Błahuszewski, Ryszard Gołowski, Józef Oksiński oraz Leszek Wiesław Rasiński. Pośmiertnie wyróżniono natomiast Le-

cha Chwatko, Stanisława Waldemara Czarnieckiego oraz Tadeusza Fajsta.

- Bohaterowie, którzy zostali odznaczeni Krzyżem Wolności i Solidarności, bardzo często podczas takiej uroczystości mówią, że nie czują się żadnymi bohaterami. I chociaż z osobami odznaczonymi nie należy polemizować, to pozwolę sobie jednak nie zgodzić się z tym stwierdzeniem. Państwa decyzja o tym, aby zaangażować się w działalność opozycyjną wobec reżimu komunistycznego (...) wymagała wielkiego bohaterstwa - mówił dr Karol Polejowski, zastępca prezesa IPN. (MC)

2-latka uciekła do sąsiadów od pijanej matki

Łomża
opr. red

Blisko 2 promile alkoholu w organizmie miała 21-latka, która opiekowała się swoją 2-letnią córeczką. Wystraszona i zapłakana dziewczynka uciekła z mieszkania, gdzie była libacja alkoholowa. Zapukała do drzwi sąsiadów szukając schronienia. Ostatecznie dziewczynka trafiła do szpitala. Matka nie może teraz zbliżyć się i kontaktować z dzieckiem.

W środę o godz. 11 dyżurny łomżyńskiej jednostki Policji otrzymał zgłoszenie od mieszkanki osiedla Południe w Łomży.

- Z relacji zgłaszającej wynikało, że do jej drzwi zapukała zapłakana i wystraszona mała dziewczynka. Kobieta przekazała policjantom, że dziecko przyszło do nich z sąsiedniego mieszkania. Dziewczynka nie chciała wracać do miejsca, z którego wyszła - relacjonują policjanci. - Po chwili do zgłaszającej przyszła kobieta, która twierdziła, że jest mamą dziewczynki. Siłą zabrała płaczące dziecko, które krzychało, że to nie jej mama.

Policjantom, którzy przyjechali na miejsce, początkowo nikt nie otwierał drzwi. Dopiero po kilkunastu minutach domownicy wpuścili funkcjonariuszy do środka. Tam policjanci zastali dwóch mężczyzn,



FOT. POLICJA

Dziewczynka została odwieziona do szpitala. Cały czas była przy niej policjantka, której 2-latka nie odstępowała na krok

dwie kobiety oraz niespełna dwuletnią dziewczynkę.

Matka dziecka próbowała ukryć się pod kocem razem z córką. W mieszkaniu był bałagan, wszędzie były porozrzucone butelki po alkoholu, a w oknie była wybita szyba. Wszyscy dorośli byli pod wyraźnym wpływem alkoholu. Matka dziewczynki miała ponad 1,7 promila alkoholu w organizmie. Nie potrafiła powiedzieć policjantom kiedy dziecko jadło ostatni posiłek. Wspomniała, że pamięta tylko jak córka jadła poprzedniego wieczora.

21-latka przyznała policjantom, że przyjechała na kilka dni do znajomych i pili alkohol. Tłumaczyła jednak, że cały czas opiekuje się dzieckiem.

- Wezwana na miejsce załoga karetki pogotowienia zdecydowała o zabraniu dziecka do szpitala. Małej dziewczynce cały czas towarzyszyła policjantka, a dwuletnia nie opuszczała jej nawet na krok, ciągle się do niej przytulając - opisują policjanci.

Dziecko zostało w szpitalu, a na miejsce przyjechał ojciec dziewczynki. W stosunku do 21-latki policjanci wdrożyli procedurę niebieskiej karty, a także wydali jej zakaz zbliżania się i kontaktowania z dzieckiem.

Za narażenie na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, osobie na której ciąży obowiązek opieki nad osobą narażoną na niebezpieczeństwo grozi do 5 lat pozbawienia wolności.

Jechał trasą generalską mając ponad dwa promile

Białystok
opr. red

Do 5 lat pozbawienia wolności grozi mężczyźnie, który wsiadł za kierownicę po alkoholu. Spowodował kolizję, mając ponad 2 promile. Miał również sądowy zakaz prowadzenia pojazdów. 33-latek został zatrzymany.

Dyżurny białostockiej komendy otrzymał informację o prawdopodobnie nietrzeźwym mężczyźnie, który jadąc busem uderzył w inny samochód. Ze zgłoszenia wynikało, że kierowca poruszał się trasą generalską.

Interwieniowali policjanci z białostockiej patrolówki. Zatrzymali opisany pojazd w Zaciankach. Jak ustalili, 33-letni sprawca zdarzenia, zmieniając pas ruchu uderzył w Volvo. Badanie alkomatem wykazało, że wsiadł za kółko mając ponad 2 promile alkoholu w organizmie.

Po sprawdzeniu danych kierowcy w policyjnych systemach okazało się, że 33-latek ma dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów. Mężczyzna został zatrzymany i będzie doprowadzony przed sąd w trybie przyspieszonym. Jego pojazd został zabezpieczony i odholowany na policyjny parking.

Za popełnione przestępstwa grozi do 5 lat pozbawienia wolności.

Wielka konferencja w Siemiatyczach. O bezpieczeństwie

Nasz patronat
Tomasz Maleta

Wyjątkowa konferencja odbędzie się w Siemiatyczach. W Centrum Wystawowym Pronaru spotkają się eksperci i samorządowcy. Będą debatować, jak radzić sobie z sytuacjami nadzwyczajnymi, zwiększeniem odporności i ochroną ludności.

Jak bronić się przed zagrożeniami? Powodzie, kryzysy migracyjne, zagrożenia epidemiologiczne czy awarie infrastruktury. To tylko niektóre zagadnienia z szeroko pojętej sfery bezpieczeństwa i ochrony ludności cywilnej. O tym, jak radzić sobie w sytuacjach kryzysowych oraz zwiększać odporność i gotowość mieszkańców rozmawiać będą w Siemiatyczach eksperci i samorządowcy.

Spotkają się już w najbliższy poniedziałek, 27 kwietnia, w Centrum Wystawowym Pronaru. W kompleksie przy ulicy Armii Krajowej 41 zaplanowano ogólnopolską konferencję „Bezpieczny samorząd - ochrona ludności, strategiczne zarządzanie infrastrukturą i obiektami publicznymi w sytuacjach kryzysowych”.

- Spotkanie stanowi platformę wymiany wiedzy i doświadczeń pomiędzy przedstawicielami administracji publicznej, służb oraz sektora komunalnego - podkreślają organizatorzy wydarzenia. Są nimi miasto Siemiatycze, powiat siemiatycki i firma Pronar.

Wydarzeniu patronują ministrowie obrony i infrastruktury narodowej, resort MSWiA z wojewodą podlaskim, marszałkiem województwa podlaskiego i lubelskiego.

Na konferencji spotka się wiedza ekspertów z doświadczeniem praktyków. Zwłaszcza samorządowców, bo to oni staną na czele lokalnych sztabów kryzysowych i jako pierwsi muszą radzić sobie z sytuacjami kryzysowymi i nadzwyczajnymi. Także tymi, do których przyczyniły się żywioły natury. Tak jak we wrześniu 2024, gdy najpierw obfite deszcze, a w ślad za nimi powódź, zalała Kotlinę Kłodzką. Doświadczeniami z tamtego okresu podzieli się na konferencji w Siemiatyczach burmistrz Łądku Zdroju Tomasz Nowicki.

Właśnie strategiczna ochrona ludności i bezpieczeństwo samorządów dotkniętych kataklizmami i sytuacjami kryzysowymi będzie tematem pierwszej debaty podczas konferencji. Wiedzę podzielił się samorządowcy z województw: dolnoślą-

skiego, opolskiego oraz podlaskiego.

Z kolei druga debata poświęcona będzie temu, jak radzić sobie z tonami odpadów, które niosą za sobą kataklizmy. Takie jak powodzie, wichury, pożary czy nawet zagrożenia epidemiologiczne, bo w tym przypadku zagospodarowanie odpadów też jest sporym wyzwaniem. Swoimi doświadczeniami podzielił się przedstawiciel firm komunalnych.

Poza debatami, wykładami przedstawiciele instytucji finansowych będą też informować o funduszach i narzędziach dedykowanych samorządom do wykorzystania w sytuacjach kryzysowych. Będzie też możliwość zwiedzania hal wystawowych Pronaru. Zaplanowano także pokaz maszyn recyklingowych i komunalnych.

Konferencja w Siemiatyczach potrwa w godz. 9-16.

Termy Uniejów świętują 18. urodziny!

NOWE OTWARCIE TERM UNIEJÓW JUŻ 16 MAJA 2026

NA SCENIE WYSTĄPIĄ WYJĄTKOWI ARTYŚCI

W 2026 roku Termy Uniejów obchodzą swoje osiemnaste urodziny, a takich okazji do świętowania nie można przegapić. Już 16 maja swoje podwoje otworzy nowa letnia strefa rekreacji.

To wyjątkowe wydarzenie będzie doskonałą okazją do spędzenia niezapomnianego dnia wśród nowych atrakcji oraz relaksu w basenach i strefie saun.

Już od godz. 10.00 zapraszamy wszystkich miłośników wodnych przygód chętnych do odkrycia zupełnie nowych elementów. W ramach zakupionego biletu goście mogą korzystać z bogatej oferty basenów, strefy saun, nowej letniej części oraz wziąć udział w wyjątkowym koncercie, który umili ten niezwykły dzień.

Na scenie wystąpią znani i lubiani artyści dobrani tak, żeby trafić do każdej grupy. Patrycja Markowska, Julia Żugaj oraz zespół Zakopower - to oni uświetnią nowe otwarcie Term Uniejów. Muzyczne emocje potrwać do późnych godzin nocnych.

A jakie atrakcje czekają na naszych gości? Od września 2025 trwają prace nad zagospodarowaniem terenu oraz urzeczywistnieniem tego, co do tej pory można było oglądać tylko na wizualizacjach.

Nowa letnia część kompleksu, która zajmuje obszar prawie hektara w kierunku mostu na drodze krajowej nr 72, zapełnia się kolejnymi elementami i już 16 maja zaprezentuje się w pełnej krasie.

Wśród nowych atrakcji znajduje się flume ride, czyli kolejka wodna, która z pewnością dostarczy niezapomnianych wrażeń. To rodzaj atrakcji w parkach rozrywki, gdzie łódki poruszają się po torze z wodą, rozpędzając się grawitacyjnie, pokonując zjazd i zakręty, kończąc zjazd wпадnięciem do wody.

Dla amatorów wodnych atrakcji powstał zespół nowych zjeżdżalni, które na pewno zachwycą fanów szybkich

MAJ 16 ————— 2026

**NOWE OTWARCIE
TERM UNIEJÓW!**

NIE PRZEGAP DNIA PEŁNEGO ATRAKCJI!
Kup bilet specjalny i przeżyj niezapomniane chwile!

W CENIE:

- KONCERTY
- STREFA BASENOWA
- STREFA SAUN
- NOWA LETNIA
- STREFA REKREACJI

WEJŚCIE OD 10:00
(MÓŻLIWOŚĆ KORZYSTANIA ZE WSZYSTKICH ATRAKCJI)

START IMPREZY - 17:00
(koncerty) **BAWIMY SIĘ DO PÓŁNOCY!**

IMPREZĘ POPROWADZI **Agnieszka Hyży**

Miejsce: Kompleks termalno-basenowy
„Termy Uniejów” - NOWA LETNIA STREFA REKREACJI

Więcej informacji oraz bilety na:
termyuniejow.pl

Partnerzy wydarzenia:

Organizatorzy wydarzenia:

zjazdów. Każda zjeżdżalnia to osobna przygoda.

A wśród nich:
- „Spiralny Tornado”
- „Wyścigowe Duo”
- „Adrenalina Max”
- „Family Fun”

Ogród wody - laboratorium zabawy i nauki to największa edukacyjna atrakcja nowej części kompleksu z eksponatami naukowymi, które pomogą zrozumieć wiele naukowych zjawisk. Czym jest wir wodny, jak

działa siła wody, jaka jest nasza waga w wodzie, jak zrozumieć siłę oceanu - to wszystko i wiele więcej w nowej strefie.

Dla najmłodszych Gości przygotowano także naukę jazdy

elektrycznymi minijeeпами, co z pewnością stanie się hitem wśród dzieci. Na małych kierowców czeka 25 elektrycznych jeeatów z zakrętami i rondem, jak prawdziwe miasteczko ru-

„Termy Uniejów, znane z doskonałej jakości wód termalnych i relaksacyjnych stref, teraz wchodzi w nową erę rozrywki. Obchody 18. urodzin z pewnością będą wyjątkowe.”

chu przystosowane dla dzieci w wieku 4-11 lat, szutrowa nawierzchnia i mnóstwo zabawy.

To nie wszystko w temacie elektrycznych pojazdów. Mały zbiornik wodny znajdujący się na terenie, stał się miniaturowym portem, po którym pływać będą ekologiczne łódki elektryczne. Nasi Goście będą podziwiać krajobraz z perspektywy wody oraz korzystać z ogólnodostępnego pomostu.

Co dla starszych? Zewnętrzny klub fitness z profesjonalnym sprzętem, gdzie aktywności na świeżym powietrzu będą łączyć przyjemne z pożytecznym. Strefy: cardio, siły, zdrowe plecy, funkcjonalna oraz wolnych ciężarów, na pewno znajdą swoich amatorów.

W ramach inwestycji powstała duża strefa relaksu z plażą trawiastą wyposażoną w leżaki oraz zielony labirynt - idealne miejsce na rodzinną zabawę w chowanego. Żywoty w dwóch wysokościach, z mineralnymi ścieżkami w kolorze złoto-beżowym, dostępne są dla różnych grup wiekowych. Dla miłośników gier edukacyjnych prawdziwą gratką w tej strefie będą szachy terenowe - giganty. Na planszy 6x6 metrów, z metroowymi figurami zostaną rozegrane niejedne partie entuzjastów tego typu rozrywki.

Termy Uniejów, znane z doskonałej jakości wód termalnych i relaksacyjnych stref, teraz wchodzi w nową erę rozrywki. Obchody 18. urodzin z pewnością będą wyjątkowe.

KRÓTKO

BIURO BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

Prof. Cenckiewicz rezygnuje

Prof. Sławomir Cenckiewicz odchodzi z funkcji szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Uzasadnił swoją decyzję tym, że rząd Donalda Tuska nadal nie przyznaje mu poświadczeń umożliwiających dostęp do informacji niejawnych. Rezygnacja została przyjęta przez prezydenta Karola Nawrockiego.



FOT. ADAM JANKOWSKI

REKLAMA

0011514073

OBWIESZCZENIE STAROSTY POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO z dnia 24.04.2026 r.

Zgodnie z art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 311) Starosta Powiatu Białostockiego zawiadamia, że w dniu 20.04.2026 r., po rozpatrzeniu wniosku (AR.6740.3.27.2025) **Burmistrza Choroszczy**, złożonego w dniu 5.12.2025 r., skorygowanego i uzupełnionego po postanowieniu w dniu 2.03.2026 r. wydatkującemu o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej obejmującej **rozbudowę i przebudowę drogi gminnej – ulicy Spokojnej w Klepaczach, gm. Choroszcz wraz z budową i przebudową niezbędnej infrastruktury technicznej na działkach o nr geod.: 292/11, 328/3, 292/60, 292/59, 654, 651, 577, 291/34, 291/48, 292/11, 3/1, 287/6, 289/5, 289/7, 292/75, 291/66, 291/64, 291/62, 292/73, 292/71, 293/5 - obręb 0010 Klepacz, jedn. ewid. gm. Choroszcz. Działka do ograniczonego sposobu korzystania z nieruchomości: obręb 0010 Klepacz, jedn. ewid. gm. Choroszcz: nr geod.: 293/6, 292/70, 292/72, 292/58, 292/57, 286/51, 579 – pod przebudowę przyłączy sieci energetycznej; nr geod.: 692/3, 692/2, 692/1, 291/54, 291/49, 291/36, 291/35, 289/8 – pod przebudowę zjazdów zwykłych; nr geod.: 291/63, 292/74 – pod przebudowę zjazdów zwykłych, pod przebudowę przyłączy sieci energetycznej; nr geod.: 289/6 – pod przebudowę zjazdu zwykłego, pod budowę dojazdu do posesji; nr geod.: 9/1, 286/47 – pod przebudowę zjazdów zwykłych, pod przebudowę sieci energetycznej; nr geod.: 287/7 – pod przebudowę sieci energetycznej; nr geod.: 653 – pod przebudowę zjazdów zwykłych, pod budowę dojazdu dla pieszych; nr geod.: 286/50 – pod przebudowę zjazdu zwykłego, pod budowę dojazdu dla pieszych, pod przebudowę przyłącza sieci energetycznej; nr geod.: 577, 655, 662, 672, 676, 15/2 – pod budowę sieci kanalizacji deszczowej. Zakres robót budowlanych, zgodnie z załączonym projektem budowlanym obejmuje: budowę nawierzchni jezdni i poboczy, budowę chodników, przebudowę zjazdów, przebudowę skrzyżowania, wycinkę kolidujących z inwestycją drzew i krzewów, budowę sieci oświetleniowej, przebudowę sieci energetycznej, budowę kanału technologicznego, przebudowę sieci telekomunikacyjnej, przebudowę sieci wodociągowej, budowę sieci kanalizacji deszczowej. **Z jednoczesnym zatwierdzeniem podziału nieruchomości: obręb 0010 Klepacz, jedn. ewid. gm. Choroszcz: nr geod. 287/1 na działki nr 287/6 i 287/7, nr geod. 289/3 na działki nr 289/5 i 289/6, nr geod. 289/4 na działki nr 289/7 i 289/8, nr geod. 292/7 na działki nr 292/75 i 292/74, nr geod. 291/22 na działki nr 291/66 i 291/67, nr geod. 291/2 na działki nr 291/64 i 291/65, nr geod. 291/1 na działki nr 291/62 i 291/63, nr geod. 292/6 na działki nr 292/73 i 292/72, nr geod. 292/5 na działki nr 292/71 i 292/70, nr geod. 293/4 na działki nr 293/5 i 293/6. Działki przewidziane do włączenia w pas drogi gminnej: nr geod.: 287/6, 289/5, 289/7, 292/75, 291/66, 291/64, 291/62, 292/73, 292/71, 293/5, 291/34, 291/48 – obręb 0010 Klepacz, jedn. ewid. gm. Choroszcz. Decyzji nadano rygor natychmiastowej wykonalności.****

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w Starostwie Powiatowym w Białymstoku w Wydziale Architektury, ul. Borsucza 2 (budynek B, III piętro) 15-569 Białystok, od poniedziałku do piątku w godzinach 8⁰⁰-14⁰⁰. Na podstawie art. 49 Kpa oraz art. 11f ust. 3 specustawy drogowej doręczenie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej w stosunku do innych stron postępowania niż wnioskodawca uważa się za dokonane po upływie 14 od dnia publicznego ogłoszenia w drodze obwieszczeń zamieszczonego na tablicy ogłoszeń i BIP w Starostwie Powiatowym w Białymstoku, w Urzędzie Miejskim w Choroszczy oraz prasie lokalnej. Od decyzji przysługuje stronom odwołanie do Wojewody Podlaskiego w Białymstoku, za pośrednictwem Starosty Powiatu Białostockiego, w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia. Skorzysanie z ww. uprawnień jest możliwe **wyłącznie** po uprzednim umówieniu konkretnego terminu wizyty telefonicznie pod numerem 85 740 39 25 w Starostwie Powiatowym w Białymstoku, ul. Borsucza 2.

KPO

Komisja Europejska poinformowała w czwartek, że pozytywnie oceniła czwarty wniosek Polski o płatność w ramach Krajowego Planu Odbudowy (KPO) na kwotę 7,2 mld euro. Warunkiem wypłacenia tych środków była m.in. reforma Państwowej Inspekcji Pracy (PIP) w celu rozszerzenia jej uprawnień. Według minister funduszy Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz pieniądze mają wpłynąć do Polski 1 czerwca.



Niskie bezrobocie i inflacja oraz rosnące wynagrodzenia skłaniają do zakupów

Andrzej Domański minister finansów i gospodarki

Czy powstanie komisja śledcza w sprawie Zondacrypto?

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Marszałek Sejmu Włodzisław Czarzasty jest zdania, że sprawa Zondacrypto to wymarzony materiał na komisję śledczą, ale trzeba to jeszcze spokojnie przemyśleć.

Według niego jednym z ciekawych pytań, na które mogłaby odpowiedzieć komisja śledcza, jest to, dlaczego mimo posiadanej wiedzy prezydent Karol Nawrocki wetował ustawy w sprawie rynku kryptoaktywów. Marszałek podkreślił, że rząd ostrzegł o zagrożeniach, była też o nich mowa podczas niejawnych obrad Sejmu.

– Ustawa ws. kryptoaktywów została dwa razy zawetowana i chcę powiedzieć jasno i precyzyjnie: to jest po prostu odpowiedzialność pana prezydenta Nawrockiego. Doprowadził do tego, że ludzie tracą w tej chwili pieniądze, oszczędności. Nie ucieknij od tej odpowiedzialności – podkreślił marszałek Sejmu.

Marszałek Czarzasty uważa, że „komisja śledcza powstanie wtedy, kiedy partie, które tworzą koalicję, zdecydują, że to jest dobry pomysł i że trzeba to zrobić”. Zaznaczył też, że nie było do tej pory rozmowy o komisji śledczej w gronie liderów koalicji rządowej.

Czarzasty pytany, czy będzie chciał spotkać się w tym gronie



FOT. TOMASZ GZELL/PAP

Marszałek Czarzasty: Komisja śledcza powstanie wtedy, kiedy partie, które tworzą koalicję, zdecydują, że to jest dobry pomysł i że trzeba to zrobić

i przedstawić postulat powołania komisji, podkreślił, że nie traktuje tego w tej chwili jako rzeczy priorytetowej. – Spokojnie, trzeba to przemyśleć – zaznaczył.

Prezydenckie weta

Sejm w ubiegły piątek ponownie nie odrzucił weta prezydenta Karola Nawrockiego do ustawy o kryptoaktywach. Było to już drugie podejście Sejmu do odrzucenia weta prezydenta do ustawy o rynku kryptoaktywów.

Pierwszy raz prezydent zawetował ustawę na początku

grudnia ub.r. i podczas głosowania w tym samym miesiącu Sejm nie odrzucił weta. Rząd zdecydował się wtedy na ponowne wniesienie do Sejmu tej samej ustawy; została ona uchwalona, a następnie ponownie zawetowana przez prezydenta w lutym br. Ta ustawa różniła się od tej wcześniejszej jedynie wysokością maksymalnej stawki opłaty za nadzór KNF nad tym rynkiem.

O tym, że największa polska giełda kryptowalut może mieć poważne problemy z płynnością, pisały na początku kwietnia media. Analiza, do której do-

tarły money.pl i Wirtualna Polska, ujawniła spadek rezerw bitcoinów giełdy Zondacrypto o 99 procent. Użytkownicy zgłaszają problemy z wypłatą środków – podali dziennikarze.

Deklaracja prezesa PKOl

Wczoraj Radosław Piesiewicz, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego (PKOl) powiedział na antenie RMF FM: Jeżeli do 30 kwietnia, tak mówią zapisy, do nas, do PKOl, nie wpłyną środki, mam podstawę do tego, żeby zerwać umowę i ta umowa zostanie zerwana bezkosztowo, bez żadnych perturbacji dla PKOl. I natychmiast zniknie neon z siedziby PKOl.

Jak przyznał, ostatni kontakt z prezesem Zondacrypto Przemysławem Kralem miał w zeszłym tygodniu i ten zapewnił go, że wszystko jest w porządku. Teraz – przekazał Piesiewicz – „esemesy nie dochodzą”.

Zaznaczył, że podpisując umowę sponsorską z Zondacrypto, działał w dobrej wierze i dochował wszelkie staranności. Jak dodał, sam inwestował w tę giełdę i stracił. Na pytanie, ile, odparł, że dużo.

Giełda od października jest sponsorem generalnym PKOl. Zgodnie z umową siedziba PKOl zmieniła nazwę na „Zondacrypto Centrum Olimpijskie”, a w lutym na budynku pojawił się wielki neon reklamujący sponsora.

PAP

Komisja prawna w PE zagłosowała za uchyleniem immunitetu Obajtowskiemu, Jakiemu, Braunowi i Buczkowskiemu

Oprac. Anna Nagel
Bruksela

Komisja prawna JURI w Parlamencie Europejskim opowiedziała się w czwartek za uchyleniem immunitetu europosłom PiS. W następnym kroku nad uchyleniem zagłosuje cała izba.

Aby immunitety zostały uchylone, wnioski w tej sprawie musi przegłosować Parlament Europejski na posiedzeniu plenarnym.

Członek komisji prawnej JURI, europoseł Lewicy Krzysztof Śmiszek poinformował, że komisja nie miała żadnych wątpliwości co do tego, aby uchylić immunitet czterem polskim europarlamentarzystom.

– W przypadku pana Grzegorza Brauna nie tworzy żadnych wątpliwości, że blokowanie drogi podczas uroczystości w Jedwabnem upamiętniającej masakrę polskich Żydów jest to coś, co nie mieści się w żadnych kategoriach debaty parlamentarnej czy roz-

mowy politycznej – powiedział Śmiszek. – W przypadku pana Obajtka blokowanie wolności pracy, zakazywanie dystrybucji być może kontrowersyjnego, ale jednak legalnie działającego tygodnika w Polsce nie znajduje zrozumienia wśród europejskich parlamentarzystów – wymienił. – A jeśli chodzi o pana Jakiego, to jest to prywatny akt oskarżenia, który sędzia wniosł przeciwko niemu (...). Jeśli ktoś, polityk szczególnie, używa mocnych słów, oskarża sędzię o działania

niegodne z prawem albo zarzuca mu brak profesjonalizmu, to musi się liczyć z konsekwencjami – dodał europoseł Lewicy.

Jak dodał, w przypadku europosła Konfederacji Tomasza Buczki chodzi o naruszenie nieetykalności cielesnej uczestniczki jednej z demonstracji.

Uchylenie immunitetu nie oznacza uznania europosła za winnego, a jedynie umożliwia krajowym organom sądowym prowadzenie dochodzenia lub procesu sądowego. PAP



Śmietanka Polska 12%

Subtelny akcent
do Twoich dań

Śmietanka Polska 18%

Niezawodna klasyka
w kuchni



**Śmietanka Polska.
Mistrzynie w kuchni.**

Śmietanka Polska 30%

Idealna do kremów
i deserów

Śmietanka Polska 36%

Gwarancja trwałych
dekoracji



www.mlekovita.com.pl

mlekovita_pl

mlekovita



CZY GROZI NAM SUSZA?

– W wielu częściach kraju zaczynamy mieć poważne niedobory wody. Ostrzeżenia o suszy nie biorą się znikąd. Choć prognozy zapowiadają gwałtowne ulewy, sytuacja w glebie i rzekach pozostaje trudna. Powinniśmy jednocześnie uczyć się życia z suszą i z coraz bardziej niszczącymi opadami naturalnymi – mówi hydrolog, prof. Paweł Rowiński
str. 18-19



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

LUDZIE

Pod koniec sierpnia ze swoją instalacją świetlną zaprezentuje się na amerykańskiej pustyni. Artur Grycuk z Białego stoku będzie tam jedynym polskim artystą
str. 14

Skarg przybywa i zmienia się ich charakter. Obok poważnych spraw pojawiają się też te pokazujące codzienne napięcia w systemie ochrony zdrowia – od organizacji pracy po oczekiwania pacjentów. Do rzecznika trafiają również zgłoszenia dotyczące nowych zjawisk, które jeszcze kilka lat temu właściwie nie istniały. Z czym dziś mierzy się rzecznik odpowiedzialności zawodowej, opowiada dr Małgorzata Topolska z Okręgowej Izby Lekarskiej w Białymstoku

Agnieszka Domanowska

Pacjenci skarżą się na lekarzy. Na ich błędy medyczne i... kilkuminutowe spóźnienia

Czym zajmuje się rzecznik odpowiedzialności zawodowej?

W najprostszym ujęciu – odpowiedzialnością zawodową lekarzy, ale w praktyce to znacznie szerszy zakres działań. Można tę funkcję porównać do roli prokuratora, bo rzecznik analizuje wszystkie wpływające skargi, ocenia ich zasadność i decyduje, czy są podstawy do wszczęcia postępowania. Warto pamiętać, że samorządy zawodowe – nie tylko lekarskie, ale też adwokackie, aptekarskie czy weterynaryjne – same prowadzą swoje postępowania dyscyplinarne. To oznacza dużą niezależność, ale też odpowiedzialność za standardy w danym środowisku. Nie bez powodu niemal połowa ustawy o izbach lekarskich dotyczy właśnie odpowiedzialności zawodowej.

Ile skarg trafia do rzecznika?

Skala jest coraz większa. Na początku mojej kadencji było to około 80 skarg rocznie, później liczba ta wzrosła do 120. W tym roku mamy ich już 50, a to dopiero część roku, więc można spodziewać się około 160 skarg. Ten wzrost jest wyraźny i ma charakter stały, a nie incydentalny.

Z czego wynika ten wzrost?

Nie ma jednej odpowiedzi. Z jednej strony można mówić o większej świadomości pacjentów – coraz częściej wiedzą, że mają prawo zgłosić

nieprawidłowości. To pokazuje, że pacjenci coraz częściej zgłaszają nie tylko błędy medyczne, ale też problemy systemowe. Z drugiej strony znaczenie ma też łatwość składania skarg. Wiele z nich trafia do nas drogą mailową. To upraszcza kontakt, ale nie zmienia faktu, że skarga musi spełniać określone wymogi formalne. Przede wszystkim musi być podpisana odręcznie. Jeśli tego podpisu brakuje, wzywamy zgłaszającego do uzupełnienia tego braku. Natomiast w sytuacjach poważnych, kiedy informacja budzi uzasadnione wątpliwości, możemy działać z urzędu. Wtedy to rzecznik staje się stroną postępowania, a nie osoba zgłaszająca.

Czy nadzoruje pani lekarzy w całym województwie?

To częste uproszczenie, ale nie do końca prawdziwe. Izby lekarskie nie są odwzorowaniem podziału administracyjnego kraju. U nas akurat granice się pokrywają, ale zasada jest, że lekarz podlega tej izbie, do której należy, a nie tej, na terenie której pracuje. Mieliśmy niedawno sytuację z anestezjologiem pracującym w Mońkach, który był na dyżurze pod wpływem alkoholu – zawiadomienie trafiło do nas, ale po sprawdzeniu okazało się, że lekarz należy do innej izby i sprawa została tam przekazana. To pokazuje, jak działa system w praktyce.



FOT. W. WOJTKIEWICZ

– Wpływa coraz więcej skarg. Z jednej strony można mówić o większej świadomości pacjentów – coraz częściej wiedzą, że mają prawo zgłosić nieprawidłowości. Z drugiej strony znaczenie ma też łatwość składania skarg. Wiele z nich trafia do nas drogą mailową – mówi dr Małgorzata Topolska, rzecznik odpowiedzialności zawodowej

Czy lekarz może nie należeć do żadnej izby?

Nie, to niemożliwe. Przynależność do izby lekarskiej jest warunkiem wykonywania zawodu. Bez niej lekarz nie ma prawa pracować, nie może prowadzić praktyki ani udzielać świadczeń medycznych. Przynależność lekarza do określonej izby oraz jego kwalifikacje zawodowe można sprawdzić w Rejestrze Lekarzy prowadzonym przez Naczelną Izbę Lekarską.

Ile spraw kończy się ukaraniem lekarza?

Statystycznie jest to około 10-15 procent wszystkich spraw. To niewielki odsetek, ale nie oznacza, że pozostałe skargi są ignorowane. Każda sprawa jest rzetelnie analizowana. Często okazuje się, że źródłem problemu nie jest błąd lekarza, lecz organizacja pracy placówki – na przykład brak personelu, przeciążenie systemu czy niewłaściwa organizacja przyjęć. W takich sytuacjach wyjaśniamy pacjentowi realne przyczyny zdarzenia. Zdarzają się też sytuacje, w których sama interwencja przynosi efekt – była placówka, z której skargi napływały regularnie, ale po rozmowie z jej kierownictwem problem zniknął.

Jakiego typu skargi są najczęstsze?

Najwięcej skarg dotyczy specjalności zabiegowych – orto-

pedii, chirurgii, w tym dziecięcej oraz położnictwa i ginekologii. To dziedziny, w których ryzyko powikłań jest większe, a złe efekty leczenia są często bardzo odczuwalne dla pacjenta. Coraz częściej pojawiają się też skargi na funkcjonowanie podstawowej opieki zdrowotnej – lekarzy rodzinnych, SOR-ów czy nocnej pomocy lekarskiej.

Zdarzają się też skargi błahе?

Nie użyłabym takiego określenia, bo każda sprawa jest dla kogoś ważna i wymaga wyjaśnienia. Natomiast rzeczywiście zdarzają się sytuacje, które pokazują pewne napięcia między oczekiwaniami pacjentów a realiami pracy systemowej. Przykładem jest np. skarga na przyjęcie pacjenta z sześciominutowym opóźnieniem.

To naprawdę powód do skargi?

W świetle jednego z wyroków sądu administracyjnego – tak. Sąd uznał, że godzina wizyty jest wartością obligatoryjną. Z perspektywy praktyki medycznej to bardzo problematyczne podejście. W rzeczywistości lekarz pracuje z pacjentem, którego stan zdrowia jest nieprzewidywalny. Jedna wizyta może się wydłużyć, bo wymaga dokładniejszej diagnostyki czy rozmowy. Nie da się jej zakończyć „co do minuty”. W innych instytucjach, jak sądy czy urzędy, opóźnienia są czymś naturalnym, na-

tomiasz w medycynie zaczyna być podstawą do skarg. To pokazuje pewną rozbieżność między przepisami a realiami.

Kto może zostać rzecznikiem odpowiedzialności zawodowej?

Rzecznikiem zostaje lekarz wybrany przez Okręgowy Zjazd Lekarzy. Wybierani są także zastępcy Rzecznika. W moim zespole jest 28 zastępców, są osoby z doświadczeniem, ale też nowe, które dopiero uczą się tej roli. Procedura ma określony tryb, dlatego wprowadzam nowych członków w jej zasady. Zaczynają od spraw mniej skomplikowanych, głównie etycznych. Istnieje też ważny wymóg ustawowy - co najmniej 10 lat doświadczenia zawodowego. Chodzi o to, by osoba pełniąca tę funkcję miała praktyczne rozeznanie w realiach pracy lekarza.

Czy są sprawy, które szczególnie zapadły pani w pamięć?

Z pewnością te, które kończą się wnioskami o ukaranie, zwłaszcza gdy biegi jednoznacznie wskazują na nieprawidłowości w leczeniu. Ale są też sprawy etyczne pokazujące nowe zjawiska jak „receptomaty” czy praktyki niezgodne z aktualną wiedzą medyczną.

Na czym polega problem z receptomatami?

Chodzi o wystawianie recept przez internet bez badania pacjenta, często wyłącznie na jego życzenie. Dotyczyło to również marihuany leczniczej. Wprowadzono przepisy, które wymagają osobistego zbadania pacjenta, ale mimo to takie praktyki nadal się zdarzają. Skala zjawiska jest duża i ma charakter społeczny, a jednocześnie nie jest szeroko omawiana.

Jakie inne niepokojące zjawiska pani obserwuje?

Coraz częściej spotykamy się z leczeniem niezgodnym z aktualną wiedzą medyczną - ordynowaniu suplementów, wysokich dawek witamin czy różnych alternatywnych metodach bez potwierdzenia naukowego. Po pandemii zniknęła homeopatia, ale jej miejsce zajęły inne, często bardziej złożone i trudniejsze do wychwylenia praktyki.

Dotyczy to także lekarzy aktywnych w internecie?

Tak. Pojawiło się zjawisko określane jako „medycyna oparta na lajkach”. Lekarze budują popularność, publikując treści, które nie zawsze mają oparcie w wiedzy medycznej. To trudne sprawy, bo wymagają analizy mate-



Niedawno do rzecznika wpłynęła skarga na anestezjologa pracującego w Mońkach, który był na dyżurze pod wpływem alkoholu

riałów, które bywają nie tylko nieprawdziwe, ale też potencjalnie szkodliwe dla pacjentów.

Ma pani przykład takiej sytuacji?

Jedna z dokumentacji, którą analizowałam, zawierała przepis kulinarny - dokładną instrukcję pieczenia boczku - wpisaną w historię leczenia pacjenta z podwyższonym cholesterolem. Sam przepis był bardzo dobry, ale zupełnie nieadekwatny do problemu zdrowotnego pacjenta. To pokazuje skalę absurdu niektórych sytuacji.

Czy środowisko reaguje na takie przypadki?

Tak, prowadzimy postępowania w takich sprawach. Współpracujemy również z Rzecznikiem Praw Pacjenta - my zajmujemy się lekarzami, a on placówkami medycznymi. To pozwala działać kompleksowo.

Czy potrzebne są zmiany w prawie?

Zdecydowanie tak. Czekamy na tzw. ustawę „lex szarlatan”, która ma objąć nie tylko lekarzy, ale też osoby spoza zawodu podszycujące się pod specjalistów. Problemem są osoby publikujące swoje „umiejętności” m.in. strony internetowe pełne certyfika-

tów z instytucji, które nie mają nic wspólnego z medycyną, a dla pacjentów wyglądające wiarygodnie.

Jak pacjent może się chronić?

Najprostszym sposobem jest sprawdzenie lekarza w rejestrze prowadzonym przez Naczelną Izbę Lekarską. Można tam zobaczyć, czy dana osoba ma prawo wykonywania zawodu, czy nie jest ono zawieszona, i jaką ma specjalizację. To podstawowe narzędzie, z którego wciąż korzysta zbyt mało osób.

Czy zdarzają się przypadki pracy bez uprawnień?

Tak. Mieliliśmy zgłoszenie dotyczące lekarza z zawieszonym prawem wykonywania zawodu, który mimo to przyjmował pacjentów. Pacjentka sprawdziła jego dane przed wizytą i dzięki temu sprawa została ujawniona. To pokazuje, jak ważna jest weryfikacja.

Jak wygląda idealna sytuacja z perspektywy rzecznika?

Najszczęśliwszy rzecznik to ten, do którego nie wpływają żadne skargi. To oznaczałoby, że system działa bez zarzutu, a pacjenci są zadowoleni z opieki. W praktyce to jednak nierealne - zawsze będą sytuacje wymagające wyjaśnienia.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE POLSKA

0011508267

Jak działa dezinformacja klimatyczna?

Już nie zaprzecza zmianom klimatu

Debata o klimacie coraz rzadziej dotyczy tego, czy zmiany klimatyczne faktycznie zachodzą, a coraz częściej odnosi się do tego, czy warto coś z nimi robić. I właśnie w tej przestrzeni panoszy się dziś dezinformacja klimatyczna. Nie krzyczą, nie zaprzeczają nauce. Raczej zaskarżają wątpliwości. Te z kolei mają swoją cenę - i to bardzo konkretną. Dlatego właśnie jednym z filarów działań na rzecz klimatu jest dziś walka z dezinformacją. Taki jest cel kampanii „Klimat bez fejków” stworzonej z okazji Dnia Ziemi.

Raport przygotowany przez UNEP/GRID-Warszawa, w ramach kampanii T-Mobile, nie pozostawia wątpliwości. Większość Polek i Polaków dostrzega, że zmiany klimatu są realnym zagrożeniem, jednak aż 52% z nich uważa, że wynikają one głównie z naturalnych procesów, mimo że naukowy konsensus mówi coś innego.



Ta rozbieżność nie wynika wyłącznie z braku wiedzy. To efekt funkcjonowania w środowisku informacyjnym, w którym fakty mieszaną się z opiniami, a interpretacje często zastępują dane.

Koszty dezinformacji

Dezinformacja rzadko daje gotowe odpowiedzi na zadawane pytania. Częściej wprowadza element niepewności, jednak i ona ma bardzo realne konsekwencje. Gdy nie jesteśmy pewni, czy transformacja energetyczna ma sens, odkładamy decyzje: o inwestycji w odnawialne źródła energii, o modernizacji domu, o zmianie

sposobu korzystania z energii. Podobnie działają firmy i instytucje - wstrzymują projekty, czekają na „lepszy moment”.

„To się nie opłaca” - mechanizm narracji kosztowej

Jedną z często stosowanych narracji w debacie o zmianach klimatu jest odwoływanie się do wysokich kosztów działań klimatycznych. Transformacja klimatyczna bywa w tym ujęciu przedstawiana jako proces kosztowny, obciążony ryzykiem i prowadzący do nierównomiernego rozłożenia obciążeń finansowych. Taki sposób komuni-

kowania koncentruje uwagę odbiorców na bezpośrednich wydatkach, z którymi mogą się oni łatwo utożsamić. W Polsce dyskusja na temat klimatu często odnosi się do kwestii takich jak rachunki za energię, koszty ogrzewania czy ceny paliw. W efekcie w mniejszym stopniu uwzględniane są koszty braku działań, które są trudniejsze do zauważenia, rozłożone w czasie i mniej jednoznacznie przypisywane konkretnym decyzjom lub zaniechaniom.

Erozja zaufania

Równie istotnym skutkiem dezinformacji jest spadek zaufania do naukowców i ekspertów. Choć 77% Polaków deklaruje zaufanie do nauki, jednocześnie wielu uważa, że naukowcy są zależni od swych źródeł finansowania. Podobny problem dotyczy instytucji publicznych i biznesu. W efekcie mamy sytuację, w której brakuje wiarygodnego punktu odniesienia. Każda informacja może zostać zakwestionowana. Jest to szczególnie groźne w obszarze, który wymaga długofalowego planowania i szerokiego poparcia społecznego.

Jak unikać dezinformacji? 5 porad

Czy da się samodzielnie demaskować dezinformację i zaprowadzić trochę porządku w informacyjnym chaosie? Jak najbardziej!

1. Sprawdź źródło. Nie każda informacja w internecie jest rzetelna - nawet jeśli wygląda profesjonalnie. Zadaj sobie pytanie: „kto to opublikował? Czy to instytucja, naukowiec, czy ekspert, którego doświadczenia nie możesz potwierdzić?”. Jeśli nie możesz łatwo znaleźć autora lub organizacji - zachowaj ostrożność.
2. Zatrzymaj się na chwilę. Dezinformacja działa na emocjach - szczególnie na złości, strachu lub oburzeniu. Jeśli coś wywołuje silną reakcję, to sygnał, żeby sprawdzić to dokładniej. Nie udostępniaj informacji od razu. Daj sobie minutę i ją sprawdź.
3. Sprawdź datę i kontekst. Często prawdziwe informacje są używane w niewłaściwym kontekście. Zadaj sobie pytanie: „kiedy to się wydarzyło? Czy dotyczy tego samego kraju lub sytuacji?”. Stare dane i zdjęcia mogą wyglądać jak nowe.
4. Szukaj więcej niż jednego źródła. Jeśli informacja jest prawdziwa, zwykle pojawia się w kilku wiarygodnych miejscach. Sprawdź, czy inne media lub instytucje potwierdzają tę informację oraz czy pojawiają się różne opinie ekspertów. Jedno źródło to za mało.
5. Uważaj na proste odpowiedzi na złożone problemy. Zmiana klimatu to złożony temat - jeśli ktoś oferuje jedną prostą przyczynę lub jedno proste rozwiązanie, warto zachować ostrożność. Sygnały ostrzegawcze: „To wszystko wina jednej rzeczy”, „Nikt wam tego nie powie”, „To ukrywana prawda”.

Dowiedz się więcej na stronie klimatbezfejkow.pl

CZY PIASTOWIE BYLI SŁOWIANAMI? NAUKOWCY ZBADALI ICH DNA

Czy podręczniki do historii będą musiały zostać zmienione? – Na pewno trzeba będzie głęboko przemyśleć, czy to, co jest w nich zapisane, ma jakieś racjonalne uzasadnienie – mówi prof. Marek Figlerowicz, kierownik Zakładu Biologii Molekularnej i Systemowej Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN

Syłwia Rycharska

W kwietniu w prestiżowym czasopiśmie „Nature Communications” opublikowano wyniki badań genetycznych dynastii Piastów. To pierwsze tak szeroko zakrojone przedsięwzięcie, które zamiast rekonstrukcji opartych na domysłach dostarcza twarde dane dotyczące pochodzenia elit tworzących zręby państwa polskiego.

Jednocześnie nie przynosi ono prostych odpowiedzi - raczej zmusza do zadania nowych pytań o to, co do tej pory uznawaliśmy za pewnik. Jedno z nich powraca najczęściej: kim byli Piastowie i skąd się wywodzili.

Czy podręczniki do historii do poprawki?

Na pytanie o to, czy wyniki badań wymuszają zmiany w szkolnych podręcznikach, naukowiec odpowiada jasno - choć bez jednoznacznych deklaracji: - Na pewno trzeba będzie głęboko przemyśleć, czy to, co obecnie jest zapisane, ma jakieś racjonalne uzasadnienie. Wiele przekonań funkcjonujących w świadomości społecznej oraz tez stawianych w podręcznikach na temat początków państwa polskiego, jest raczej swego rodzaju wyobrażeniem i zbiorem życzeń niż opisem opartym na faktach - mówi prof. Marek Figlerowicz z Polskiej Akademii Nauk. - Niemamy żadnych zapisów, które mówiłyby o pierwszych Piastach - skąd pochodzili, czy byli lokalni, czy przybyli z zewnątrz. Dotychczasowe narracje w dużej mierze opierały się na domysłach i scenariuszach dopasowanych do naszych potrzeb i oczekiwań - dodaje.

DNA zamiast domysłów

To jedno z najważniejszych badań dotyczących początków państwa polskiego w ostatnich latach. Interdyscyplinarny zespół naukowców - genetyków, historyków, archeologów i antropologów z Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN oraz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu - przez blisko dekadę analizował szczątki przypisywane pierwszej polskiej dynastii.

Na czele zespołu stał prof. Marek Figlerowicz - inicjator badań i ich kierownik. Pozostali członkowie zespołu to: Michał Zenczak, prof. Luiza Handschuh, dr Małgorzata Marcinkowska-Swojak, dr Ireneusz Stolarek, Michał Golubiński, dr hab. Anna Juras, Dawid Trzciniński, dr Maciej Chyleński, Artur Dębski, dr Aleksandra Losik, prof. Tomasz Jasiński, Anna Wrzesińska, prof. Marzena Matla, prof. Hanna Kóčka-Krenz, prof. Andrzej B. Legocki, prof. Józef Dobosz.

Poszukując materiału do analiz, naukowcy zidentyfikowali około 350 potencjalnych nekropolii piastowskich rozszaniach po całej Polsce. Jednak jedynie w ośmiu z nich odnaleziono szczątki ludzkie. W sumie badaniami objęto 33 osoby. W przypadku dziesięciu udało się z dużym prawdopodobieństwem potwierdzić ich tożsamość jako Piastów.

- W badaniach znanych postaci historycznych mamy do czynienia z podwójnym wyzwaniem. Najpierw musieliśmy udowodnić, że odnalezione szczątki należą do konkretnych osób, a dopiero potem możemy zastanawiać się nad ich pochodzeniem czy relacjami z innymi rodami. W odniesieniu do średniowiecznej dynastii królewskiej nikt wcześniej nie mierzył się z tym problemem w tak wielkim zakresie - wyjaśnia prof. Figlerowicz.

Projekt objął aż 13 pokoleń dynastii - w obrębie jednej z jej gałęzi, linii mazowieckiej - co czyni go wyjątkowym w skali Europy.

- To wyznaczenie nowych standardów. Po raz pierwszy udało się połączyć tak dużą liczbę danych historycznych, archeologicznych, antropologicznych i genetycznych, by opisać kilkanaście następujących po sobie pokoleń należących do jednej dynastii - podkreśla naukowiec.

Dzięki analizie DNA mitochondrialnego (mtDNA) udało się także powiązać badanych Piastów z ponad 200 postaciami z 10 europejskich dynastii królewskich. W grupie tej jest 108 Piastów, 32 Rurykowiczów, 12 Giedyminidów, 23 Arpadów, 15 Prze-



W sumie badaniami objęto 33 osoby. W przypadku dziesięciu udało się z dużym prawdopodobieństwem potwierdzić ich tożsamość jako Piastów

mysłidów, 13 Hohenzollernów, 10 Habsburgów, 8 Wettynów, 5 Andegawenów i 4 Wittelsbachów. Dla wszystkich tych osób przewidziano do jakiej linii mtDNA należeli.

Wyniki te doskonale obrazują skalę powiązań rodzinnych średniowiecznych elit - znacznie szerszą, niż często przedstawia się ją w uproszczonych narracjach.

Co ciekawe, wyniki badań ujawniają też, że w obrębie dynastii piastowskiej mogło docho- dzić do tzw. „złamania” linii męskiej, czyli do urodzenia dzieci pozamażeńskich.

- Wydaje się, że mamy do czynienia z dość typową sytuacją spotykaną w wielu dużych wielopokoleniowych rodzinach - zaznacza naukowiec. - Nie możemy jednak powiedzieć, czy takie zdarzenia miały miejsce wcześniej. Najstarszym z badanych przez nas Piastów był Władysław Herman - wyjaśnia.

Czy Piastowie byli Słowianami?

Największe zainteresowanie budzą wyniki dotyczące linii ojcowskiej. U badanych Piastów zidentyfikowano rzadką haplogrupę chromosomu Y - R1b-BY3549. W ogólnosiatkowej bazie danych zawierającej informacje o wszystkich zbadanych dotąd osobach żyjących wcześniej lub w czasach tworzenia się państwa Piastów taką samą haplogrupę stwierdzono u zaledwie trzech osób żyjących w północno-zachodniej Europie (na

terenach dzisiejszej Francji, Holandii i Anglii), w tym u jednego angielskiego wikinga z epoki wczesnych Piastów. - Dużo wskazuje na to, że Piastowie mogli pochodzić spoza Polski, gdyż ich haplogrupa chromosomu Y najczęściej występuje w Europie Zachodniej. Nie możemy jednak powiedzieć tego ze stuprocentową pewnością - zaznacza prof. Figlerowicz.

Jednocześnie naukowiec podkreśla ograniczenia takich analiz.

- Trzeba pamiętać, że chromosom Y stanowi mniej niż jeden procent genomu. Tymczasem właśnie na nim skupia się największa uwaga, gdyż tak jak władza w okresie średniowiecza, jest dziedziczony z ojca na syna - mówi.

W praktyce oznacza to, że badania pokazują tylko linię męskich przodków. Nie przesądzą natomiast, kiedy dokładnie pojawili się oni na ziemiach polskich.

Możliwe scenariusze są różne. Przodek z taką haplogrupą mógł przybyć w czasie kształtowania się państwa, ale równie dobrze mógł znaleźć się tu znacznie wcześniej. W takim przypadku jego potomkowie - mimo „zachodniego” śladu genetycznego - mogli już w pełni funkcjonować jako lokalna ludność.

Wyniki badań dotyczą też jednego z najbardziej wrażliwych tematów - pytania o „słowiańskość” Piastów.

- Nasze badania pokazują, że nie należeli oni do najbardziej typowej dla Słowian linii R1a -

mówi prof. Figlerowicz. Jak jednak podkreśla, nie oznacza to automatycznie, że nie byli Słowianami.

- Słowiańskość to pojęcie kulturowe - związane z językiem, tradycją i tożsamością. Tego nie da się odczytać z genów - tłumaczy.

Nauka kontra mity

Jak zaznacza nasz rozmówca, badania nie są przypadkowe - wynikają z dwóch ważnych powodów. Po pierwsze z chęci pokazania, że nauka może koncentrować się na zagadnieniach bliskich zwykłym ludziom. Po drugie, z potrzeby skonfrontowania powszechnej świadomości społecznej na temat historii Polski z danymi naukowymi. - To jest próba uporządkowania historii, oczyszczenia jej z mitów, które często powstawały jedynie po to, żeby ich twórcy - i całe społeczeństwa - poczuły się lepiej - mówi.

Zwraca uwagę, że takie opowieści, choć atrakcyjne, mogą prowadzić do nieuzasadnionych uproszczeń.

- Historia jest narracją, którą tworzymy, żeby uporządkować świat, lepiej się w nim poczuć i odnaleźć. Problemy pojawiają się wtedy, gdy nasze wyidealizowane wyobrażenia zaczynamy traktować jak fakty, na podstawie których budujemy swoje przekonania - także te dotyczące współczesności - dodaje.

Co dalej z badaniami Piastów?

To dopiero początek. Zespół zdobył już grant na kolejne badania. Największym wyzwaniem pozostaje dotarcie do najstarszych przedstawicieli dynastii - Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Pozyskanie ich szczątków jest jednak mało prawdopodobne, dlatego badacze szukają innych sposobów, by zbliżyć się do odpowiedzi na pytania związane z pochodzeniem Piastów.

Jednym z kierunków jest analiza cmentarzysk w rejonie Ostrowa Lednickiego - miejsca ściśle związanego z wczesnym państwem Piastów. Naukowcy chcą sprawdzić, czy charakterystyczna haplogrupa chromosomu Y pojawia się także wśród ówczesnej ludności.

Możliwe, że w wyniku nieformalnych związków geny dynastii przenikały do lokalnej populacji.

- Jeżeli znajdziemy tę rzadką linię genetyczną wśród ludzi żyjących w otoczeniu Piastów, będzie to silna wskazówka, że rzeczywiście była ona dla nich charakterystyczna oraz że w okresie pomiędzy Mieszkiem I a Hermanem nie doszło do złamania linii męskiej - tłumaczy prof. Figlerowicz.

Równoległe prowadzone będą badania śląskiej gałęzi dynastii.

- Nie ulega wątpliwości, że dynamiczny rozwój technik pozyskiwania i sekwencjonowania kopalnego DNA może w przyszłości dostarczyć nowych informacji także na temat zbadanych już Piastów - dodaje profesor.

Czym jest archeogenomika?

Opisane badania nad Piastami to przykład interdyscyplinarnego projektu z obszaru archeogenomiki - dziedziny łączącej genetykę z archeologią i historią. Podstawowym obiektem analiz archeogenomicznych jest DNA pozyskiwane ze szczątków ludzkich sprzed setek lub tysięcy lat. To właśnie połączenie wspomnianych dyscyplin sprawia, że współczesna nauka coraz częściej potrafi powiedzieć o przeszłości więcej niż same źródła pisane.

W praktyce oznacza to pracę na materiale genetycznym wydobytym z kości. Naukowcy badają m.in. chromosom Y (linia ojcowska) oraz DNA mitochondrialny (linia żeńska). Każdy z nich pokazuje jednak tylko fragment historii przodków, a nie pełny obraz całego drzewa genealogicznego.

Kluczowym elementem takich badań jest także datowanie szczątków metodą C14, tak zwane datowanie radiowęglowe.

Polega ono na analizie zawartości izotopu węgla w kościach i pozwala określić, kiedy żył dany człowiek. Dzięki temu można zweryfikować, czy wiek szczątków jest zgodny z danymi historycznymi dotyczącymi badanej osoby.



WYBIERZ SWÓJ ZAWÓD!



✓ **MONTER ZABUDOWY I ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH W BUDOWNICTWIE**

✓ **TECHNIK ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH W BUDOWNICTWIE**

BĘDZIESZ MISTRZEM w swoim fachu! FACH TO PIENIĄDZ!

www.ZSZ5.pl

www.danwood.pl

MONTER ZABUDOWY I ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH W BUDOWNICTWIE zajmuje się:

- MONTAŻEM SYSTEMÓW SUCHEJ ZABUDOWY: ŚCIANY DZIAŁOWE, SUFITY PODWIESZANE, OBUDOWY KONSTRUKCJI DACHOWYCH ITP.
- MALOWANIEM ORAZ TAPETOWANIEM
- MONTAŻEM POSADZEK I OKŁADZIN



TECHNIK ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH W BUDOWNICTWIE zajmuje się:

- WYKONYWANIEM ROBÓT MONTAŻOWYCH, OKŁADZINOWYCH I WYKOŃCZENIOWYCH
- KOORDYNOWANIEM PRAC ZWIĄZANYCH Z WYKONYWANIEM BUDOWLANYCH ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH
- ORGANIZOWANIEM I KONTROLĄ ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH PROWADZONYCH W OBIEKTACH BUDOWLANYCH
- SPORZĄDZANIEM KOSZTORYSÓW ORAZ PRZYGOTOWYWANIEM DOKUMENTACJI PRZETARGOWYCH



DLACZEGO WARTO?

NAUKA W ZSZ NR 5 = FACH = PRACA W DANWOOD S.A. = PIENIĄDZ!

- Nasi absolwenci z łatwością znajdują pracę.
- Uczniowie odbywają praktyki w warsztatach szkolnych i znaczących firmach budowlanych np. DANWOOD S.A..
- W szkole istnieją klasy patronackie, w których firmy organizują wycieczki i szkołę naszych uczniów.
- Najlepsi uczniowie otrzymują stypendia motywacyjne.
- Realizujemy ciekawe projekty unijne i krajowe.
- Oferujemy ciekawe staże i certyfikowane szkolenia zawodowe.
- Nasi uczniowie są laureatami turniejów zawodowych.
- Uczniowie mają możliwość realizowania swoich pasji na ciekawych zajęciach pozalekcyjnych.
- Posiadamy bardzo dobrze wyposażone warsztaty szkolne i klasopracownie.

**ZNAJDŹ NAS
NA FACEBOOK'U**



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI



📍 Zespół Szkół Zawodowych Nr 5
ul. Antoniuk Fabryczny 40
15-741 Białystok

✉ zsznr5@zsznr5.bialystok.pl

📘 [zsznr5bialystok](https://www.facebook.com/zsznr5bialystok)

🌐 www.zsz5.pl

☎ 85 653 24 55

Klub Kyokushin Team Wasilków działa od 13 lat. Obecnie trenuje w nim prawie setka dzieci. Od sześciu lat zaś razem z małymi zawodnikami ćwiczą też... ich rodzice

Magda Ciasnowska

DZIECIAKI KOPIĄ NA MACIE RAZEM Z RODZICAMI

Mirosław Jurowczyk pierwsze treningi karate w Wasilkowie prowadził w latach 90. Miał wtedy 19 lat. Po kontuzji zrezygnował z bycia trenerem i poświęcił się innym rzeczom. Decyzję o tym, by ponownie zacząć przekazywać swoje umiejętności i pasję kolejnym pokoleniom podjął wiele lat później.

- Od około 2011 roku działała w Wasilkowie mała, nieformalna grupa. Trenowaliśmy bez kimon, a ja prowadziłem zajęcia w formie ogólnorozwojowej. To był nawet bardziej kickboxing niż karate - wspomina.

Oficjalnie stowarzyszenie i klub Kyokushin Team Wasilków założył we wrześniu 2013 roku. Na początku nie było zbyt wielu chętnych. Grupa liczyła około 30 osób. W jej skład wchodziły dzieci i młodzież.

Przełomowym momentem była pandemia. Wtedy wiele osób zrezygnowało z udziału w treningach i pozostała zaledwie garstka chętnych.

- Trenowaliśmy gdzie się dało: na podwórku, w budynku gospodarczym. I z tej małej, około dziesięcioosobowej grupy wyrosła dziś najbardziej zaawansowana część klubu. Wiele z tych osób zdobyło później medale mistrzostw Polski i Europy - podkreśla z dumą trener.

Po pandemii klub zaczął się gwałtownie rozwijać. Dzieciaków z dnia na dzień było coraz więcej, a w pewnym momencie - około sześć lat temu - trenować zaczęli również... rodzice małych zawodników.

- Obecnie w klubie trenuje około 120 osób. Wśród nich jest ponad 20 rodziców, którzy aktywnie uczestniczą w zajęciach i coraz częściej startują w zawodach - wskazuje Mirosław Jurowczyk.

Zajęcia są dostosowane do wieku i możliwości uczestników. Inaczej wyglądają treningi dla początkujących dzieci, inaczej dla bardziej zaawansowanej młodzieży, a jeszcze inaczej dla dorosłych.

- Ci, którzy ukończyli 40 lat i dopiero zaczynają swoją przygodę ze sportem, nie będą kopać powyżej głowy i nie namawiam ich do tego - uśmiecha się trener. - Mają na swoim utrzymaniu rodziny i nie mogą pozwolić sobie na kontuzje. Karate jest bardzo ważne, ale - jak zawsze podkreślam - nie jest najważniejsze. Dla dzieciaków najważniejsza jest szkoła i wykształcenie, a karate to droga życiowa, a nie sposób na życie.

Wielu członków najstarszej grupy interesuje się również tym, jak wygląda cała „otoczka” sportu - uczą się zasad, obserwują pracę sędziów i chcą lepiej rozumieć to, co dzieje się na macie.

Rodzice też są wsparciem dla dzieci - szczególnie w momentach zwątpienia.

- Dają przykład, pokazują, że mimo, że są starsi i mają wiele



Obecnie w klubie trenuje około 120 osób. Wśród nich jest ponad 20 rodziców



Trener Mirosław Jurowczyk

obowiązków, mogą trenować. Że da się to robić mimo przeciwności - podkreśla trener.

W klubie wszyscy świetnie się znają. Spędzają bowiem ze sobą długie godziny na treningach, a także mnóstwo czasu na wyjazdach i zawodach. Klub obecny był m.in. na zawodach w Estonii, Chorwacji, na Ukrainie czy Białorusi.

Z biegiem lat wokół klubu wytworzyła się silna i żywa ze sobą społeczność. Relacje między uczestnikami często „wykraczają” poza treningi. Wielu zawodników spotyka się ze sobą spędza razem czas również poza salą.

- Dziś mamy całe rodziny trenujące razem, np. dwoje dzieci i dwoje rodziców. To dla mnie największa duma, że mam tu całe pokolenia i taką wyjątkową atmosferę. Aż chce się tu przychodzić i być wśród tych ludzi - wyznaje Jurowczyk.

Karate - jak wskazuje trener - nie jest celem samym w sobie, ale ważnym elementem rozwoju, na który nigdy nie jest za późno.



Maciej Aronowicz z Wasilkowa (z prawej) trenuje już od pięciu lat. Karate trenują też dwie jego córki

- Karate uczy systematyczności, determinacji i tego, jak radzić sobie z porażkami. Pokazuje, że nie można się poddawać i trzeba walczyć o swoje marzenia - podkreśla.

I dodaje, że sport daje też coś, czego nie da się łatwo zastąpić: doświadczenia, znajomości i możliwość poznawania świata. Uczestnicy często wyjeżdżają na zawody, zdobywając nie tylko medale, ale też cenne życiowe doświadczenia. Choć droga sportowa bywa wymagająca i nie zawsze wiąże się z korzyściami materialnymi, dla wielu osób jest ważną częścią życia - sposobem na rozwój, aktywność i budowanie relacji, które często trwają przez lata.

- Czas można bardzo szybko zmarnować. Oglądany po pracy film szybko przeleci. A tu, na treningach, każdego dnia człowiek staje się coraz lepszą wersją siebie - tłumaczy trener. - W tym wszystkim nie chodzi o to, by trenować w celu pokonania jakiegoś mistrza. Każdy trening to walka ze sobą, pokonywanie własnych słabości i możliwości

w celu zostania lepszą wersją siebie. Czyli dzisiaj jestem lepszy niż byłem wczoraj, ale jutro będę lepszy niż jestem dzisiaj.

Maciej przywoził córkę i sam zaczął trenować

Maciej Aronowicz z Wasilkowa jest jedną z pierwszych osób, które dołączyły do klubowej grupy rodziców. Na treningi chodzi już od pięciu lat.

- Przywoziłem córkę na zajęcia i z czasem stwierdziłem, że skoro i tak na nią czekam, to dlaczego by samemu nie spróbować? - wspomina. - Chciałem się rozruszać i nie tracić życia na siedzeniu w samochodzie.

Wtedy młodsza córka Maćka, która dziś też chodzi na zajęcia, była jeszcze bobasem. Z pasją trenowała zaś jego starsza pociecha.

- I bardzo się ucieszyła z mojej decyzji! Chociaż na początku zastanawiała się, czy tata nie będzie robił „siary” na treningach - śmieje się Maciej. - Potem zaś już mnie tylko motywowała.

Maciej przyznaje, że jako nastolatek trenował sztuki walki, ale dopiero po czterdziestce zdecydował się do nich powrócić.

- Jesteśmy pokoleniem, które fascynowało się filmami na kasetach VHS i postaciami takimi jak Jean-Claude Van Damme czy Bruce Lee. Wtedy każdy chciał trenować sztuki walki, jeśli tylko była taka możliwość - wspomina. - Na początku lat 90. dostęp do treningów i wiedzy o sztukach walki był znacznie mniejszy niż dziś, ale mimo to próbowaliśmy. Teraz młodzież ma dużo większy wybór dyscyplin i stylów - wskazuje.

I przyznaje, że powrót do treningów po latach nie był łatwy.

- Sztuki walki są wymagające, nawet jeśli nie trenuje się zawodowo. Na początku trzeba było doprowadzić się fizycznie do takiego stanu, żeby ćwiczyć bez problemu. Ale nawet teraz, po paru latach treningów, zdarza się, że mam zakwasy - śmieje się.

Zaznacza przy tym, że mimo, że treningi są wymagające, dają mu mnóstwo satysfakcji.

- Na początku myślałem, że zdobycie pomarańczowego pasa będzie dużym osiągnięciem, a teraz mam już zielony. Ostatni egzamin trwał prawie cztery godziny i był bardzo wymagający. Jednak chcę się dalej rozwijać, bo im więcej się ćwicz, tym bardziej widać, ile jeszcze jest do zrobienia - mówi.

Maciej - zanim dołączył do karateckiej rodziny - sporadycznie biegał i pływał.

- Karate zaś wprowadziło do mojego życia regularność. Teraz to ono wyznacza rytm tygodnia i motywuje do większej aktywności - opowiada.

Jego starsza córka, uczęszczająca do zaawansowanej grupy, często służy mu radą.

- Czasami mnie poprawia, gdy robię coś źle. Czasami zaś to ja staram się jej coś podpowiedzieć. Często rozmawiamy o tym, co będziemy robić na treningach. A podczas zawodów zdarzało się, że wyprowadzałem ją na walki jako jej sekundant - podkreśla z uśmiechem.

Do trenowania w Klubie Kyokushin Team Wasilków przy-

ciąga go nie tylko chęć poprawiania swoich umiejętności, ale także inni trenujący tu ludzie i atmosfera.

- Jest bardzo rodzinna - podkreśla. - Wszyscy dobrze się znamy i wiemy, że możemy na sobie polegać. I sobie ufamy, co jest ważne przy sportach kontaktowych.

Karolina: Trenujemy całymi rodzinami

Atmosferę w klubie chwali także Karolina Kołpaczewska.

- Prawie każdy w klubie ma dwójkę dzieci. Trenujemy więc całymi rodzinami - podkreśla. - Stworzyliśmy fajną grupę rodziców i jesteśmy bardzo zżyci. Nie inaczej jest w grupie dzieci. Starsza córka trenuje już ósmy rok. Jej grupa to naprawdę zgrana ekipa. Nawet jeśli pojawiają się chwile zwątpienia, to chociażby dla spotkania z kolegami i koleżankami dzieci przychodzi na trening.

Karolina jest mamą dwóch małych karateczek, a sama trenuje od dwóch lat.

- Chciałam sama zobaczyć, jak to wygląda. Wspierając dzieci, które trenują, łatwo jest mówić: „dasz radę”. Jednak kiedy samemu się spróbuje, okazuje się, że nie jest tak lekko i łatwo jak się wydawało. I teraz wspieramy się i motywujemy nawzajem - tłumaczy.

Karolina wcześniej uczęszczała na treningi boksu. Jednak przyznaje, że mimo że jakieś tam doświadczenie w sportach walki już miała, początki z karate były bardzo trudne.

- Wiadomo, że gdyby człowiek zaczął trochę wcześniej, jak nasze dzieci, byłoby o wiele łatwiej - śmieje się.

Do niemałego wysiłku fizycznego dochodzi także logistyka. Treningi odbywają się dwa razy w tygodniu i rodzice muszą pogodzić je z pracą i codziennymi obowiązkami.

- Trzeba opracować grafik. Dzieci mają swoje zajęcia o różnych godzinach. Często później zostają na sali i na mnie czekają - opowiada. - Jakoś udaje nam się to wszystko łączyć. I naprawdę warto się starać, bo daję nam to wielką motywację. Dzieci też widzą, że rodzice się starają i że się spełniają i są z nas dumne - mówi Karolina.

Jak przyznaje, zawsze może liczyć na pomoc starszej córki, która jest już w grupie zaawansowanej.

- Czasami mnie poprawia i mi podpowiada. Możemy się uczyć razem i ten wspólny czas jest bardzo ważny - podkreśla. Karolina zapewnia, że karate warto spróbować w każdym wieku.

- W naszej grupie są osoby po czterdziestce, ale są też młodsze. Oczywiście możliwości każdego są różne. Czasami w naszym wieku nie można już osiągnąć nie wiadomo czego, ale najważniejsze jest chcieć. Plusów jest zdecydowanie więcej niż minusów - zapewnia.



Jesteśmy liderem w internecie w województwie podlaskim

Realni użytkownicy

poranny.pl

733 212

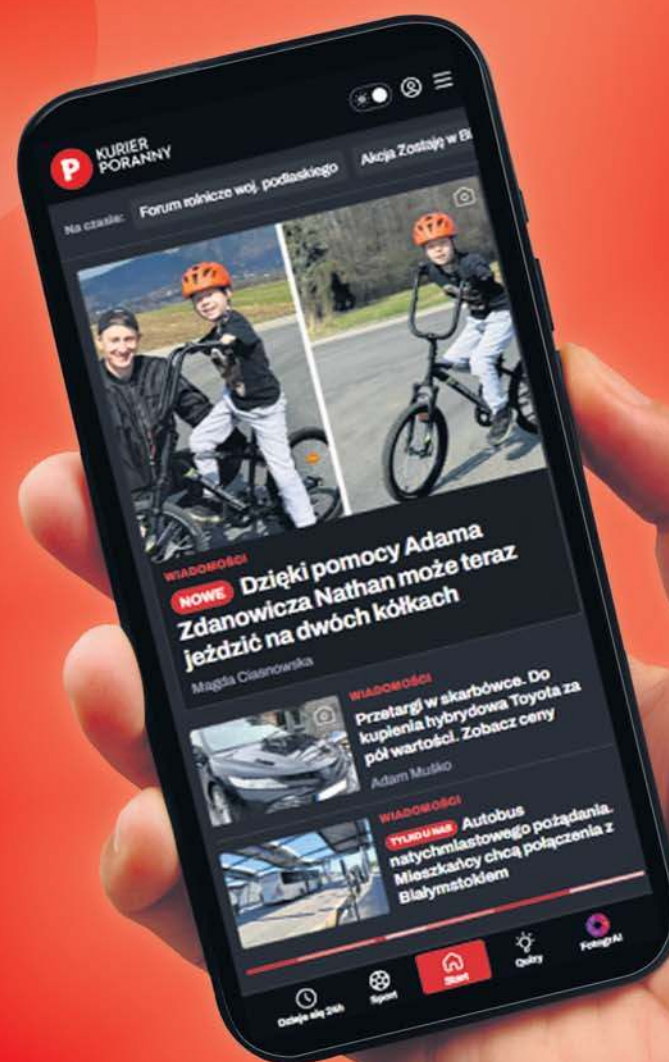
wspolczesna.pl

350 730

onet.pl – podlaskie
212 706

se.pl – podlaskie
208 332

radio.bialystok.pl
177 390



Źródło: Mediapanel, real users, marzec 2026;
wybrane witryny i serwisy z informacjami
dotyczącymi województwa podlaskiego

Pod koniec sierpnia ze swoją instalacją świetlną zaprezentuje się na amerykańskiej pustyni. Artur Grycuk z Białegostoku jest jedynym Polakiem, który uzyskał Burning Man Honoraria

Urszula Śleszyńska

ŚWIATŁA Z BIAŁEGOSTOKU ZABŁYSNĄ NA PUSTYNI W NEVADZIE

Jedziesz w sierpniu do Nevady w Stanach Zjednoczonych. Ale nie po to, żeby zwiedzać...

Jadę na wydarzenie organizowane pod hasłem „Burning Man” [tygodniowe wydarzenie artystyczno-społeczne na pustyni Black Rock w Nevadzie - przyp. red.]. Jest tam dużo muzyki, dużo sztuki, dużo ekologii. Od samego początku, od kiedy zajmuję się światłem, czyli od 2012 roku, marzyłem o tym, żeby pojawić się tam jako artysta. Teraz udało mi się dostać oficjalne dofinansowanie Burning Man Honoraria. Dostałem je jako pierwszy Polak w historii. I będę na tym wydarzeniu jako jedna z pięciu osób z Europy i jedyna z Polski.

Jak udało ci się tam dostać?

Napisałem wniosek, tzw. letter of intent, i czekałem na decyzję. Z tego co słyszałem, do organizatorów wpłynęło 520 takich wniosków i wybrano z nich ponad 300. Później trzeba było przejść kolejny etap, czyli napisać jeszcze obszerniejszy i bardziej dokładny wniosek, a raczej uzupełnić ten bazowy o więcej szczegółów. Po tym etapie organizatorzy wybrali 75 projektów z całego świata, głównie ze Stanów Zjednoczonych. Spoza USA wybrano tylko 14 projektów, w tym mój.

O co zaprezentujesz na amerykańskiej pustyni?

Moja instalacja po polsku nazywa się „Drzewo Fotonu”, po angielsku „Tree of Photon”. Ma ona na celu przedstawienie połączenia technologii z ludzkimi więziami. Instalacja jest kinetyczna i interaktywna. Ta jej interaktywność polega na tym, że każdy uczestnik może podejść do tego drzewa i je przytulić - uruchamia się wtedy odpowiednia sekwencja bazująca na odczytach sensorów. Chciałem pokazać, że takie drobne gesty jak przytulenie też mogą wywołać duże zmiany - zarówno na instalacji, jak i w rzeczywistości, w nawiązywaniu więzi między ludźmi. Instalacja wyraża harmonijne połączenie technologii i natury, w którym fotony symbolizują niewidzialne energie łączące wszelkie życie. Moja instalacja zagłębia się w kwantową poezję światła, gdzie fotony reprezentują zarówno naukową precyzję, jak i metaforyczne oświecenie. Dąży do zatarcia granicy między ludzkim dotykem a technologiczną reakcją, sugerując, że w erze cyfrowej izolacji fizyczna interakcja może na nowo zawiązywać więzi społeczne.

Sztuka świetlna potrafi wywoływać głębokie emocje, budując poczucie jedności w przestrzeniach wspólnotowych, takich jak Burning Man. Instalacja przekazuje, że drobne gesty - jak przytulenie - mogą się rozprzestrzeniać, zmieniając otaczający nas świat i podkreślając nasze wspólne powiązania

w często chaotycznym wszechświecie.

Jak wygląda ta instalacja?

Będzie to czterometrowe, symbolicznie przedstawione drzewo, na którym pojawią się kwiaty światła - stworzone z tych fotonów światłowodowy, które będą się obracały szybciej bądź wolniej i będą zmieniały kolory. Jest to dosyć nietypowe rozwiązanie, chyba jeszcze się z takim nie spotkałem. Mamy więc tutaj instalację świetlną połączoną z kinetycznością, z ruchem. I wspomnianą już interaktywność.

Instalacja już jest gotowa?

Nie, w tym momencie jest tylko koncept i wizualizacja. Ostatecznie więc pewnie nieco się zmieni, bo zawsze w trakcie projektowania wykonawczego różne kwestie się klarują i zmieniają.

Kiedy zaczniesz ją budować?

Jak najszybciej (śmiech). Teraz muszę przygotować rysunki wykonawcze, żeby potem - siadając do spawania, do lutowania, do programowania kontrolerów - wiedzieć jak to wszystko ma wyglądać. Kiedy projektowanie łącznie z prototypami zostanie zamknięte, przejdziemy do etapu budowania. Budować ją będę oczywiście w Białymstoku. Ciężko mi dokładnie powiedzieć, kiedy będzie gotowa, ale chcę ją skończyć jak najszybciej, bo musi ona do Nevady polecieć znacznie wcześniej niż ja, nawet o miesiąc. Na miejscu trzeba będzie to wszystko zainstalować, połączyć i posprzątać, bo trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że tam - na pustyni - nie ma prądu ani internetu, czyli wszystko będzie musiało działać na fotowoltaice.

Jak się zaczęło twoje zainteresowanie światłem i artystycznymi działaniami związanymi



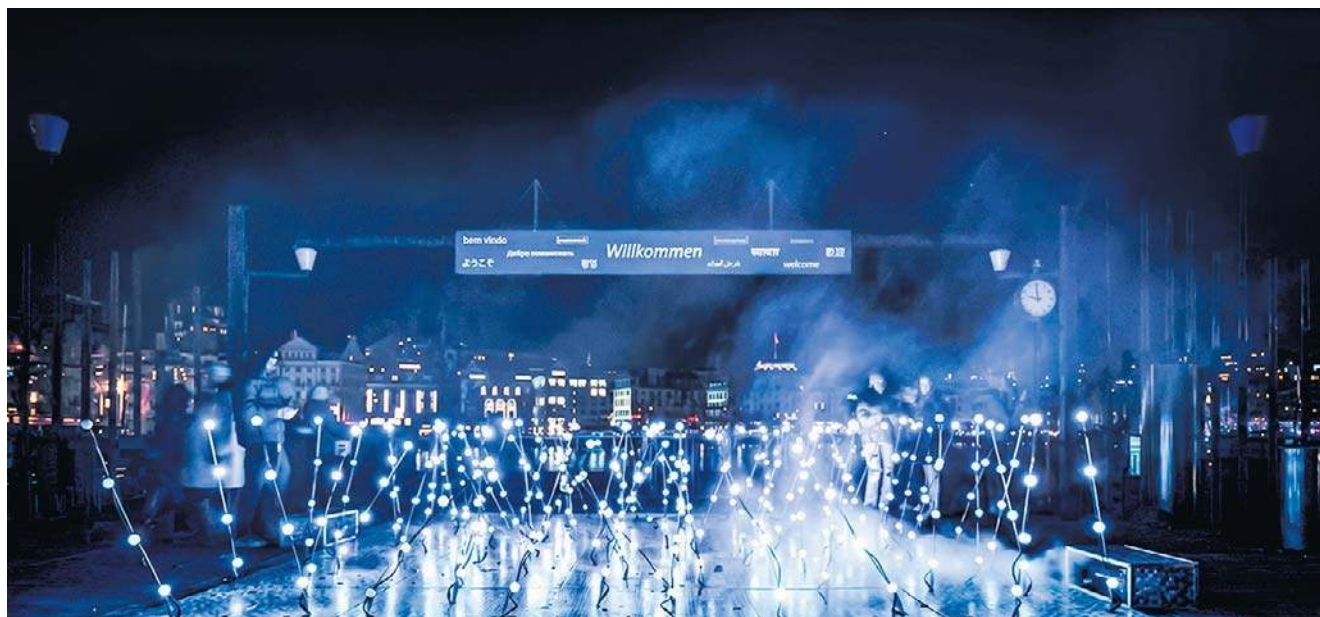
Artur Grycuk to artysta wizualny, projektant, inżynier i architekt z Białegostoku. Jako jedyny Polak będzie reprezentował nas na Burning Man w Nevadzie. Do udziału w tym wydarzeniu wybrano 75 projektów z 520 zgłoszonych, w tym tylko 14 spoza USA (i jedynie pięć z Europy)

ze światłem? Zaczynałeś chyba od mappingu, prawda?

Dokładnie. Pierwszy był mapping [technika multimedialna, polegająca na wyświetlaniu animacji lub obrazów 3D np. na fasadach budynków - przyp. red.]. Ale i do niego prowadziła jakaś droga. Już wcześniej, jeszcze przed studiami, zajmowałem się grafiką 3D i elektroniką. Zacząłem studia architektoniczne na Politechnice Białostockiej i tam poznałem kilka osób, z którymi założyliśmy koło „FILMOVI”. Zaczynaliśmy od animacji, filmów, a potem stwierdziliśmy, że może zrobimy mapping. W 2012 roku zrobiliśmy pierwszy, na który przyszło kilka tysięcy osób. To był przełomowy moment w moim życiu. Potem pojawiły się kolejne mappingi, jeździliśmy na festiwalach światła. Kiedyś nawet wygraliśmy jakiś konkurs na mapping i w nagrodę poleciliśmy na Festiwal Światła w Lyonie we Francji, znany jako Fête des Lumières. I tam dopiero zobaczyliśmy magię! Po skończeniu studiów pomyślałem, że mogę swoją pasję przekuć w biznes, więc założyłem działalność i zacząłem podróżować z moimi instalacjami po świecie. Byłem w różnych krajach Europy, byłem w Kanadzie.

I cały czas myślałeś o Burning Man...

A i owszem. Generalnie wiele osób marzy o tym, żeby być uczestnikiem Burning Man, a co dopiero mówić o byciu tam artystą. To wielkie wyzwanie. Jednak myślę, że dopiero teraz jestem odpowiednio przygotowany, gotowy i dojrzały do tego, żeby przygotować instalację i zorganizować to wszystko. Czuję, że to kolejny moment przełomowy w moim życiu. Bo wiem, jak bardzo zmienia się życie ludzi, którzy uczestniczą jako artyści w Burning Man. Ich instalacje są po-



Aqua Olympia, czyli instalacja świetlna imitująca basen, w którym można „pływać” poruszając się między światłami umieszczonymi na sprężynach. Prezentowana była m.in. w USA, Kanadzie i Szwajcarii

tem zapraszane na inne festiwalie na świecie.

Którą swoją instalację lubisz najbardziej?

To jest bardzo trudne pytanie, bo jest jedna instalacja, która jest najbardziej rozchwytywana, czyli Aqua Olympia. I też właśnie dzięki niej pojawiłem się na największej ilości największych festiwali i nawiązałem fajne znajomości. Ale z drugiej strony – wiele namieszala mi w życiu i zepsuła bardzo dużo nerwów.

Dlaczego?

Jest dość problematyczną instalacją – pod kątem technicznym. Zawsze było z nią dużo problemów. Nazywa się Aqua Olympia i imituje basen. Ale w tym basenie nie ma wody,

tylko światło i dym. Ta instalacja zawsze jest oblegana przez dzieci. To prawdziwy magnes na dzieci (śmiech). Myślę, że większość artystów jak buduje instalację, to robi coś, na co fajnie popatrzeć, ale absolutnie nie można do tego podchodzić i dotykać, bo się zepsuje. A moja instalacja temu przeczy! Mówię zawsze: Wszyscy możecie tam wchodzić, dotykać, kopać. Róbcie co chcecie (śmiech). W tym basenie na sprężynkach umieszczone są światła i dzieciaki chętnie się tym bawią. Jednak, niestety, odbija się to na żywotności tej instalacji. Oczywiście każdy organizator patrzy na mnie ze zdziwieniem: jak ja na to pozwalam?! Ale taki jest zamysł tej instalacji. A jak się psuje, to ją po prostu naprawiam.

Masz pomysły na kolejne instalacje?

Mam swoją cyfrową szufladę na projekty. Na przestrzeni tych prawie 14 lat zaprojektowałem wiele instalacji, ale żeby je zrealizować – potrzebuję sporych nakładów finansowych. Więc te instalacje, z którymi podróżuję, są niekiedy bardzo stare, jak wspomniana Aqua Olympia czy rok starsza Balumi. Nowych instalacji nie przybywa wiele, bo są kosztowne, a festiwalie za bardzo nie inwestują, żeby artysta mógł zbudować jakąś instalację. Oplacają transporty, noclegi, wyżywienie plus jakieś wynagrodzenie, ale to nie pokrywa kosztów realizacji instalacji. Staram się więc zdobywać różne granty, dofinansowania.



Instalacja składająca się z balonów wypełnionych powietrzem i białym światłem w 2015 r. była prezentowana na białostockim Rynku Kościuszki, a w kolejnych latach m.in. w Finlandii, Rumunii, Wielkiej Brytanii i Grecji



Artur Grycuk swoją przygodę ze światłem zaczął od mappingu. Jest to technika multimedialna polegająca na wyświetlaniu animacji lub obrazów 3D np. na fasadach budynków



PODRÓŻE PO WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM



LECH PILECKI

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska. Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwy-

kłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródłkach, zabytkowych dworach i rezerwach przyrody. Zapraszamy w podróż po województwie podlaskim.

Synagoga w Milejczycach

Kiedy w sierpniu 2020 r. odwiedziłem osiedlenie, czyste i wyraźnie dobrze gospodarujące Milejczyce (pow. siemiatycki), posiadające status wsi będącej stolicą gminy, byłem zaskoczony, że nie mają one praw miejskich. Z historycznych przekazów wiadomo, że Milejczyce 14 maja 1516 r. otrzymały prawa miejskie (nadane przez króla Zygmunta I Starego), które niestety po zakończeniu II wojny światowej straciły. Dziś pomimo obecnych tam kilku ciekawych zabytków sakralnych i świeckich oraz dobrze działających firm są jedynie świetnie prosperującą wsią. W 2020 r. pewnym wizerunkowym dysonansem wsi był, według mnie, budynek starej, zaniedbanej, zabytkowej synagogi przy ul. Parkowej 1, powstałej w 1927 r. Dla wyznawców juda-

izmu czynnie funkcjonowała ona do połowy 1941 r., a po II wojnie światowej najpierw została zaadaptowana na salę kinową, a później zamieniona w bibliotekę i ubogi Dom Kultury z odrapaną salą widowiskową. Przed prawie czterema laty [tekst powstał w 2025 r. - przyp. red.] zauważyłem, że w zniszczone, dawno niemalowane okna wstawiono duże bilbordy ze starymi zdjęciami Milejczyc i z kinowymi plakatami, maskując tak zaniedbaną stolarkę okienną. Ciągle jeszcze piękne, ceglane ściany całego obiektu, ze znaczną ilością zmurszałych już części cegieł i ozdób elewacyjnych, wprost wołały o pilny remont. Po trzech i pół roku mojej nieobecności w Milejczycach ponownie stoję przed budynkiem starej synagogi przy ul. Parkowej 1 i nie wierzę moim oczom, widząc go ta-



kim, jakby go ktoś namalował na wielkoformatowym, kolorowym obrazie. Wspaniale zrewitalizowane wszystkie ściany ele-

wacji, dokładnie odnowione wszystkie gzymsy, wielopolowe okna z półkolistymi nadprożami ozdobionymi gzymsem kordo-

nowym, a nawet zachowany symbol wiary judaistycznej, czyli ułożona z cegieł gwiazda Dawida w otoczeniu dwóch

okien w kształcie kół robią bardzo pozytywne wrażenie. Budynek synagogi od 2011 r. jest własnością gminy Milejczyce. Jak można przeczytać na skromnej tablicy, ustawionej przy budynku synagogi, ogromnym wysiłkiem gminnych władz w Milejczycach, wielu mieszkańców i społeczników, przy ponad pięciomilionowej dotacji rządowej oraz przy blisko 830 tysiącach złotych własnego wkładu z gminnych środków, budynek starej, zniszczonej synagogi od sierpnia 2023 roku otrzymał nowe życie. [Obecnie mieści się w nim Gminny Ośrodek Kultury - przyp. red].

Myszę, że misternie przywrócona do architektonicznej świetności synagoga w Milejczycach jest prawdziwą perłą przeszłości, nie tylko tej gminy, ale i województwa podlaskiego.

Kuźnica. Memoriał Golgoty Wschodu



Na Podlasiu jest wiele takich miejsc, których widok powoduje, że każdemu z nas albo głos więźnie w gardle, albo też wilgotnieją oczy. Jednym z nich jest wzgórze po-

łożone w Kuźnicy (pow. sokólski) potocznie, od ponad półtora wieku, nazywane „Szubienicą”. Ta smutna nazwa związana jest z wielkim patriotycznym zrywem Polaków, jakim było w latach 1863-1864 Po-

wstanie Styczniowe. To na tym wzgórzu zostało powieszonych kilku naszych powstańców. W miejscu carskiej zbrodni w 2013 r. ustawiono stalowy krzyż o wysokości 13 metrów i w ten sposób upamiętniono 150. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. Krzyż został wykonany z zużytych torów kolejowych, którymi to wywożono na Sybir naszych bohaterów walczących o Niepodległą Polskę. Pod krzyżem wmurowano urnę z ziemią z Katynia oraz ze wzgórza Golgoty w Jerozolimie. A u podnóża wzgórza znajduje się jeszcze jeden z symboli - fragment torów kolejowych opasany drutem kolczastym. Obok ustawiono tablice, najczęściej z syberyjskimi nazwami miejsc, które były celem zsyłek i katorgi polskich patriotów. Na Wzgórzu Szubie-

nica jest jeszcze kilka tablic, których treści znacznie szerzej identyfikują symbolikę tego miejsca. Jedna z nich posiada napis: „Pamięci mieszkańców gminy Kuźnica represjonowanych przez zaborcę rosyjskiego w latach 1807, 1915 i Rosję Sowiecką w latach 1939, 1956, pomordowanych, zesłanych na Sybir i do Kazachstanu, do ciężkiej i niewolniczej pracy z dala od Ojczyzny, poległych na froncie wschodnim w czasie II wojny światowej oraz w walce z obcą władzą. W hołdzie ponad 30-tu mieszkańcom Ziemi Kuźnickiej, których kości pozostały na nieludzkiej ziemi. Spo-



łeczeństwo gminy Kuźnica 6 października 2013 roku”. Ale jest jeszcze jeden, bardziej już optymistyczny, symboliczny element tego wzgórza w po-

staci 600 naturalnych, kamiennych głazów różnej wielkości. Część z nich zawiera patriotyczne i historyczne sentencje lub wyrzeźbione na nich symbole katolickiej wiary. Wszystkie przypominają wielkie historyczne wydarzenie, jakim w 1413 r. było kulturowe i polityczne zblizenie narodów Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Akt ten zwieńczony został podpisami króla Polski Władysława Jagiełły i Wielkiego Księcia Litewskiego Witolda i od tej pory nazywany jest Unią Horodelską. Dokument ten swoimi zapisami przede wszystkim ujednolicił polskie i litewskie instytucje państwowe i nadawał wybranym litewskim bojarom polskie szlachectwo.

Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróże do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu”, wydanej przez Ryska Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.



Polska bez deszczów od miesiący

Str. 18-19



PULS

#213

– Ostrzeżenia o suszy nie biorą się znikąd. Choć prognozy zapowiadają gwałtowne ulewy, sytuacja w glebie i rzekach pozostaje trudna. Powinniśmy jednocześnie uczyć się życia z suszą i z coraz bardziej niszczącymi opadami nawalnymi – mówi hydrolog, prof. Paweł Rowiński

Anita Czupryń

PROF. PAWEŁ ROWIŃSKI: W WIELU CZĘŚCIACH KRAJU ZACZYNAJEMY MIEĆ POWAŻNE NIEDOBORY WODY

W ostatnich dniach w Polsce pojawiły się ostrzeżenia przed suszą hydrologiczną. Wydał je Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej m.in. dla zlewni Warty w województwach łódzkim i śląskim oraz Liswarty w opolskim. Z drugiej strony prognozy pogody zapowiadają krótkie, gwałtowne ulewy. Co właściwie dzieje się dziś z Polską i jak to rozumieć? Rzeczywiście to może być trudne do zrozumienia, bo te komunikaty pozornie są sprzeczne. Odniosę się najpierw do samej suszy, bo ten rok jest pod tym względem specyficzny. Nie jest inny niż dawniej, ale jest inny niż w ostatnich latach. Pamiętamy przecież, że zimą mieliśmy jednak sporo śniegu, a zwykle wiosną narzekamy, że pokrywy śnieżnej nie było i w związku z tym roślinie zagrożenie suszą. Na tę sytuację trzeba jednak patrzeć kompleksowo. Owszem, mieliśmy najpierw bardzo ciepły grudzień, a potem styczeń przyniósł temperatury, jakie pamiętają z dzieciństwa osoby dojrzałe. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, ale w ostatnich latach zdążyliśmy się już odzwyczaić od zim, które były jednocześnie mroźne i śnieżne. To jednak tylko jeden element. Śniegu faktycznie było sporo, natomiast jeśli spojrzymy na statystyki opadów, okaże się, że styczeń był w gruncie rzeczy dość suchy. Kiedy policzy się, ile opadów spadło nad Polską, widać, że było ich znacznie poniżej średniej. Zatem mimo zalegającego śniegu styczeń okazał się miesiącem suchym. Śnieg trochę to rekompensował, bo uwalniał wodę przez dłuższy czas, a około 80 procent Polski było nim pokryte, więc na pewno nie weszliśmy w początek roku

z taką suszą jak w latach ubiegłych. Tyle że potem przyszły już mniej korzystne okoliczności. Szczególnie jeśli mówimy o marcu i kwietniu, to praktycznie nad Polską nie było opadów. Przez cały marzec w naszym kraju do niedawna opadów było bardzo mało. To spowodowało, że znowu pojawiły się znaczne deficyty wody i weszliśmy w okres suszy. I właśnie do tego zaczynamy się przyzwyczajać. Takie krótkotrwałe zawirowania pogodowe mogą być gwałtowne, czasem niebezpieczne, czasem prowadzą do podtopień czy lokalnych zalań, ale nie rekompensują deficytów wody w gruncie. Dlatego ostrzeżenia przed suszą nie biorą się znikąd. To są obserwacje tego, co dzieje się w glebie. Widać, że w wielu częściach kraju zaczynamy mieć niedobory wody. Pewnym miernikiem tego, co dzieje się w przyrodzie, są także nasze rzeki. W przeważającej części notują one stany niskie, czasem średnie, bardzo rzadko wysokie. Sytuacja hydrologiczna wygląda więc mniej więcej tak, jak ją opisałem; ostrzeżenia przed suszą są niestety uzasadnione.

Doprecyzujmy: czym właściwie jest susza hydrologiczna? IMGW mówi właśnie o suszy hydrologicznej, ale słyszymy też o suszy rolniczej czy po prostu o długich okresach bezdeszczowych. Jak odróżnić te zjawiska?

Może nie znuudzajmy czytelników ścisłymi definicjami, ale spróbuję to uporządkować. Zaczęć od suszy atmosferycznej – to po prostu długotrwały brak opadów. Zwykle jednak nie mówimy tylko o samym deszczu, lecz łączymy to także

z temperaturą, bo kiedy jest długo bez opadów, a do tego utrzymuje się wysoka temperatura i niska wilgotność powietrza, wtedy mamy do czynienia z tym, co nazywamy suszą atmosferyczną albo meteorologiczną. Jeśli po takiej suszy atmosferycznej zasoby wody w glebie są już na tyle małe, że nie zaspokajają potrzeb roślin, wtedy mówimy o suszy glebowej. To właśnie ten moment, kiedy zaczyna się problem dla roślin i dla rolnictwa. Do tego dochodzi jeszcze susza hydrologiczna, o której pani wspominała. Mówimy o niej wtedy, gdy obserwujemy obniżenie poziomu wód w rzekach i jeziorach. Kiedy pojawiają się niżówki, możemy mówić właśnie o suszy hydrologicznej. Jest jeszcze bardziej zaawansowany etap, kiedy zaczyna obniżać się poziom wód gruntowych. To kolejny stopień rozwoju suszy hydrologicznej. W Polsce co jakiś czas mamy do czynienia właściwie ze wszystkimi tymi typami, ale teraz szczególnie groźne jest to, że przechodzimy do suszy glebowej. To oznacza problem dla rolnictwa: w glebie jest mało wody, a właśnie wchodzimy w okres wegetacji, więc teraz tej wody naprawdę bardzo potrzebujemy.

Często słyszę od ekspertów, że jednym z największych problemów w Polsce jest nie tyle sam brak opadów, ile brak

**BUDOWANIE NASZEJ ODPORNOŚCI,
ZARÓWNO NA SUSZĘ, JAK
I NA POWÓDŹ, OZNACZA TAKŻE
ZMIANĘ SPOSOBU ZAGOSPODAROWANIA
PRZESTRZENNEGO KRAJU**

zdolności do zatrzymania wody. Nawet jeśli pojawiają się krótkie, gwałtowne ulewy, to taka woda nie zasilą ani gleby, ani zasobów wodnych w taki sposób, jakiego potrzebujemy. Na czym dokładnie polega ten problem?

Pani pytanie łączy w sobie kilka wątków. Jeden dotyczy krótkotrwałych opadów w czasie suszy. Kiedy gleba jest przesuszona, zeskorpowała, twarda, to rzeczywiście woda nie wnika w nią głęboko. Po prostu spływa po powierzchni, następuje szybki spływ powierzchniowy. Nie ma więc w tym paradoksu: silny opad po długim suchym okresie niewiele pomaga glebie. Często prowadzi za to do wezbrań, bo woda szybko trafia do rzek, pojawiają się podtopienia, a sama gleba nadal nie zatrzymuje jej w wystarczającym stopniu. To jest również efekt zmieniającego się charakteru opadów w Polsce. Coraz częściej opady trwają krótko, ale są bardzo intensywne, a jednocześnie wydłużają się okresy suche. To odwrotność tego, do czego byliśmy przyzwyczajeni kiedyś, gdy deszcz potrafił padać przez wiele dni. Bywał uciążliwy dla ludzi, ale rolnicy byli zadowoleni, bo taka woda spokojnie i skutecznie wsiąkała w glebę. To jest jedna część odpowiedzi. Druga dotyczy samego zatrzymania wody. To już kwestia gospodarowania wodą, czy to w skali państwa, czy lokalnie.

Musimy uczyć się zatrzymać wodę tam, gdzie spada. Taka rozproszona retencja jest dziś niezwykle istotna. Kiedy mówimy, że sobie z tym nie radzimy, to dlatego, że nadal zatrzymujemy tej wody za mało. Oczywiście warto dodać, że zachodzą też pozytywne zmiany. Uczymy się tego, powstają różne programy, są państwowe zachęty do zatrzymywania wody, również na poziomie gmin i poszczególnych regionów. Coś się więc dzieje, ale dzieje się zbyt wolno i na zbyt małą skalę. I to jest właśnie problem.

Dlaczego z krajobrazu pogodowego znika ten zwyczajny deszcz, który siąpi przez cały dzień i spokojnie wsiąka w ziemię, a coraz częściej zastępują go nagle, gwałtowne ulewy? To znak zmiany klimatu?

Absolutnie tak. Każdy wzrost temperatury o jeden stopień powoduje, że atmosfera może wchłonąć o około 7 procent więcej wilgoci. Ta wilgoć się gromadzi, a kiedy dochodzi do nasycenia, uwalnia się w postaci intensywnych, gwałtownych opadów, najczęściej właśnie deszczów nawalnych. Polski klimat zaczyna przypominać ten, który kilkadziesiąt lat temu obserwowano bardziej na południu Europy, choćby na Węgrzech. Można powiedzieć, że pod względem klimatycznym trochę przesuwa się na południe. Ocieplenie klimatu wyraźnie wpływa więc na charakter opadów. A jeśli do tego dochodzi jeszcze wyższa temperatura, mamy dodatkowy efekt: szybsze parowanie. To z kolei jeszcze bardziej sprzyja suszy.

Na ile za ten nowy rytm odpowiada sama atmosfera, a na ile człowiek: osuszanie mokradeł,

prostowanie rzek, betonowanie miast, melioracja podporządkowana szybkiemu odprowadzaniu wody? Co tu działa najgorzej?

Wymieniła pani bardzo ważne elementy. Mamy tu splot dwóch czynników. Z jednej strony przyrodniczych. Po pierwsze: jesteśmy w takim miejscu Europy, w którym i tak nie mamy szczególnie dużych zasobów wody. Nad Polską zatrzymuje się jej znacznie mniej niż w wielu innych krajach Europy. To jedna sprawa. Do tego dochodzą zmiany klimatu, które, choć mają charakter przyrodniczy, to przecież są przede wszystkim skutkiem działalności człowieka. One wywołują te efekty, o których już mówiliśmy. Ale prawdą jest też to, że przez długi czas dominował u nas taki paradigmat gospodarowania wodą, zgodnie z którym należało ją jak najszybciej odprowadzać wszędzie tam, gdzie zalegała. Nie lubiliśmy błota, nie lubiliśmy mokradeł, wodę chcieliśmy odprowadzić do rzek, a najlepiej jak najszybciej do morza, bo wydawało się, że to najprostszym sposobem ochrony także przed powodzią. Stąd prostowanie rzek, skracanie ich biegu i wszystkie te działania, o których pani wspominała. Do tego dochodzi jeszcze urbanizacja. Miasta są coraz gęściej zaludnione i zagospodarowane w taki sposób, że przybywa powierzchni uszczelnionych. Wracamy więc do tego, o czym mówiliśmy przed chwilą: woda po betonie bardzo szybko spływa do rzek, zamiast być zatrzymana na miejscu. Można więc powiedzieć, że sami sobie w pewnym sensie pomogliśmy w pogłębianiu tego problemu. Właśnie dlatego tak ważne jest inteligentne i mądre gospodarowanie



FOT. LUKASZ GDAK

Prof. Rowiński: Żle wyglądamy w Polsce z prostej przyczyny: u nas tej wody, zwłaszcza powierzchniowej, jest po prostu mało

rowanie wodą. W Polsce pojawia się coraz więcej programów, które skłaniają do innego projektowania miast, do myślenia o terenach zielonych i o takich rozwiązaniach, które wodę zatrzymują. Tyle że ten proces nadal przebiega zbyt wolno. A budowanie naszej odporności, zarówno na suszę, jak i na powódź, oznacza także zmianę sposobu zagospodarowania przestrzennego kraju.

Raporty klimatyczne i analizy Europejskiej Agencji Środowiska pokazują, że w Europie nasilają się zarówno susze, jak i epizody bardzo intensywnych opadów. Jak to konkretnie przekłada się na Polskę? Jak wyglądamy na tle innych krajów Europy?

Żle wyglądamy z prostej przyczyny: u nas tej wody, zwłaszcza powierzchniowej, jest po prostu mało. Istnieje taka statystyka, może nie idealna, ale często używana, która pokazuje, ile wód powierzchniowych przypada na mieszkańca w ciągu roku. I według niej mamy mniej więcej trzykrotnie mniej wody niż wynosi średnia w innych krajach Unii Europejskiej. To nie jest wskaźnik, który mówi wszystko, ale dobrze pokazuje skalę problemu. A kiedy dochodzą do tego procesy, o których pani mówiła i które opisują zarówno raporty agencji europejskich, jak i raporty IPCC (Intergovernmental Panel on Climate Change, czyli Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu - red.), to ob-

raz staje się jeszcze bardziej niepokojący. Charakter opadów wyraźnie się zmienia: przez długi czas jest sucho, a kiedy deszcz już się pojawia, bywa bardzo intensywny i krótki. W Polsce obserwujemy dokładnie to samo. Pod tym względem nie różnimy się od reszty Europy. Dlatego właśnie co jakiś czas mamy do czynienia z katastrofalnymi powodziąmi, jak choćby w 2024 roku w rejonie Nysy Kłodzkiej i na terenach sąsiednich. A przecież mimo tej powodzi nie był to rok szczególnie mokry, przeciwnie, był bardzo suchy. To pokazuje, że o skali strat coraz częściej decyduje nie suma opadów, ale gwałtowność samych zjawisk. I to nie jest wyłącznie polska specyfika. Kiedy podobne opady nawalne występowały w Niemczech czy Belgii, tam również nie potrafiono sobie z nimi poradzić. Skutki były katastrofalne: ogromne straty materialne i ofiary w ludziach. Mamy też w pamięci obrazy z 2024 r. z Walencji. Gwałtowność zjawisk to coś, do czego musimy się przyzwyczajać i z czym musimy nauczyć się żyć. Można powiedzieć, że w Europie zmiany klimatu wyostwiają problemy, które już mamy - tam, gdzie jest już sucho będzie jeszcze bardziej sucho.

Co dziś najbardziej niepokoi pana jako hydrologa? Czy jest to sucha gleba, niski stan rzek, obniżający się poziom wód

gruntowych czy może to, że te wszystkie zjawiska zaczynają się na siebie nakładać?

My, hydrologi, musimy patrzeć na to kompleksowo. Zresztą kiedy mówimy o gospodarowaniu wodą, również musimy myśleć o nim w sposób zintegrowany. Dlatego zawsze podkreślam, że nie możemy próbować rozwiązywać tylko jednego problemu, przygotowywać rozmaitych rozwiązań, technicznych czy nie-technicznych, na przykład dla przeciwdziałania skutkom suszy, a jednocześnie zapominać o ochronie przeciwpowodziowej. To wszystko jest ze sobą powiązane. Zresztą trochę już dziś o tym rozmawialiśmy: po długich okresach suchych przychodzą powodzie. Musimy więc przygotowywać się na to wszystko jednocześnie. Do tego dochodzą problemy z jakością wody, które przybierają na sile podczas zjawisk ekstremalnych. Kiedy pyta mnie pani, co najbardziej mnie martwi, to odpowiem, że przede wszystkim to, że wraz ze zmianą klimatu wszystkie te procesy ulegają intensyfikacji. Zjawiska, które mają charakter gwałtowny, stają się coraz silniejsze. I prawdę mówiąc, obrona przed tym staje się coraz trudniejsza. Dlatego budowanie naszej odporności społecznej na zjawiska katastrofalne powinno być jednym z priorytetów państwa. W Polsce zjawiska katastrofalne to przede wszystkim powódzie i susze. Na ich tle wszystkie inne za-

grożenia mają zdecydowanie mniejsze znaczenie.

Coraz częściej słyszymy, że Polska stepowieje. Rzeczywiście tak jest? W sklepach ogrodniczych pojawiły się oliwki, niektórzy żartują, że warto już dziś je sadzić, to za 20 lat będziemy mieli gaje oliwne. Naprawdę odchodzi w tym kierunku, czy słowo „stepowienie” brzmi za mocno?

Powiedziałbym tak: to są publicystyczne określenia. Na pewno nie obserwujemy jeszcze w Polsce procesu stepowienia. Natomiast obserwujemy te zjawiska, o których już mówiliśmy, czyli coraz dłuższe okresy suche. Polska jest krajem deficytowym pod względem wody w wielu aspektach, ale mamy na przykład stosunkowo zasobne wody gruntowe, a to daje nam pewien poziom bezpieczeństwa. Dużo wody jest też w sposób naturalny zatrzymane w krajobrazie, wciąż mamy przecież wiele jezior. Oczywiście wraz ze zmianami klimatu możemy obserwować różne zjawiska, w tym zmianę szaty roślinnej. Na przykład w pewnym momencie w Polsce może być coraz mniej świerków, bo to gatunek, który m.in. potrzebuje sporo wody. To zresztą jest bardziej skomplikowany proces, bo na południu kraju dochodzą przykładowo silne wiatry nie sprzyjające temu gatunkowi. Zmiany klimatyczne uruchamiają bardzo wiele takich procesów, natomiast stepowienie jest zjawie-

niem dużo dalej posuniętym. Myślę więc, że musimy uważać na słowa, żeby bez potrzeby nie straszyć społeczeństwa. Mamy wystarczająco dużo sygnałów alarmowych.

Co roku jeżdżę nad Biebrzę obserwować ptaki. Kiedyś mówiło się o bagnach biebrzańskich, dziś coraz częściej można tam chodzić suchą stopą. Można odnieść wrażenie, że dawny krajobraz Polski znika: łąki i rozlewiska, które potrzebowały wilgoci, zaczynają wysychać, ptaki, które kiedyś przylatywały tam regularnie, dziś pojawiają się tylko na chwilę albo znikają zupełnie. To prawda, ale to nadal nie jest jeszcze stepowienie. Natomiast na Biebrzy mieliśmy ogromne problemy z pożarami, właśnie w wyniku braku opadów i suszy. Lasy biebrzańskie w tamtej okolicy również mocno ucierpiały od ognia. Podobnie wygląda sytuacja w układzie narwiańskim, w wielokorytowym systemie Narwi, na obszarze Narwiańskiego Parku Narodowego. Tam również coraz rzadziej widzimy tę przyrodę, do której byliśmy przyzwyczajeni. Ten wielokorytowy, piękny, unikalny, anastomozujący system rzeczny coraz rzadziej pokazuje wodę w swoich licznych korytach. Tak więc oczywiście, zmiany są widoczne.

Jak może wyglądać Polska za 10-20 lat? Będzie krajem o innym pejzażu niż ten, który pamiętamy z dzieciństwa?

Myślę, że to są jednak procesy bardziej długotrwałe i że perspektywa 10-20 lat jest jeszcze zbyt krótka, by mówić o bardzo wyraźnych, łatwo dostrzegalnych zmianach krajobrazu. To będzie raczej dłuższy proces. Ale oczywiście, jeśli zmiany klimatyczne będą postępować - a będą, to, jak już mówiliśmy, szata roślinna może się zmieniać, krajobraz również, bo przyroda będzie musiała sobie z tym jakoś poradzić. Ale ja jestem też optymistą i myślę, że my również się uczymy. Na przykład gospodarowanie wodą będzie wyglądało inaczej, bardziej w zgodzie z naturą. Nauczymy się tego, o czym cały czas tu mówimy: zatrzymać wodę tam, gdzie spada, a nie tylko w wielkich zbiornikach retencyjnych. Nauczymy się też mądrej ochrony przeciwpowodziowej. Szukajmy więc również tych bardziej optymistycznych elementów, wynikających z wiary w mądrość człowieka. To byłaby moja odpowiedź.

A co pana dziś najbardziej irytuje w publicznej rozmowie o suszy?

Po pierwsze, to, że czasami zbyt łatwo folgujemy sobie w fantazjach i w bardzo skrajnych poglądach, czy to w jedną, czy w drugą stronę, na temat ochrony i gospodarowania wodą. W komentowaniu tych spraw trzeba zachowywać rozsądek. I wydaje mi się, że najlepiej byłoby, gdyby te wszystkie komentarze były oparte na wiedzy, bo tego czasem w debacie po prostu brakuje. Pojawiają się różne niepotwierdzone informacje czy sady, które nie mają oparcia w faktach i w coraz większej wiedzy naukowej. Dlatego zachęcałbym do tego, żeby to była debata, jak mówią Brytyjczycy, evidence based, czyli oparta na tym, co zostało udowodnione albo rzeczywiście zaobserwowane.

CV



Prof. dr hab. Paweł Rowiński
Członek rzeczywisty PAN, dyrektor Instytutu Geofizyki Polskiej Akademii Nauk, przewodniczący zarządu Europejskiego oddziału Międzynarodowej Asocjacji Badań i Inżynierii Środowiska Wodnego (IAHR), Prezes ALLEA - Europejskiej Federacji Akademii Nauk.

POLITYCZNY BÓJ O RYNEK KRYPTOWALUT

Kłopoty Zondacrypto i tysiące poszkodowanych to kolejny sygnał, że rynek kryptoaktywów powinien zostać w Polsce uregulowany. Mówią o tym nawet politycy PiS. Kiedy jednak rząd chce to zrobić, opozycja mówi: nie. Dlaczego? Ma w tym jakiś interes?

Dorota Kowalska



Jarosław Kaczyński i Mariusz Błaszczak nie wzięli udziału w sejmowym głosowaniu dotyczącym prezydenckiego weta, choć byli na sali obrad

Historia politycznej walki o uregulowanie czy większą kontrolę nad rynkiem kryptowalut trwa w Polsce już od kilka miesięcy. Pod koniec ubiegłego roku Karol Nawrocki zawetował uchwaloną 7 listopada ustawę o rynku kryptoaktywów. Zbigniew Bogucki, szef kancelarii prezydenta, decyzję Nawrockiego tłumaczył między innymi tym, że ustawa wprowadzała rozwiązania nadmierne, niejednoznaczne i nieproporcjonalne.

5 grudnia, przed głosowaniem nad odrzuceniem prezydenckiego weta, Donald Tusk podczas niejawnych obrad Sejmu przedstawił posłom, zapowiedzianą jako pilną, informację dotyczącą bezpieczeństwa państwa. Wiadomo, że na sali plenarnej mówił o „kryptoaferze i rosyjskim w niej śladzie”.

Prezes PiS, pytany wówczas przez dziennikarzy, jak jego klub zagłosuje w sprawie zawetowanej ustawy, oświadczył, że posłowie będą wspierać prezydenta. Przyznał jednak, że „kryptowalutami całkowicie się nie zajmuje”. – Osobiście uważam, że powinny być zakazane, ale tutaj prezydent uznał, że to jest prze-regulowanie – powiedział Kaczyński.

Sejm weta prezydenta nie odrzucił. I już wtedy doszło do ostrej politycznej wymiany zdań.

Po głosowaniu premier Donald Tusk zapowiedział szybkie złożenie nowego projektu w tej sprawie. I tak też się stało – nowy projekt o identycznym brzmieniu, jak ten zawetowany, trafił do Sejmu i 18 grudnia ubiegłego roku został uchwalony.

Projekt, co podkreśla strona rządowa, ma zapewnić stosowanie rozporządzenia MiCA (The Markets in Crypto-Assets Regulation). Co to takiego? Rozporządzenie MiCA „określa zharmonizowane dla wszystkich państw członkowskich ramy prawne dla rynków kryptoaktywów, wprowadzając szczegółowe przepisy dotyczące kryptoaktywów, związanych z nimi usług i działań, które nie są jeszcze objęte unijnymi aktami ustawodawczymi dotyczącymi usług finansowych”. Projekt wprowadza m.in. odpowiedzialność karną za przestępstwa popełniane m.in. w związku z dokonywaniem emisji tokenów powiązanych z aktywami lub tokenów będących e-pieniądzem czy świadczeniem usług w zakresie kryptoaktywów.

W lutym prezydent Nawrocki zawetował ustawę po raz kolejny. Tłumaczył, że otrzymał do podpisu dokument praktycznie identyczny jak ten, który wcześniej zawetował.

Głosowanie nad odrzuceniem prezydenckiego weta wyznaczono na piątek, 17 kwietnia; wcześniej, w czwartek, odbyła się w Sejmie debata.

Szef kancelarii prezydenta RP Zbigniew Bogucki znowu twier-

dził, że zbyt surowe przepisy mogą spowodować, iż firmy z branży krypto przeniosą swoją działalność za granicę, co paradoksalnie pogorszy sytuację polskich klientów, gdyż nie będą oni chronieni przez polski nadzór.

Sławomir Nitras z Koalicji Obywatelskiej przypomniał, że minister Bogucki podczas debaty przy poprzednim wecie do regulacji dotyczącej kryptoaktywów zapowiedział, że „przyniesie nową ustawę”.

– Nie przyniósł pan tej ustawy, skłamał pan – powiedział poseł KO.

Bogucki ciągnął jednak, że premier „fałszywie postawił” temat głosowania nad ustawą dotyczącą kryptowalut i nie dotyczy ono tego, czy „jesteś za rosyjską mafią, czy jesteś za tą ustawą”.

– Pan premier chodzi na grzyby w garniturze. Trzeba sięgnąć, panie premierze, ten garnitur, podwinąć rękawy i wziąć się do roboty – apelował Bogucki.

Dziwne zależności

Wystąpienie Boguckiego dobrze brzmiało w telewizji. Tyle tylko, że premier nie zamierzał

ustępować: pociągnął temat kryptowalut i weta prezydenta. I o tym, co do tej pory było „tajne”, nagle usłyszała opinia publiczna.

– Mam informacje, które rodzą bardzo dramatyczne pytania: dlaczego PiS, Konfederacja i prezydent blokują rozwiązania dotyczące rynku kryptowalut? Być może niestety znaleźliśmy rozwiązanie, dlaczego to robią – stwierdził Donald Tusk, przekazując informację, którą otrzymał od Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Wynika z nich, że na przełomie października i listopada 2025 roku, miesiąc przed głosowaniem weta prezydenta w sprawie regulacji rynku kryptowalut, Przemysław Kral, prezes zarządu giełdy kryptowalutowej Zondacrypto, dokonał wpłat na rzecz dwóch fundacji: 450 tys. zł wpłacił Fundacji Instytut Polski Suwerennej Zbigniewa Ziobry. Część z tych środków przeznaczono na obrońców Dariusza Mateckiego i księdza Michała Olaszewskiego. Inna spółka związana z Zondacrypto i panem Kralem, Expofer Servis House, zrealizowała transakcję na rzecz

fundacji pośła Przemysława Wiplera. Zondacrypto była także głównym sponsorem imprezy prawicowych działaczy – CPAC.

– W trakcie kampanii prezydenckiej najważniejszymi uczestnikami tej imprezy byli prezydenci Duda i Nawrocki – podkreślił Donald Tusk, zaznaczając, że jest to „tylko część materiału”.

Według premiera Zondacrypto powstała w „okolicznościach zasługujących na mocny film kryminalny”. Założyciel zaginał w nieznanym okolicznościach; według wszystkich przypuszczeń nie żyje. Jak przypomniał Donald Tusk, „wielka kariera” Zondacrypto zaczęła się w 2022 roku z nowym szefem, za pieniądze – jak oświadczył szef rządu – rosyjskiej mafii.

– U źródeł sukcesu finansowego tej firmy stoją nie tylko rosyjskie pieniądze powiązane z tzw. bratwą, czyli jedną z najważniejszych grup mafijnych w Rosji, ale także ze służbami rosyjskimi – mówił premier.

W tym samym czasie było już jasne, że do prokuratury zgłaszają się poszkodowani przez giełdę kryptowalutową Zonda-

crypto. To w sumie około 30 tysięcy osób, które straciły na giełdzie co najmniej 350 mln zł.

Sejm jednak i tym razem nie odrzucił weta prezydenta, mimo że wszyscy posłowie wiedzieli to, o czym dzisiaj wiemy my wszyscy.

Co ciekawe, Jarosław Kaczyński i Mariusz Błaszczak nie wzięli udziału w głosowaniu, choćbyli na sali obrad. – Jeśli chodzi o moje powstrzymanie się od głosowania: ja jestem zwolennikiem jednego rozwiązania, choć nie mam oczywiście żadnej możliwości zrealizowania tego w skali globalnej, to znaczy zakazu kryptowalut. To jest jeden wielki przekręt, jedno wielkie nadużycie – tłumaczył później prezes PiS.

W mediach społecznościowych zawrzało.

„Prezes Kaczyński i przewodniczący Błaszczak przestraszyli się prawdy o kryptoaferze PiS i nie zagłosowali za wetem prezydenta! Zostawili cały swój klub na spalonym” – stwierdził premier Donald Tusk.

„Bronią sponsora bardziej niż niepodległości” – to wicepremier, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

Politycy opozycji natychmiast ruszyli do obrony swoich pozycji.

„Rząd niech się weźmie do uczciwej pracy i przygotuje przepisy rozwiązujące realne problemy, a nie markuje działania, szukając pola do politycznej walki. (...) Zamiast uisnąć do rozmów i naprawić model regulacji, premier woli opowiadać o »rosyjskiej mafii«, a ministrowie straszyć »eldoradem dla oszustów«” – napisał Łukasz Rzepecki, polityk Konfederacji i były doradca Andrzeja Dudy.

Tak jakby ta rosyjska mafia i oszuści nie byli w tym kontekście ważni.

Poszkodowanych przybywa

W między czasie okazało się, że poszkodowanych przez Zondacrypto przybywa. I są wśród nich także polscy sportowcy, Zondacrypto wyjątkowo chętnie wspierała bowiem sport. Od października pełni rolę głównego sponsora PKOl. W ramach tej współpracy firma zobowiązała się do wypłaty nagród dla polskich sportowców za wyniki osiągnięte podczas zimowych igrzysk olimpijskich Mediolan-Cortina 2026. Łączna wartość tych świadczeń wynosi około 13,8 mln zł. Problem polega na tym, że część nagród została wypłacona w formie tokenów – cyfrowych aktywów dostępnych w aplikacji sponsora. Choć środki formalnie pojawiły się na kontach sportowców, wielu z nich nie jest w stanie zamienić ich na realne pieniądze.

Prezes PKOl Radosław Piesiewicz, kojarzony z politykami Prawa i Sprawiedliwości, zaznaczył jednak, że PKOl nie ma obecnie podstaw prawnych do zerwania umowy ze sponsorem.

Stwierdził też, że nie był świadomy problemów Zondacrypto w chwili podpisania z nim umowy oraz że przed złożeniem podpisu informował ABW o zamiarach rozszerzenia grona sponsorów o podmioty spoza Unii Europejskiej.

„Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosław Piesiewicz kłamie i manipuluje” – szybko odpowiedział rzecznik Tomasza Siemoniaka Jacek Dobrzyński. I tłumaczy, że w piśmie z 17 października 2025 roku skierowanym do ABW PKOl nie pyta o firmę Zondacrypto ani o kryptowaluty. Informuje jedynie, że „rozpatrywane jest nawiązanie współpracy z podmiotami zagranicznymi, w tym działającymi poza obszarem Unii Europejskiej, a także oferującymi produkty i usługi niestandardowe”, i zwraca się z prośbą o „udzielenie informacji lub przeprowadzenia szkolenia dla kierownictwa (...) organizacji z zakresu ewentualnych ryzyk związanych ze współpracą z tego typu podmiotami i organizacjami”.

Wiadomo, że Zondacrypto sponsoruje też wiele klubów piłkarskich, nie tylko polskich zresztą, niektóre kończą z nim współpracę.

Minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki na antenie RMF FM przyznał, że jego zdaniem powinna zostać powołana komisja śledcza do zbadania sprawy Zondacrypto.

Cóż, na komisję śledczą w sprawie Zondacrypto raczej nie ma co liczyć. Wiadomo, że sprawę bada prokuratura, ale póki co, brak w niej przełomu.

– Od kilku lat toczy się śledztwo. Zintensyfikowałem je, bo uważam, że toczyło się nie w takim tempie, jak powinno. Mamy już nowego szefa w katowickim wydziale Prokuratury Krajowej zajmującym się przestępczością zorganizowaną, który zabrał się intensywnie za to, żeby temu śledztwu nadać bieg. Jeśli śledztwo toczy się cztery lata, to albo umarzymy, bo mamy niewykrycie sprawców, albo idziemy krok dalej. Jeżeli ja dowiaduję się, że osoba, która ma największą wiedzę w sprawie, nie została jeszcze przesłuchana, to znaczy, że to śledztwo toczy się źle – stwierdził na antenie TVP Info minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

W jednej ze swoich wypowiedzi Żurek zasugerował, że w dotychczasowych działaniach wymiaru sprawiedliwości wokół Zondacrypto wśród części śledczych panował strach przed, jak stwierdził minister, „ciemnymi interesami”.

– Niektórzy prokuratorzy być może bali się politycznych układów – ocenił.

Teraz prokuratorskie śledztwo ma ruszyć z kopyta. Czy tak będzie, trudno powiedzieć. Jedno wydaje się pewne: ta afeta zatacza i będzie zataczać coraz szersze kręgi. Czy pojawią się w niej nazwiska polityków? Nie można tego wykluczyć.

ZONDACRYPTO. OTO SCHEMAT OSZUSTWA

Afera zondacrypto nie jest wypadkiem przy pracy. Nie jest też, jak będą nam wmawiać lobbyści i internetowi katechiści bitcoina, „smutnym incydentem”. Przeciwnie: jest właśnie modelem tej branży. Jest jej streszczeniem

Michał Piękoś

W jednej historii dostajemy wszystko: zaginionego założyciela, spółki rozrzucone po różnych jurysdykcjach, opowieści o portfelach z setkami milionów dolarów, do których nikt niby nie ma klucza, klientów ustawionych w kolejce po własne pieniądze, śledztwo prokuratury i wreszcie ten nieusuwalny smród półświatka, który ciągnie się za kryptowalutami od początku ich istnienia.

Znajome do bólu

Prokuratura Regionalna w Katowicach podała już, że szkoda w sprawie wynosi obecnie nie mniej niż 350 mln zł, a liczba pokrzywdzonych idzie w setki i rośnie.

Najbardziej groteskowe jest to, że w tej historii wszystko brzmi do bólu znajomo. Prezes Przemysław Kral tłumaczył, że rezerwy spółki są w bitcoinach, w portfelu, do którego klucze ma zaginiony przed laty Sylwester Suszek. Był on twarzą i współtwórcą giełdy BitBay (później przekształconej w zondacrypto). Jego nagłe zaginięcie w 2022 roku stało się symbolem nieprzejrzystości i potencjalnych powiązań tego sektora z przestępczymi interesami. Jest kluczowy, bo wiele wątków obecnej afery - od losów majątku po narację o „zaginionych kluczach do portfeli” - bezpośrednio odwołuje się do jego osoby i niewyjaśnionej roli w całym systemie.

Mówimy więc o sytuacji, w której firma chce, byśmy uwierzyli, że opiera swoje bezpieczeństwo na aktywach, do których sama nie ma dostępu. W normalnym sektorze finansowym takie wyznaczenie byłoby polityczno-biznesowym samobójstwem. W krypto ma uchodzić za techniczny detal, za pech, za niezrozumiałą dla profanów specyfikę rynku. Tymczasem to nie żaden detal, lecz sedno problemu. Kryptowaluty od początku sprzedawano jako emancypację od instytucji, ale w praktyce stały się emancypacją od odpowiedzialności. Gdy bank gubi pieni-

dze klientów, odpowiada bank. Gdy giełda krypto „gubi klucz”, okazuje się, że nie odpowiada nikt. I właśnie dlatego ten biznes kocha ludzi, którzy w zwykłej bankowości nie przeszliby nawet przez recepcję.

Portfel bez dostępu

W sprawie zondacrypto najbardziej niepokoi nie tylko sama skala możliwych strat, ale konstrukcja całej opowieści. Bo jeśli firma naprawdę utrzymuje, że jej rezerwy zależą od dostępu do portfela kontrolowanego przez człowieka zaginionego od lat, to znaczy, że albo przez lata nie miała żadnych sensownych procedur bezpieczeństwa, albo właśnie próbuje opakować coś znacznie brzydszego w technologiczną nowomowę. Money.pl zwracało uwagę, że prezentowany portfel z 4500 bitcoinami faktycznie istnieje, ale budzi poważne wątpliwości, bo ostatnie ruchy na nim miały miejsce w 2016, przed zniknięciem Suszka. A sam portfel nie tłumaczy, co stało się z późniejszymi środkami klientów. Innymi słowami: nawet jeśli portfel jest prawdziwy, nie wyjaśnia bieżącej dziury. To tak, jakby właściciel lombardu tłumaczył brak gotówki zdjęciem sejfów sprzed dekady. Ale to nie jest nawet jego sejf.

Cały ten spektakl powinien wreszcie zakończyć infantylną dyskusję o tym, czy kryptowaluty są „przyszłością finansów”. Nie, nie są. Są raczej przyszłością wymówek.

Kiedy kolejna platforma się sypie, słyszymy ten sam zestaw zaklęć: run na wypłaty, zewnętrzny atak, przejściowe problemy z płynnością, niezrozumienie mediów, polityczna nagonka. A potem przychodzi brutalna proza: niewypłacalność, brak segregacji środków, znikające aktywa, spóźnione komunikaty i armia klientów odkrywających, że „wolność finansowa” oznacza tyle, iż zostali sami ze swoim problemem.

Polska dostała już zresztą kilka takich lekcji, ale z uporem maniaki postanowiła niczego się

nie nauczyć. Przypadek BitMarketu z Olsztyna powinien być wystarczający, by na zawsze przestać mówić o kryptogieldach w tonie startupowej egzotyki. W lipcu 2019 r. Prokuratura Okręgowa w Olsztynie wszczęła śledztwo dotyczące doprowadzenia klientów giełdy do niekorzystnego rozporządzenia mieniem. Kilka dni później Tobiasz N., współwłaściciel BitMarketu, został znaleziony martwy w lesie pod Olsztynem z raną postrzałową głowy. Śledczy informowali potem, że nie stwierdzili udziału osób trzecich, ale sam fakt pozostaje porażający: kolejna wielka polska historia krypto kończy się nie bilansem i audytem, tylko śmiercią, śledztwem i setkami poszkodowanych. Jeśli w jednej branży kolejne „przygody biznesowe” kończą się trupem, zaginięciem albo postępowaniem karnym, to nie mamy do czynienia z innowacyjnym sektorem, tylko z rynkiem podwyższonego kryminalnego ryzyka.

To nie pierwszy raz, gdy Polacy oglądają ten sam mechanizm w innym opakowaniu. Afera Amber Gold była klasyczną piramidą finansową, w której klienci stracili około 700 mln zł, a realnie odzyskano zaledwie ułamek tej kwoty. Dziś - ponad dekadę później - sprawa wciąż się ciągnie, a była wiceprezes firmy nadal zmagają się z konsekwencjami, bo skala zobowiązań jest tak ogromna, że ich spłata w praktyce graniczy z fikcją. Mechanizm jest identyczny jak w kryptogieldach: obietnica zysków, brak realnych zabezpieczeń, przepływ pieniędzy między podmiotami i w końcu moment, w którym system się zapada - zostawiając klientów bez środków, a organizatorów z czasem, by zniknąć, rozmyć odpowiedzialność albo przeczekać.

Wokół Sylwestra Suszka od dawna unosił się dokładnie ten sam mrok. Nie chodzi już nawet o legendę „króla kryptowalut”, ale o to, że z jego otoczenia wyłaniał się obraz branży tworzonej przez vatowskich oszustów, słupy i szermurki układy,



Wspólny mianownik jest zawsze ten sam: brak przejrzystości, mit założyciela, asymetria wiedzy, technobelkot zamiast odpowiedzialności

W najnowszych doniesieniach wokół sprawy zondacrypto powracają wątki prania pieniędzy, niejasnych przepływów i grup przestępczych przewijających się przez wcześniejsze reportaże oraz obecne śledztwa. Widać wzór, który powtarza się z maniakalną konsekwencją: gdzie pojawia się wielki kryptomajątek, tam po chwili pojawiają się mafijne pieniądze, agresywni „inwestorzy”, prawnicy od zacierania śladów i ludzie, którzy na pytania odpowiadają albo groźbą, albo próbą przekupienia dziennikarzy.

A reszta świata...

Ktoś powie: dobrze, ale Polska ma swoje patologie, a za granicą to przecież dojrzały rynek. Otóż nie. Najbardziej widowiskowym symbolem tej epoki pozostaje OneCoin i jego twórczyni Ruja Ignatova, Bułgarka z niemieckim obywatelstwem, celebrowana przez lata jako „Cryptoqueen”. FBI umieściło ją na liście dziesięciu najbardziej poszukiwanych zbiegów, zarzucając udział w oszustwie na miliard dolarów. Jej współnik Karl Sebastian Greenwood dostał w USA 20 lat więzienia. Jedną z najbardziej reklamowanych „kryptowalut” świata okazała się gigantycznym scamem, sprzedawanym ludziom pod szyldem technologicznej rewolucji. To ważne nie dlatego, że OneCoin było wyjątkiem, lecz dlatego, że obnażyło mechanizm: najpierw charzmatyczna twarz, potem armia akwizytorów i influencerów, na końcu puste pudełko po wielkich obietnicach.

Podobny mechanizm widać w historii kanadyjskiej QuadrigaCX. Tam też mieliśmy legendę o człowieku, który jako jedyny kontrolował dostęp do środków. Po zagadkowej śmierci Geralda Cottena firma ogłosiła, że nie może dostać się do portfeli z kryptowalutami klientów. Brzmi znajomo? Owszem. Tyle że Ontario Securities Commission zakończyła tę historię druzgocącym wnioskiem: upadek Quadrigi wynikał z oszustwa popełnionego przez samego współ-

założyciela i CEO, a to, co się stało, było „staromodnym oszustwem owiniętym w nowoczesną technologię”. Trudno o lepszą definicję całego sektora. Blockchain jest tutaj jak błyszcząca folia wokół spleśniałego towaru. Niby nowa ekonomia, a w środku ta sama stara metoda: pieniądze klientów nie są tam, gdzie im obiecano, tylko tam, gdzie łatwiej je ukryć, przepalić albo przesunąć.

Jeszcze bardziej spektakularny był przypadek FTX, przez lata przedstawianego jako dowód, że krypto może być eleganckie, profesjonalne i kompatybilne z establishmentem. Sam Bankman-Fried chodził na konferencje, udzielał wywiadów, fundował politykom datki, nosił aurę ekscentrycznego geniusza. A potem SEC zarzuciła mu oszukiwanie inwestorów i ukrywanie transferu środków klientów FTX do Alameda Research, zaś w 2024 r. został skazany na 25 lat więzienia za przywłaszczenie miliardów dolarów klientów. W tym właśnie jest cały komizm i groza kryptowalut: branża tak dumna ze swojej „decentralizacji” nieustannie kończy na najbardziej prymitywnym modelu centralizacji ryzyka. Wszystko zależy od kilku ludzi. Jeśli kłamią, kradną albo obstawiają cudzymi pieniędzmi własne zakłady, klient może sobie co najwyżej napisać płacziwy wpis na forum.

Był też Celsius, jedna z tych platform, które miały zapewnić zwykłym ludziom wyższe zyski niż skostniały sektor bankowy. W praktyce SEC zarzuciła Celsiusowi i Alexowi Mashinsky'emu oszustwo, wprowadzanie klientów w błąd i manipulację, a FTC oskarżyła firmę o zwodzenie konsumentów oraz roztrwonienie miliardów dolarów depozytów użytkowników. Znów: nie mówimy o jakimś marginesie rynku, tylko o jednym z jego najbardziej rozpoznawalnych podmiotów. Gdy słyszę po tym wszystkim, że „nie można oceniać całego sektora po jednostkowych aferach”, mam ochotę zapytać: po ilu jeszcze miliardach,

po ilu jeszcze bankructwach i po ilu jeszcze tysiącach poszkodowanych ta seria przestanie być „jednostkowa”?

Można dołożyć turecki Thodex. Platforma padła w 2021 r., jej założyciel uciekł do Albanii, a potem doszło do kolejnych aresztów w sprawie. Ostatecznie Faruk Fatih Özer został w Turcji skazany za oszustwo. Można wrócić do Mt. Gox, największej niegdyś giełdy bitcoina, której upadek po utracie setek tysięcy bitcoinów na lata stał się symbolem anarchii i nieprzejrzystości rynku. Można wreszcie przywołać dziesiątki mniejszych „exit scamów”, o których nie pamięta już nikt poza ofiarami. Wspólny mianownik jest zawsze ten sam: brak przejrzystości, mit założyciela, asymetria wiedzy, technobelkot zamiast odpowiedzialności i pieniądze klientów traktowane nie jak powierzony depozyt, tylko jak paliwo do gier.

Technologiczny raj przestępców

To wszystko nie dzieje się obok technologii. To dzieje się dzięki niej i dzięki ideologii, która ją obudowała. Przez lata wciśkano nam, że kryptowaluty są remedium na zepsucie tradycyjnych finansów, że uwolnią człowieka od banków, pośredników i państwa. W praktyce uwolniły raczej oszustów od prostych pytań. Skąd są te pieniądze? Gdzie są rezerwy? Kto ma kontrolę nad kluczami? Jak wygląda segregacja aktywów klientów? Kto odpowiada, gdy platforma przestaje wypłacać? Jak działa nadzór, gdy właściciel jest w Monako, spółka w Estonii, aktywa w Szwajcarii, a klienci w Polsce? Na większość z tych pytań zondacrypto odpowiada marketingiem, a gdy marketing nie wystarczy, odpowiada histerią o „atakach na wolność”.

I dlatego skandal z zondacrypto trzeba czytać nie jako odrębny skandal, lecz jako ostateczny dowód w sprawie. Dowód, że kryptobiznes od początku był wymarzoną środowiskiem dla brudnych pieniędzy, przestępczego kamuflażu i agresywnej spekulacji. Dowód, że pod cekinami sponsoringu, konferencji i influencerskich tyrad siedzi ta sama stara logika: cudzy kapitał, prywatny zysk, rozmyta odpowiedzialność. Dowód, że gdy państwo zbyt długo zachwyca się „innowacją”, kończy jako statysta przy kolejnym wielkim przekręcie. A przede wszystkim dowód, że dla zwykłego człowieka rynek krypto nie jest dziś żadną drogą do emancypacji, tylko jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc, w jakie można zanieść własne oszczędności. Po BitMarketecie, OneCoin, Quadrigie, FTX, Celsiusie, Thodexie i aferze zondacrypto naprawdę nie trzeba już więcej dowodów. Trzeba tylko wreszcie przestać udawać, że to wszystko są przypadki. To nie są przypadki. To jest model biznesowy.

ZWOLNIENI Z PRACY. SZOK, PSYCHIATRA I NOWE ŻYCIE

Anna, fizjoterapeutka z Torunia, straciła pracę w przychodni po tym, jak pochwaliła się szefowej swoim ślubem. Macieja firma zredukowała tuż przed jego wejściem w ochronę przedemerytalną. Ola wyleciała z drogerii niesłusznie podejrzana o kradzież. Traumą przeżyli, ale się podnieśli. Wszyscy pierwszy raz w życiu byli u psychiatry

Małgorzata Oberlan

Minęło już trochę czasu, ale poczucie krzywdy w sobie nadal noszę. Znalazłam nową pracę w zawodzie i to w dobrym środowisku. Utratę pracy w przychodni jednak odchorowałam. Musiałam korzystać z pomocy psychiatry - mówi Anna, fizjoterapeutka z Torunia.

Nieprzedłużona. Historia Anny z przychodni zdrowia

Anna kocha swój fach. Fizjoterapia to dla niej coś więcej niż tylko wyuczony zawód czy źródło zarobku. Wydawało jej się, że w tej publicznej przychodni w Toruniu jej zaangażowanie jest doceniane. Była chwalona przez przełożonych, wysyłana na szkolenia. Radość z pracy - owszem - psuła jej ogólnie słabą atmosferę w tej placówce i powtarzające się spięcia dyrektorki z pracownikami. Przez dłuższy czas jej bezpośrednio to jednak nie dotyczyło.

- W tej przychodni (i przecież nie jest to w Toruniu tajemnicą) dyrektorka postanowiła rządzić „twardą ręką”. Wszyscy pamiętają takie sytuacje, jak np. śledzenie przytoczenia dyrektora na kamerach, o której godzinie ludzie wychodzą z pracy dzień przed majowym weekendem, a potem robienie afery z pięciu minut urwanych z dniówki - wspomina Anna.

Tak zwani „wszyscy zorientowani” wiedzieli też, jak twierdzi Anna, że szczególnie na cenzurowanym są młode matki (zwolnienia na dzieci!), potencjalne matki i generalnie ludzie biorący zwolnienia, opiekę nad bliskimi etc.

- Co mnie spotkało konkretnie? „Nie chwal się ślubem” - ostrzegali mnie koledzy z dłuższym stażem. A ja się pochwaliłam i pracę straciłam. Zamiast przedłużenia umowy, a liczyłam już na taką na czas nieokreślony, nastąpiło „nieprzedłużenie”. Bez konkretnej argumentacji, wytłumaczenia. Jak grom



Utrata pracy to jedno z najbardziej stresujących doświadczeń życiowych i to niezależnie od tego, czy posadę tracimy po roku czy 20 latach

z jasnego nieba - opowiada fizjoterapeutka. Jest pewna, że prawdziwą przyczyną było to, że „zaraz jako kolejna zajdzie w ciążę i będzie brała zwolnienia”.

Co było dalej? Szok, niedowierzanie, poczucie ogromnej krzywdy i niesprawiedliwości. Stany depresyjne i psychiatra - pierwszy raz w życiu. Ale potem - powrót do życia.

- Dziś pracuję w swoim zawodzie w placówce opiekuńczej, tak to nazwijmy. Niepublicznej, założonej i prowadzonej przez ludzi z pasją. Dopiero w takim środowisku, wraz z upływem czasu i nabierania dystansu widzę, jakim toksycznym miejscem była ta przychodnia - kończy Anna. Poczucie krzywdy jednak jej nie opuściło.

Zredukowany. Maciej z dużej firmy

- Widzieliście Macieja? Normalnie, inny człowiek! Uśmiechnięty, taki promienny

wręcz. Dobra aura... Aż trudno to określić - tak dziś o koledze z pracy mówią ci, którzy w firmie zostali. Jemu wręczono wypowiedzenie, ale po kilku miesiącach to on zaraża świat pozytywną energią.

Firma jest duża, znana nie tylko w Toruniu i kolejny rok „restrukturyzowana”. Proces ten, w odczuciu załogi, polega na systematycznej redukcji etatów w ramach „optymalizacji zatrudnienia”. Innego pomysłu na ratowanie statku dryfującego po mieliźnie pracownicy u przesuszonych nie widzą.

Maciej pracujący w tej firmie od ćwierćwiecza był jednak ostatnim, którego koledzy wskazywali jako kandydata do zredukowania. Profesjonalny w każdym calu, niezwykle doświadczony, dyspozycyjny. A jednak... Podczas ostatniej optymalizacji zatrudnienia to właśnie jego zredukowano. Nie zdążył wejść w okres ochronny przedemerytalny. - Do dziś nie wiem,

dłaczego ja - tak naprawdę. Miałem w sobie nie tylko ogromne poczucie niesprawiedliwości, ale też takiej wielkiej niemocy. Poczucie, że nic tak naprawdę od ciebie w pracy i w życiu nie zależy. Bo mimo starań, dokonań, kwalifikacji, doświadczenia i tak dalej - i tak może paść na ciebie - opowiada Maciej.

Nigdy nie myślał, że kiedyś trafi do gabinetu psychiatry. A trafił. Nie kryje, że po pierwsze, by przy okazji brutalnego ciosu ze strony firmy „sobie pochorować”. Przy okazji niejako okazało się, że pomoc jednak się przyda.

- Jestem z tego pokolenia (urodzeni w latach 60.), które przywykło z najróżniejszymi problemami radzić sobie samemu. Bez obciążania nimi nawet najbliższych. Generalnie u pani psychiatry mogłem się wygadać i uporządkować myśli. Coś, co kiedyś robiło się w gronie przyjaciół. A dziś? Tempo życia i relacje ludzkie

tak się pozmieniały, że można mieć wielu znajomych, ale przyjaciół jak na lekarstwo - mówi Maciej.

Sam ocenia, że pewnie dla swojej lekarki był nietypowym pacjentem. Nie zapomni jej nieudawanej radości, gdy zgłosił chęć zakończenia wizyt, bo po prostu nie będzie już miała na to czasu - znalazł nową pracę. A posadę znalazł w branży, dzięki szerokiej siatce znajomych i marce fachowca, wypracowanej przez lata. Teraz Maciej chodzi po świecie z tą dobrą aurą, którą zadziwiał dawnych kolegów z dryfującej po mieliźnie firmy.

Zlikwidowana. Ola z sieciowej drogerii

Przypadek Oli jest nieco inny, bo to młoda osoba i w tej sieciowej drogerii w Toruniu pracowała niecałe 2 lata. Utrata pracy zabolowała ją jednak tak samo mocno jak tych, którym żegnać się z posadą przychodziło powoli latami. Tym bardziej, że wcześniej doświadczyła niesprawiedliwego traktowania. - Te dwie mały mnie załatwiły - z gorzkim uśmiechem wspomina dziś Ola. - Koleżanka i zastępczyni kierowniczki posądziły mnie o kradzież kosmetyków. Absolutnie niesprawiedliwie. Uknuły spisek i potem wszystko się wyjaśniło dzięki monitoringowi i wewnętrznej kontroli, ale co to był za stres...

Z podejrzeń w oczach kierownictwa Ola została oczyszczona, ale „przepraszam” ze strony spiskujących nigdy nie padło. Sytuacja w sklepie uspo-

koła się na jakieś dwa miesiące. A potem... Potem były zmiany, które w tej sieci powtarzają się regularnie: jedno lokalizacje sklepów (nie tylko w Toruniu) się wygasza, otwierając jednocześnie też nowe placówki.

- Dziewczyny zostały przeniesione do innego sklepu, a moje stanowisko pracy dziwnym trafem zostało zlikwidowane. Jestem pewna, że pozbyto się mnie przez tę całą aferę z kosmetykami i robienie ze mnie złodziejki - mówi Ola.

Najpierw dopadły ją wściekłość i złość. Potem apatia. Bezsenność. Brak apetytu - na jedzenie, działanie, życie w ogóle. Wreszcie: brak siły, by wstać z łóżka. Wtedy wkroczyły do akcji siostra i przyjaciółka, bo partner Oli przekażył jej do szukania fachowej pomocy nie zdołał. Ostatecznie pomogły i farmakoterapia, i psychoterapia.

- A dziś? Tak się leczyłam z tej depresji, że aż zaszłam w ciążę. Nie, nie z psychiatrą (śmiech), tylko z moim Bartkiem. Wcześniej to w ogóle takiego scenariusza nie brałam pod uwagę, bo praca, rozwój, pieniądze... A teraz jesteśmy szczęśliwi. Wszystko się jakoś poukładało. Bartek awansował i dużo lepiej zarabia. Ja teraz piekę i dekoruję torty w domu, na zamówienie. Będzie dobrze - kończy Ola. Dodaje, że zakupów w wiadomej sieci drogerii nie robi i robić nie zamierza. Wybrała sieć konkurencyjną. Ale poczucie krzywdy zostało. ©P

PS Imiona bohaterów tekstu zostały zmienione.

DO PSYCHIATRY. RZADZIEJ IDZIEMY, NIŻ DEKLARUJEMY

Jak rozumiana, oceniana i przeżywana jest pomoc psychologiczna, psychoterapeutyczna i psychiatryczna w Polsce? Odpowiedzi na to pytanie szukali autorzy raportu, przygotowanego przez Instytut Psychologii PAN w ramach projektu „Psychologia dla Społeczeństwa”. Wynika z niego, że skala błędnych przekonań wśród Polaków pozostaje znacząca: 45,5 proc. badanych uważa, że tylko osoby z poważnymi chorobami psychicznymi potrzebują profesjonalnego wsparcia, 35,8 proc. traktuje psychoterapię jako równoważną rozmowę z kimś bliskim, a 39,3 proc. sądzi, że studia psychologiczne umożliwiają przepisywanie leków psychotropowych. Z badania wynikało, że z usług psychologa w ogóle kiedykolwiek korzystało 27 proc. dorosłych Polek i Polaków, 12 proc. - z pomocy psychoterapeuty, a 24 proc. - psychiatry. Jednocześnie aż 54 proc. badanych deklarowało, że z powodu dyskomfortu psychicznego rozważało skorzystanie z profesjonalnej pomocy, podczas gdy faktycznie zrobiło to 38 proc. Najczęściej deklarowane bariery w korzystaniu z pomocy psychologicznej mają charakter wewnętrzny i społeczny, a nie tylko systemowy (dostępność). Dla 54 proc. badanych istotną przeszkodą była chęć samodzielnego rozwiązania problemu, 44 proc. wierzyło, że trudności „same miną”, a 34 proc. uznawało, że tak naprawdę nie ma problemu. Istotną barierą okazała się również niechęć do mówienia o emocjach i myślach (47 proc.), obawy dotyczące metod leczenia, w tym skutków ubocznych leków (44 proc.), a także lęk przed oceną społeczną. Około 35 proc. badanych obawiało się bycia postrzeganym jako „wariat”, odczuwało wstyd lub obawę przez uznanym za „słabego”. (Za: „Polacy boją się pomocy psychologicznej”? Sławomir Skomra, 22.02.2026 r. Polityka Zdrowotna.com.pl)

La sądową pomyłkę należy się właściwie rekompensata, ale sytuacja w jakiej znalazł się skazaniec i wielomiesięczne „odkręcanie” całego bałaganu, chyba skutecznie zniechęciły go do polskiego wymiaru sprawiedliwości. A było tak...

Kontrola, czyli szczęście w nieszczęściu

W pierwszych dniach listopada 2023 roku policyjny patrol w niewielkim Rymaniu niedaleko Kołobrzegu do rutynowej kontroli drogowej zatrzymuje samochód ciężarowy. Sprawdzony w policyjnej bazie danych, 650 kilometrów od domu, Suwałczanin za którym okazuje się zawodowym kierowcą z orzeczoną jazdą po pijaku zakazem prowadzenia jakichkolwiek pojazdów mechanicznych.

- Nie miałem o niczym pojęcia - zarzekł się, gdy pół roku później rozmawialiśmy na sądowym korytarzu, zatrzymany wtedy przez drogówkę Mariusz Gierżulis.

Dwa lata temu był dopiero na początku wyjaśniania całego zamieszania. Dziś nie chce do tego wracać. Dziwić się trudno, zważywszy skutki absurdu doświadczenia. O szczegółach opowiada więc doradzająca mu w przeszłości wyłącznie w sprawach cywilnych - adwokat, do której zadzwonił zaraz po zatrzymaniu w Rymaniu.

- Ta kontrola drogowa okazała się szczęściem w nieszczęściu - wspomina mecenas Agnieszka Sołtys. - Dzięki niej mój klient dowiedział się, że został prawomocnie skazany i na czas podjął odpowiednie kroki. W przeciwnym razie niewykluczone, że o wyroku dowiedziałby się dopiero, gdy ze względu na niezastosowanie się do orzeczonej kary ograniczenia wolności, zostałaby ona zamieniona na pozbawienie wolności, a policjanci zatrzymaliby go w celu przewiezienia do zakładu karnego - zaznacza.

Prawniczka przyjrzała się dokumentom, o których istnieniu sam zaskoczony skazaniec nie miał pojęcia. Dowiedziała się z nich, że orzeczona wobec niego prawomocnie, niezrealizowana kara to nakaz wykonywania przez 8 miesięcy 160 godzin przymusowych prac społecznych, 4-letni zakaz prowadzenia i obowiązek zapłaty 5 tysięcy złotych.

Wyrok przed Sądem Rejonowym w Wejherowie zapadł we wrześniu 2022 roku, a analiza aktu tamtego postępowania wykazała, że dotyczyć jazdy Mercedesem Sprinterem z około 2 promilami alkoholu w organizmie. Kluczowa była jednak lokalizacja, w której doszło do zatrzymania i ujawnienia przestępstwa: okolice podwejherowskiego miejsca za-



Temida, symbol sprawiedliwego sądu, jest ślepa. Sądy czasem też nie wszystko widzą

NIEWINNY DOSTAŁ WYROK, O KTÓRYM NAWET NIE WIEDZIAŁ

Dwa i pół roku temu, podczas rutynowej kontroli drogowej pod Wejherowem, życie Mariusza Gierżulisa legło w gruzach. Zawodowy kierowca o mało nie wylądował za kratami i zaskoczony dowiedział się, że kilkanaście miesięcy wcześniej otrzymał zakaz prowadzenia pojazdów

Jacek Wierciński

mieszkania brata, z którym Mariusz Grażulis od 20 lat nie utrzymywał kontaktu.

Dane ustalono bez weryfikacji

Pytany o ustalenia wielu różnych sądowych postępowań dotyczących zawodowego kierowcy, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Gdańsku do spraw karnych przyznaje, że przedtem nie wyobrażał sobie, że coś podobnego może mieć miejsce.

- Pan Marcin G. 9 kwietnia 2022 roku został zatrzymany pod zarzutem kierowania pojazdem w stanie nietrzeźwości. W trakcie kontroli podał on policjantom dane osobowe swojego brata Mariusza. Funkcjonariusze poprzestali na spraw-

dzeniu [przekazanych ustnie - red.] danych osobowych w Rejestrze Dowodów Osobistych. Nie weryfikowali tych danych - relacjonuje odtworzony później przez sądy przebieg zdarzeń, sędzia Mariusz Kaźmierczak.

I dodaje: - 6 czerwca 2022 roku przesłuchano Marcina G., który znowu podał się za Mariusza Grażulisa. Ponownie nie weryfikowano jego danych osobowych. Dane ustalono na podstawie wypowiedzi ustnej. Marcin G. przyznał się do popełnienia przestępstwa i dobrowolnie poddał się karze. Podał adres dla doręczeń - miejscowość Luzino, w której mieszkał.

- Na słowo uwierzono jednemu człowiekowi, doprowa-

dając do prawomocnego skazania drugiego: niewinnego i niemającego nic wspólnego z popełnionym przestępstwem. Rutyna, niesumienność, pobieżne działanie funkcjonariuszy, to chyba najdelikatniejsze określenia na to, co zaszło - mówi adw. Agnieszka Sołtys. - To jest kuriozum, które nie powinno w ogóle się wydarzyć.

Aparat zadziałał zgodnie z przepisami

Choć w obliczu skali, ujawnionej z opóźnieniem sądowej pomyłki, trudno w to uwierzyć - mimo że od początku „obiekt” działania był niewłaściwy - na kolejnych etapach procedury aparat sprawiedliwości zadziałał zgodnie z prze-

W PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI MÓWI-MY O UTRACONYM DOCHODZIE PRZEZ BŁĘDNIĘ ORZECZONY WOBEC MOJEGO KLIENTA ZAKAZ PROWADZENIA POJAZDÓW

pisami. Akt oskarżenia przeciw Mariuszowi Grażulisowi zawierał, (podpisany jego imieniem i nazwiskiem przez brata), wniosek o skazanie bez przeprowadzenia rozprawy, a więc również bez konieczności osobistego stawienia oskarżonego. Z kolei sądowa korespondencja do zawodowego kierowcy, o której nie miał pojęcia, trafiła na (również podany przez brata) luźniński adres.

Od listopada 2023 roku Mariusz Grażulis, wspólnie z pełnomocniczką, walczył o powrót do normalności. Pozbawiony źródła utrzymania, na wymuszonym bezrobociu, składał kolejne wnioski „o przywrócenie terminu do złożenia wniosku o uzasadnienie wyroku (co weszczyna procedurę odwoławczą)” czy „wznowienie postępowania z urzędu” do sądów w Wejherowie i Gdańsku.

Równoległe toczyło się postępowanie „w przedmiocie przywrócenia terminu do wniesienia środków odwoławczych”, a w pierwszych miesiącach 2024 roku udało się uchylić postanowienie o zatrzymaniu prawa jazdy i złożyć apelację obrony. Skazujący wyrok dla zawodowego kierowcy został tymczasem najpierw uchylony, a później (gdy prokuratura wycofała akt oskarżenia) postępowanie przeciw niemu umorzono i kosztami obciążono Skarb Państwa.

W międzyczasie, na ławie oskarżonych przed tym samym Sądem Rejonowym w Wejherowie zasiadł Marcin G. Za wprowadzenie policjantów w błąd i udawanie - sądząc ze zdjęcia, niezbyt podobnego z wyglądu - brata, wiążące się także ze składaniem „jego” podpisów pod pismami, skazany został na pół roku bezwzględnego więzienia. Wyrok jest prawomocny.

Dziesiątki tysięcy złotych od Skarbu Państwa

Po zastanowieniu się nad ewentualnym wnioskiem do wyciągnięcia ze sprawy Mariusza Grażulisa, jego adwokat przyznaje, że trudno powiedzieć, by ta historia mogła kogoś przygotować na podobny ciąg zdarzeń. Jak tłumaczy istotne jest byśmy na bieżąco pilnowali swoich spraw, nie lekceważyli urzędowych doręczeń czy dbali o zabezpieczenie danych i dokumentów, ale w tym konkretnym przypadku żaden z tych czynników nie miał zna-

czenia, a wszystko działa się „ponad głową” czy „za plecami” jej klienta.

Pytana o inne ewentualne skutki prawnego galimatiasu, spowodowanego niesumiennością funkcjonariuszy drogówki, prawniczka tłumaczy z kolei, że niesłusznie skazany mężczyzna wciąż ma prawo, a być może rzeczywiście rozważa, wystąpienie do Skarbu Państwa o odszkodowanie i zadośćuczynienie. Dlaczego miałyby je dostać?

- W pierwszej kolejności mówimy o utraconym dochodzie przez błędnie orzeczony wobec mojego klienta zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych - wylicza mec. Agnieszka Sołtys. - Jako zawodowy kierowca przez około cztery miesiące pozostawał bez pracy. Kolejna kwestia to olbrzymi stres dla osoby, która nigdy nie była karana, związany z koniecznością stawienia w Komendzie Powiatowej Policji w Suwałkach i podaniem się czynnościom związanym z zabezpieczeniem wizerunku, pobraniem odcisków palców, złożeniem zeznań. Zderzenie się z systemem doprowadziło do tego, że pan Mariusz był wystarczająco doświadczony przez szereg postępowań, w których nie z własnej woli musiał brać udział. Poza tym, pozostają jeszcze koszty adwokackie, jakie wiązały się z czasochłonną i skomplikowaną naprawą błędów popełnionych przez funkcjonariuszy policji. Mówimy więc o dziesiątkach tysięcy złotych, a do tego dochodzi jeszcze choćby kwestia rekompensaty olbrzymiego stresu, jaki ta kompletnie niezawiniona sytuacja oznaczała dla niego czy wysiłku, jaki musiał włożyć by ją „odkręcić” - podkreśla.

O konsekwencje wyciągnięte wobec policjantów, którzy doprowadzając do sądowej pomyłki, nie sprawdzali dokumentów Mariusza Grażulisa w poniedziałek zapytaliśmy Komendę Powiatową Policji w Wejherowie. Do zamknięcia tego wydania „Dziennika Bałtyckiego” nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Jesienią 2024 roku, gdy trwało jeszcze wyjaśnianie sprawy przez niesłusznie skazanego, informowano o przeprowadzonych z funkcjonariuszami rozmowach dyscyplinujących skutkujących wpisem do akt i zastosowaniem wobec nich braku możliwości nagradzania przez okres jednego miesiąca.

Czy ojciec gra w piłkę nożną?

Moja największa przygoda z piłką to czasy seminarium w Kłodzku. Rozgrywaliśmy wtedy dziesiątki meczów - z policją, lekarzami, wojskiem... Raz wygraliśmy, raz przegrywaliśmy, ale to właśnie tam uczyłem się, że najważniejsze jest to, co dzieje się między ludźmi na boisku. Dziś, choć serce wciąż rwie się do gry, zdrowie postawiło mi wyraźną granicę. Problemy z nogami i PESEL zmusiły mnie do „zawieszenia korków na kołku”. Przyjąłem to jednak jako nowe zadanie. Skoro nie mogę już biegać po murawie, moją rolą jest wspieranie drużyny modlitwą, obecnością i dobrym słowem. Moje nogi odpoczywają, ale serce wciąż gra w tym samym zespole.

Grał ojciec w habicie czy w stroju sportowym?

Na boisku stawiałem na wygodę. Zakładałem normalny strój sportowy: korki i koszulkę - najczęściej, co nikogo nie zdziwi, w barwach Śląska Wrocław. Habit to moja „codzienna zbroja”, ale na murawie potrzebowałem swobody. Choć, nie przeczę, zdarzało mi się zagrać mecz w habicie: wtedy widok zakonnika biegającego w habicie zawsze budził na twarzach kibiców oglądających mecz szczery uśmiech.

Na boisku emocje sięgają niekiedy zenitu, bywa nerwowo. Czy zdarzyło się ojcowi w czasie meczu „rzucić mięsem”? (uśmiech) Jestem człowiekiem z krwi i kości. Kiedy ktoś mnie faulował albo tracił bramkę przez głupi błąd, czułem taką samą sportową złość, jak każdy inny zawodnik. Adrenalina robi swoje. Jednak formacja zakonna nauczyła mnie trzymać język na wodzy. Zamiast przekleństwa, częściej pod nosem mruczałem krótkie: „Panie Boże, daj mi cierpliwość” albo po prostu ciężko wzdychałem.

A czy zdarzało się ojcowi źle pomyśleć o zawodniku z przeciwnej drużyny?

Przez ułamek sekundy pewnie tak, ale starałem się to od razu gasić. Po faulu wolałem podać rywalowi rękę i pomóc mu wstać. To był mój najważniejszy „mecz” - żeby nawet w ferworze walki nie przestać widzieć w drugim człowieku brata.

Oj, żeby tak każdy piłkarz zachowywał się na boisku jak ojciec, to mecze by wyglądały zupełnie inaczej... Mówi ojciec, że już nie grywa, ale na mecze nadal chodzi. Lubi to ojciec?

Dla mnie stadion to nie tylko miejsce sportowej rywalizacji, ale przede wszystkim miejsce spotkań z ludźmi. Jako kapelan nie jestem tam tylko po to, by oglądać grę, ale by być blisko zawodników i kibiców. Emocje, które towarzyszą meczom, są

niezwykle szczerze - tam nie ma miejsca na udawanie. Lubię tę energię, moment, gdy cały stadion oddycha tym samym wydarzeniem. To dla mnie przedłużenie posługi - bycie tam, gdzie są ludzie, w ich radościach i smutkach.

Co jest w tym fascynującego?

Nieprzewidywalność i wspólnota. W piłce nożnej, tak jak w życiu, dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe. Widzę w sporcie piękną metaforę duchowości: dyscyplinę, dążenie do celu, podnoszenie się po porażkach. Fascynuje mnie też to, jak sport potrafi łączyć pokolenia - na trybunach widzę dziadków z wnukami, co przypomina mi moje własne dzieciństwo. To niesamowite, jak jeden klub może stać się sercem całego miasta.

Pamięta ojciec pierwszą wizytę w szatni?

Doskonale pamiętam. Szatnia jest dla zawodników sacrum, strefą najwyższego skupienia. Przyjęto mnie bardzo życzliwie, choć z początku czuć było zaciekawienie nową sytuacją. Szybko jednak zrozumieliśmy, że nie jestem tam od oceniania czy wywierania presji. Stałem się kimś, przed kim mogą się otworzyć nie tylko jako piłkarze, ale przede wszystkim jako mężowie, ojcowie itp.

Na czym polega rola kapelana drużyny piłkarskiej?

To przede wszystkim bycie „bratem” dla każdego w klubie - od zawodników i sztabu, aż po pracowników administracji. Kapelan się nie narzuca, on towarzyszy. Chcę być jak latarnia: nie steruję statkiem, ale wskazuję światło, gdy robi się ciemno. Moja obecność na stadionie przypomina, że poza wynikiem sportowym i tabelą istnieje jeszcze inny wymiar życia: ludzki, duchowy i wieczny.

Czy jest też ojciec spowiednikiem i powiernikiem?

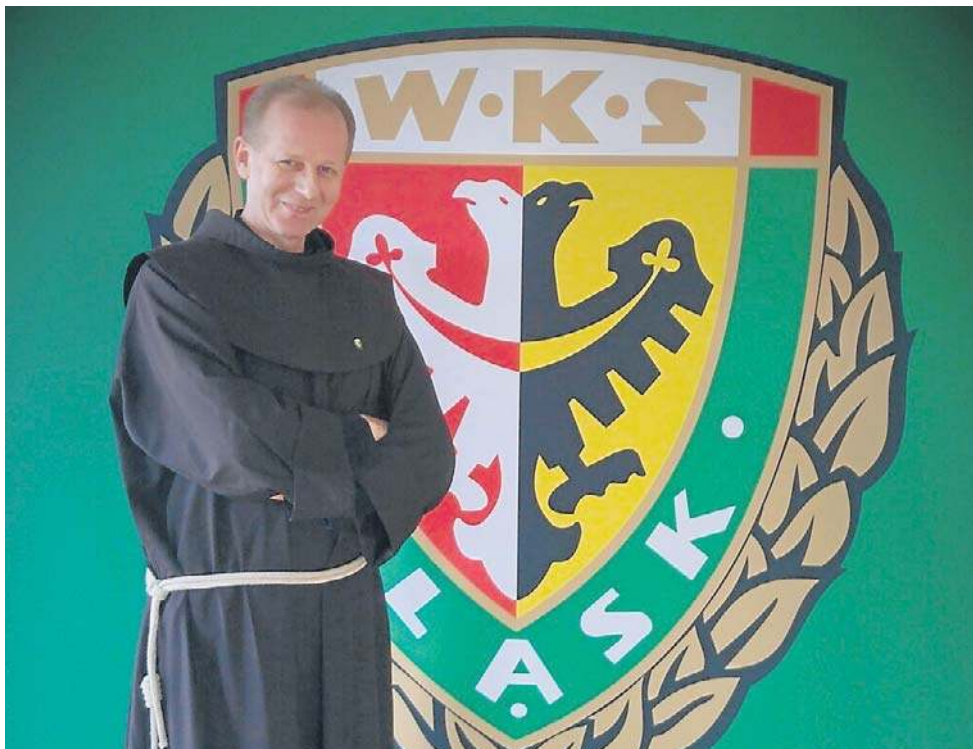
Tak, pełnię obie te role. Sakrament pokuty to fundament, ale często wszystko zaczyna się od zwykłej rozmowy. Jestem powiernikiem tajemnic, których piłkarze nie zawsze mogą wyjawiać trenerowi czy kolegom z drużyny. W świecie wielkich pieniędzy i ogromnej presji potrzebują kogoś, kto nie będzie ich oceniał przez pryzmat strzelonych bramek czy błędów na murawie, ale spojrzy na nich po prostu jak na drugiego człowieka.

Radzi ojciec na przykład, jak lepiej żyć?

Staram się nie tyle dawać gotowe recepty, co inspirować do szukania głębszych wartości. Piłkarze to często młodzi ludzie, którzy stają przed wielkimi pokusami i wyzwaniem. Rozmawiamy o tym, jak budować trwałe relacje, jak być dobrym mężem czy ojcem oraz

Czy piłkarze często grzeszą? Z jakich zachowań kibice powinni się spowiadać? Z jakimi problemami przychodzą do księdza sportowcy? O tym mówi o. Wiesław Dudek, franciszkanin, kapelan Śląska Wrocław

Robert Migdał



O. Dudek: Patrzę na kibiców przede wszystkim jak na ludzi, którzy mają ogromną pasję

PAN BÓG NIE JEST SĘDZIĄ PIŁKARSKIM ANI BUKMACHEREM

jak zachować pokorę w sukcesie i godność w porażce. Pokazuję im, że bycie „wartościowym zawodnikiem” to nie tylko technika, ale przede wszystkim silny kręgosłup moralny.

Piłkarze szukają u ojca wsparcia i pocieszenia w trudnych chwilach?

Sport to sinusoida - raz jesteś na szczycie, raz na dnie. W trudnych chwilach, takich jak ciężkie kontuzje, koniec kariery czy kryzysy osobiste, wiara staje się dla nich ogromnym oparciem. Także kibice podchodzą do mnie, prosząc o modlitwę w intencji swoich rodzin. Nie „czaruję” rzeczywistości - nie obiecuję, że modlitwa zapewni wygraną 3:0. Obiecuję za to, że Bóg daje siłę, by przejść przez każdą, nawet najtrudniejszą

życiową rozgrywkę. Daję im nadzieję, która wykracza poza końcowy gwizdek.

Zdarza się, że ojciec - jako fan Śląska - modli się o... zwycięstwo Śląska?

Często słyszę to pytanie i zawsze odpowiadam z uśmiechem: „Pan Bóg nie jest sędzią piłkarskim ani bukmacherem”. Gdybym modlił się o wynik 1:0 dla nas, a kapelan drużyny przeciwnej o ich wygraną, to co miałby zrobić Pan Bóg? Moja modlitwa ma inny kierunek. Modlę się przede wszystkim o zdrowie i bezpieczeństwo, by nikt nie doznał kontuzji, bo dla piłkarza nogi to narzędzie pracy i utrzymania rodziny. O ducha czystej gry - by zawodnicy potrafili szanować przeciwnika i sędzię nawet w naj-

większych emocjach. O dobre wykorzystanie talentu - proszę Boga, by potrafili pokazać na boisku to, co wypracowali na treningach, by ich trud przyniósł owoce. Oczywiście jako kibic całym sercem chcę, żeby Śląsk wygrał, ale jako kapelan wiem, że wynik na tablicy to nie wszystko. Czasem porażka uczy pokory i buduje charakter mocniej niż łatwe zwycięstwo. Modlę się więc o to, by zawodnicy po meczu mogli spojrzeć w lustro i powiedzieć: „Dałem z siebie wszystko - jako człowiek i jako sportowiec”.

A piłkarz może się modlić do Boga: „Panie Boże, proszę, żebyśmy my wygrali, a oni przegrali”? Modlić można się o wszystko, bo Pan Bóg chce słuchać o tym,

co mamy w sercu - nawet o naszych najbardziej dziecięcych pragnieniach. Jednak Bóg to nie automat do spełniania życzeń, a stadion to nie miejsce, w którym Pan wybiera sobie ulubieńców. Tłumaczę to w prosty sposób: Bóg kocha też „tamtych”: po drugiej stronie boiska stoją tacy sami młodzi ludzie. Oni też mają rodziny, też ciężko trenowali i pewnie też mają mamę, która modli się o ich wygraną. Czy Pan Bóg miałby kochać nas bardziej tylko dlatego, że mamy inne barwy na koszulkach?

Słyszałem, że ojciec radzi sportowcom: módl się „za kogoś”, a nie „przeciw komuś”.

Bo modlitwa o czyjąś porażkę podsztyta jest niechęcią, a Bóg jest miłością. Dlatego uczę zmiany intencji: zamiast „Niech oni przegrają”, mówmy: „Panie Boże, daj nam być dziś lepszymi od nich, pozwól nam w pełni wykorzystać nasze szanse”. Wynik to sprawa ludzka: Panu Bogu bardziej zależy na tym, jakimi ludźmi zjedziemy z boiska niż na tym, co pokaże tablica wyników. Często powtarzam: „Módl się o siłę do walki, a o wynik powalcz nogami”. Podsumowując: prosba „Panie, spraw, byśmy wygrali” jest ludzka i piękna w swojej pasji. Ale modlitwa o to, by inni przegrali, jest już niepotrzebna. Pan Bóg nie kibicuje przeciwko nikomu. On kibicuje nam wszystkim, byśmy w tym sportowym trudzie stawiali się lepszymi ludźmi. Pamiętam, gdy jako dziecko w Nowej Sarzynie sam o to prosiłem przed meczem Unii. Ale z czasem, przez lata spędzone w zakonie, zrozumiałem, że Pan Bóg ma ważniejsze zadania niż pilnowanie, do której bramki wpadnie piłka. On pilnuje przede wszystkim tego, żebyśmy w tym wszystkim nie zgubili serca.

Wielu piłkarzy głośno mówi o swojej wierze w Boga, wchodząc na murawę - robią znak krzyża, gdy strzela gola, pokazują palcem do góry, dziękując Bogu. Jak ojciec patrzy na gesty religijne na boisku?

Widzę te gesty często i patrzę na nie z dużym szacunkiem, ale i duszpasterską czujnością. Dla wielu zawodników - zwłaszcza z Ameryki Południowej czy Afryki, ale i dla wielu naszych rodaków - znak krzyża przed gwizdkiem to nie rutyna czy talizman, lecz akt zawierzenia. To krótka modlitwa: „Panie Boże, oddaję Ci ten czas, chroń mnie i daj mi siły”. To publiczne przyznanie, że nie wszystko zależy od mięśni i techniki. Tłumaczę jednak, że te gesty muszą iść w parze z życiem. Znak krzyża na boisku zobowiązuje do tego, by po faulu nie przeklinać i nie traktować przeciwnika jak wroga. Cieszy mnie, gdy wiara

nie jest ukrywana. W dzisiejszym świecie ci młodzi, wysportowani ludzie pokazują, że wiara to nie słabość, lecz fundament. To też sygnał dla kibiców - gest idola może być impulsem do pomyślenia o własnej relacji z Bogiem. Często mówię: „Żegnaj się nie po to, żeby wygrać, ale po to, żebyś pamiętał, dla kogo grasz”. Stadion to specyficzna „parafia” - ma swoją liturgię, pieśni i emocje. Moim zadaniem jest dbać o to, by w tym zgłębił nikt nie zapomniał o tym, co najważniejsze: o człowieczeństwie i o tym, że po każdym meczu Pan Bóg czeka na nas z tą samą miłością.

Jak wygląda taki „zwykły dzień” kapelana drużyny piłkarskiej? Rozmawia ojciec ze sportowcami tylko o sporcie? Jako franciszkanin mam oczywiście swoje obowiązki zakonne w klasztorze, ale kiedy jestem w klubie, mój czas należy do nich. Zwykle pojawiają się na Oporowskiej - to najlepszy moment, żeby zamienić z kimś kilka słów „w biegu”. Nie zawsze są to rozmowy o teologii. Czasem rozmawiamy o rodzinie, o tym, jak dzieci rosną albo o zwykłych troskach. Moim zadaniem jest „bycie pod ręką”.

Piłka nożna, kibicowanie, to nie tylko czysta gra, z zasadami, z miłością do bliźniego. Część kibiców to „kibole”, których zachowanie - delikatnie mówiąc - bywa kontrowersyjne...

Moje podejście opiera się na franciszkańskim hasle „Pokój i Dobro”. Na stadionie spotykam cały przekrój społeczeństwa - od rodzin z dziećmi po grupy kibiców bardzo żywiołowych, a czasem, jak to pan ujął, kontrowersyjnych. Nigdy nie odwracam od nich wzroku. Patrzę na kibiców przede wszystkim jak na ludzi, którzy mają ogromną pasję. Ta pasja bywa czasem nieoszlifowana, wyrażana w sposób gwałtowny, ale to wciąż wielkie zaangażowanie serca. Moja rola nie polega na pełnieniu funkcji policjanta czy moralizatora, który grozi palcem. Staram się być dla nich świadectwem - moją obecnością, spokojem, uśmiechem. Często podchodzą do mnie ludzie, których na pierwszy rzut oka nikt by o religijność nie podejrzewał. Proszą o błogosławieństwo, o modlitwę za kogoś bliskiego w szpitalu albo po prostu chcą uściśnąć dłoń. Pod tymi „groźnymi” barwami klubowymi często kryją się wrażliwi ludzie z bagażem trudnych doświadczeń.

Wielu „kiboli” jest agresywnych, wulgarnych...

Nie popieram agresji czy wulgaryzmów - to jasne. Ale wierzę, że Ewangelia ma docierać wszędzie, nie tylko do grzesznych osób w ławkach kościel-

nych. Jeśli moja obecność na stadionie sprawi, że choć jeden kibic przez chwilę pomyśli o Bogu albo powstrzyma się od złego słowa, to znaczy, że warto tam być. Stadion to miejsce wielkich emocji, a ja jestem tam po to, by te emocje miały szansę spotkać się z duchowym pokojem.

Mówi ojciec, że jest powiernikiem, a dla wielu spowiednikiem... Z jakimi problemami przychodzą piłkarze i kibice? Problemy piłkarzy nie różnią się tak bardzo od problemów każdego z nas, tylko skala presji jest inna. Najczęściej przychodzą z troskami rodzinnymi. Sportowiec to nie robot. Jeśli w domu dzieje się coś złego, na boisku to widać. Kolejny temat to lęk przedprzyszłością. Kariera piłkarza jest krótka i jedna kontuzja może zmienić wszystko. Przychodzą z pytaniami: „Co dalej, Ojczy? Kim jestem, jeśli nie będę mógł grać?”. Wtedy moją rolą jest przypomnienie im, że ich wartość nie zależy od sprawności nóg, ale od tego, jakimi są ludźmi.

Czy piłkarze często grzeszą? Piłkarze to ludzie tacy sami, jak my - nie są ani większymi świętymi, ani większymi grzesznikami niż reszta społeczeństwa. Ich słabości często wynikają z ogromnej presji i emocji, które są nieodłącznym elementem tego zawodu. Bywa to gniew na boisku, pycha w chwilach wielkich sukcesów czy paraliżujące zwątpienie w trudnych momentach. Żyją w świecie wielkich pieniędzy i jeszcze większych pokus, co na pewno nie ułatwia drogi do świętości. Jednak każdy z nich, tak jak każdy z nas, toczy codzienną walkę o to, by po prostu być lepszym człowiekiem.

A często spowiadają się ze swoich grzechów? Jako ksiądz obowiązuje mnie bezwzględna tajemnica spowiedzi, więc o szczegółach i statystykach mówić nie mogę. Powiem jednak tak: sakrament pokuty jest naturalnie obecny w życiu klubu. Są zawodnicy, którzy czują potrzebę regularnego oczyszczenia serca, szczególnie przed ważnymi wydarzeniami w życiu osobistym. Bardzo często jednak wszystko zaczyna się od zwyczajnej rozmowy. Czasem taka „spowiedź” odbywa się nie w konfesjonale, lecz podczas spaceru czy w zaciszu klubowych pomieszczeń. To są te wyjątkowe momenty, gdy piłkarze zdejmują maski „twardzieli” i stają w pełnej prawdzie przed Bogiem i samym sobą.

Rozmawia z nimi ojciec o Bogu? O wierze?

Rozmawiamy o Bogu, który nie jest sędzią z gwizdkiem, ale miłosiernym Ojcem. Często py-

tają: „Dlaczego mnie to spotkało?” - np. przy kontuzji - albo „Jak mam wybaczyć komuś, kto mnie skrzywdził”? Moim zadaniem jest pokazać im, że wiara to nie jest zbiór zakazów, ale siła, która pomaga przetrwać najgorszy mecz życia. Pan Bóg kocha ich tak samo, gdy strzelają hat-tricka i gdy strzelają samobójczą bramkę.

A w czasie tych rozmów kapelan - piłkarz, jakie ojciec daje rady sportowcom?

Moja „tastyka” dla nich opiera się na trzech prostych radach. Po pierwsze: pokora. Pamiętaj, skąd przyszedłeś. Dzisiaj nosisz drogą koszulkę, ale kiedyś byłeś chłopcem z małego miasteczka, który marzył o piłce. Sukces jest ulotny, charakter zostaje na zawsze. Po drugie: dyscyplina ducha. Tak jak trenujesz ciało, trenuj też duszę. Modlitwa to taki trening mentalny, który daje spokój, jakiego nie kupisz za żadne pieniądze. Po trzecie: wierność. Bądź wierny barwom, ale przede wszystkim bądź wierny swoim wartościom, rodzinie i Bogu. Na końcu kariery nikt nie będzie cię pytał o statystyki, ale o to, jakim byłeś mężem, ojcem i kolegą z szatni. Powtarzam: „Grajcie tak, żebyście po meczu nie musieli się wstydzić przed Bogiem, kibicami i samym sobą”.

Rozmawiacie też o problemach, z jakimi borykają się piłkarze w życiu prywatnym? Najczęściej zawodnicy potrzebują wsparcia w sprawach, o których kibice nie mają pojęcia. Pod markową koszulką kryją się te same lęki, co u każdego z nas. Przychodzą, gdy w rodzinie dzieje się coś trudnego: choroba bliskiej osoby, kryzys małżeński czy trudności wychowawcze. Sportowiec na emigracji (a mamy wielu obcokrajowców) często czuje się samotny w swoich problemach. Przychodzą, gdy tracą poczucie własnej wartości. W świecie sportu jesteś tak dobry, jak twój ostatni mecz. Gdy forma spada, pojawia się ogromny lęk i pytanie: „Kim jestem, jeśli nie idzie mi w piłce?”. Wtedy należy pomóc im odnaleźć fundament w Bogu, który kocha ich za to, kim są, a nie za to, jak grają.

Co na stadionie i poza nim jest grzechem? Bo przecież słyszymy wiele razy, jak wyglądają mecze i czas przed nimi i po nich: ustawki kibiców, bicie innych, wyzywanie np. „Arka Gdynia (ku...a) świnią”, palenie rac na stadionach? Sprzedawanie meczów?

Ewangelia nie przestaje obowiązywać po przejściu przez stadionowy kołowrotek. Grzechem jest po prostu to, co uderza w drugiego człowieka i niszczy szacunek. Na co najczęściej zwracam uwagę? Przede wszystkim na przemocy i agre-

sję. „Ustawki” czy bicie kogoś to jawneapreczenie miłości bliźniego. Narażanie zdrowia - swojego i innych - dla „honorowych” bójk niszczy ducha sportu, który przecież powinien nas łączyć, a nie dzielić. Po drugie, na wulgaryzmy i nienawiść, bo słowo ma ogromną moc. Można dopingować „za” swoją drużyną całym sercem, nie będąc przy tym wulgarnym wobec rywala. Wyzwiska to grzech języka, który zamiast budować wspólnotę, sieje niepotrzebną niechęć. Po trzecie, na brak odpowiedzialności. W przypadku rac kluczowe jest bezpieczeństwo. Jeśli ich użycie łamie prawo i stwarza realne zagrożenie dla ludzi na trybunach, to narażanie bliźniego na niebezpieczeństwo staje się problemem moralnym. Bycie kibicem to piękna pasja, ale w tym wszystkim najważniejszy jest człowiek. Moim zadaniem jest przypominać, że szacunek do drugiego, nawet w innym szalik, to fundament - zarówno w sporcie, jak i w wierze.

Co ojciec mówi takim „kibolom”, którzy w nosie mają te zasady?

Moje przesłanie jest proste: nie zostawiajcie sumienia przed bramą stadionu. Można być fanatycznym kibicem i kochać Śląsk Wrocław całym sercem, ale w tym wszystkim trzeba najpierw pozostać człowiekiem. Jeśli Twoja pasja sprawia, że w Twoim sercu rodzi się czysta nienawiść do kogoś tylko dlatego, że nosi inny szalik, to jest to moment, w którym musisz się zatrzymać. Bo miłość do klubu nigdy nie powinna być silniejsza niż szacunek do drugiego człowieka.

A jak już kibice zgrzeszą, to za co mogą nie dostać rozgrzeszenia? W Kościele nie istnieje „czarna lista” grzechów stadionowych, które są niewybaczalne. Bóg jest gotowy wybaczyć wszystko, bo Jego miłosierdzie nie ma granic. W sakramencie pokuty bariery nie leży po stronie Boga, ale czasem po stronie człowieka. Jako spowiednik nie mogę udzielić rozgrzeszenia nie z powodu ciężaru winy, ale wtedy, gdy brakuje trzech fundamentów szczerego nawrócenia: np. brak żalu w sercu, jeśli ktoś np. mówi: „Pobiłem człowieka i zrobiłbym to jeszcze raz, bo na to zasłużył”, zamyka drogę Bożej łasce. Sakrament nie może się dokonać, jeśli nie ma w nas uznania, że wyrządzone zło po prostu było złem. Po drugie, brak woli zmiany: spowiedź to nie „czyszczenie licznika”, by móc zacząć grzeszyć od nowa. Jeśli ktoś traktuje to jak rytuał, a w sercu już planuje kolejne akty nienawiści czy przemocy, brakuje tu szczerego postanowienia poprawy. To musi być decyzja o powrocie na dobrą drogę. I po trzecie, gdy

jest brak chęci naprawienia szkody u kogoś, kto zgrzeszył. To kluczowy moment, także w kontekście stadionu. Nie można szczerze powiedzieć „przepraszam Boga”, nie chcąc naprawić tego, co się zniszczyło. Warunkiem doświadczenia Bożego Miłosierdzia jest chęć zadośćuczynienia za wyrządzone krzywdy. Zawsze powtarzam: „Pan Bóg nie potrzebuje naszych idealnych życiorysów, potrzebuje tylko naszych szczerych serc”.

Czy zawodowe granie w piłkę może bardziej zbliżyć do Boga, czy od niego oddalać? Chodzi mi np. o pokusy związane z bogactwem, bycie gwiazdą, która wielbi tłumy?

To pytanie o to, jak człowiek radzi sobie z ciężarem sukcesu. Moim zdaniem zawodowy sport to potężne rekolekcje w przyspieszonym tempie - może zarówno wynieść człowieka na szczyty duchowości, jak i stać się pułapką. Pokusy są ogromne i nie ma co tego ukrywać. Wielkie pieniądze w bardzo młodym wieku, poczucie bezkarności, bycie „idolem”, któremu kłaniają się tłumy - to wszystko karmi pychę. A pycha to pierwszy krok do tego, by uznać, że Pan Bóg nie jest mi do niczego potrzebny, bo sam jestem bogiem na boisku. Taki blask fleszy bywa oślepiający i sprawia, że człowiek traci z oczu to, co naprawdę ważne. Z drugiej strony, sport uczy pokory i dyscypliny jak mało co. Piłkarz co tydzień staje przed sądem opinii publicznej. Jednego dnia jesteś wielbiony, drugiego - po jednym błędzie - wygwizdany. To brutalnie uczy, że chwala ludzka jest ulotna. Wielu zawodników właśnie w tym doświadczeniu „pustki” sukcesu odnajduje Boga. Widzą, że ani drogi samochód, ani tysiące lajków nie dają spokoju serca, który daje modlitwa. To - jak zachowuje się piłkarz, który osiągnął sukces - to sprawa bardzo indywidualna, ale zależy głównie od dwóch rzeczy. Po pierwsze od tego, „co wyniósł z domu”. Jeśli chłopak wyniósł z rodziny - tak jak ja z moich stron na Podkarpaciu - wartości, szacunek do pracy i drugiego człowieka, to „sodówka” rzadziej uderza mu do głowy. Po drugie, od otoczenia, w którym żyje, z kim się spotyka na co dzień. Dlatego tak ważna jest rola kapelana. Staram się być dla nich „kotwicą”. Przypominam im: „Dzisiaj jesteś gwiazdą, ale przed Bogiem jesteś takim samym człowiekiem, jak ten pan, który sprząta trybuny”. Pieniądze i sława to tylko narzędzia. Możesz ich użyć, by zbudować mur wokół siebie albo by zbudować coś dobrego dla innych. Piłka nożna to dar, talent od Boga - pytanie tylko, czy będziesz wielbił ten dar, czy dawcę tego daru.

Ostatnie tragiczne wydarzenie - śmierć trenera Jacka Magiery - to czas, w którym piłkarze, kibice potrzebują większego, duchowego wsparcia? Rady? Pocieszenia?

Nagle odejście „Magica” wstrząsnęło nami wszystkimi. Widzę tę żalobę wszędzie. Szanuję każdy sposób przeżywania tej straty, ale czuję, że w obliczu takiej tragedii bardziej niż medialnej przepychanki o to, kto znał Jacka bardziej i lepiej, potrzebujemy dziś ciszy i modlitwy. Ja wybieram cień. Moim zadaniem nie jest budowanie pozycji na tej tragedii, lecz towarzyszenie tym, którzy w spokoju szukają pocieszenia. Jacek ufał Bogu bez wystawiania wiary na pokaz i to jest jego testament: żyć tak, by być dumnym ze swojego człowieczeństwa. Jako kapelan chcę po prostu przy nich być. Chcę, by ta lekcja kruchości życia umocniła w nas braterstwo. Wrocław i Warszawa pożegnały go z honorami, a my - w ciszy serc - musimy nieść dalej to, w co Jacek wierzył najbardziej: siłę dobrego słowa i dialogu.

Czy pamięta ojciec najbardziej poruszającą rozmowę z piłkarzem, kibicem, trenerem - taką, którą do dzisiaj ojciec pamięta?

Przez lata było ich wiele, ale jedna szczególnie zapadła mi w pamięć. Odwiedził mnie w klasztorze zawodnik, który, będąc u szczytu sławy, wewnętrznie czuł się kompletnie rozbity. Usiedliśmy w ciszy, a on po chwili wyznał: „Ojczy, wszyscy widzą we mnie idola, a ja czuję się jak oszust, bo w domu sobie nie radzę”. Pod maską sukcesu krył się lęk przed rozpadem rodziny i poczucie winy, że kariera odebrała mu to, co najdroższe. Płakaliśmy wtedy razem. To nie była rozmowa o taktyce, ale o fundamentach życia - o tym, że brawa na stadionie nie ulecą ran w sercu. Zrozumiałem wtedy jeszcze mocniej, że jestem po to, by przypominać tym chłopakom, że są ludźmi, a nie produktami marketingowymi. Do dziś pamiętam ulgę na jego twarzy, gdy po spowiedzi pojął, że Bóg daje mu szansę stać się przede wszystkim dobrym mężem i ojcem, a nie tylko świetnym piłkarzem.

A jakaś rozmowa z kibicem, którą ojciec wspomina?

Pamiętam poruszające spotkanie z ojcem, który na stadion przyszedł nie dla wyniku, lecz by poczuć bliskość zmarłego syna. „Tylko tutaj czuję, że on wciąż ze mną jest” - wyznał. Ta wspólna, cicha modlitwa na pustych jeszcze trybunach uświadomiła mi, że dla wielu to miejsce niemal sakralne, przepełnione osobistymi historiami.

Mistrzowie Fotografii. Oto pierwsi liderzy. Zagłosuj na najlepsze zdjęcie lub... prześlij swoje i wygraj wycieczkę do Hiszpanii!

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Poniżej prezentujemy 10 zdjęć, które dotąd zebrały największą liczbę głosów w swoich powiatach i już teraz przyciągnęły uwagę, emocje odbiorców. Wśród autorów mogą być przyszli Mistrzowie!

Nie wszystko trzeba uchwycić perfekcyjnie, żeby było piękne. Czasem wystarczy dobre światło, czasem wycucie chwili, a czasem po prostu serce do patrzenia! W plebiscycie Mistrzowie Fotografii od początku chodzi właśnie o to - o takie zwykłe, a przecież niezwykle kadry. Takie, które są wystudiowane, ale

i takie, które powstają w biegu, na spacerze, w drodze do pracy. Aparatem lub telefonem.

Po sukcesie poprzednich edycji wracamy z kolejną odsłoną plebiscytu Mistrzowie Fotografii. Akcji, w której najważniejsze jest spojrzenie, bo liczy się to, co potrafimy zobaczyć - i jak potrafimy to poka-

zać. Spośród nadesłanych prac to Czytelnicy i Internauci wybierają laureatów - tych, którzy zdobędą tytuły Mistrzów Fotografii 2026. Na zwycięzców czekają wspaniałe nagrody, ale dla wielu równie ważna jest możliwość pokazania swojej twórczości szerokiej publiczności. Dlatego poniżej prezentujemy

10 zdjęć, które jak dotąd zdobyły największą liczbę głosów w powiatach. To kadry, które już teraz przyciągnęły uwagę i emocje. Za nami dopiero drugi tydzień głosowania, więc wszystko może się jeszcze zmienić, bo wystarczy jedno ujęcie, jeden głos, jeden impuls... Czasem tyle wystarczy,

by zmienić kolejność i wyłonić kolejnych liderów, ale dziś warto zatrzymać się przy tych zdjęciach i zobaczyć świat oczami ich autorów. To bardzo różne zdjęcia. Czasem to coś prostego, co trafia w punkt. Czasem kadr, który po prostu zostaje w pamięci. Trochę codzienności, trochę emocji...



Krzysztof Radgowski,
Łomża



Aleksandra Jankowska,
powiat augustowski



Natalia Franko,
Suwałki



Jolanta Stefanowicz, powiat
sejneński i powiat suwalski



Magdalena Rusiecka,
powiat zambrowski



Sławomir Cetra, powiat hajnowski



Ewelina Góralczyk, powiat kolneński i powiat łomżyński



Julia Kieliszek, Białystok



Katarzyna Onoszko, powiat sokólski



Wiktoria Marciniak, powiat wysokomazowiecki

HISTORIA/OBYCZAJE

Gdzie zniknęły sielskie polskie krajobrazy?

Prof. Marta Tomczok - prócz tego, że jest historyczką literatury z Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego - zajmuje się także „badaniami nad pamięcią o przemyśle ciężkim” czasów Polski Ludowej. I to właśnie tej unikatowej tematyce poświęciła reporterską książkę „Blizny. Krajobraz po przemyśle”.

Tytułowe „blizny” to ślady, które pozostały w ludzkiej pamięci, a które często są głębsze niż te widoczne na ziemi. To „ślady po szybach, wyrobiskach i hałdach”, które na zawsze zmieniły otaczający nas krajobraz.

Kominy dymią, maszyny warczą

Zacznijmy od kontekstu. PRL to czas intensywnej odbudowy, modernizacji i zaplanowanego uprzemysłowienia. Odkrycia geologiczne, takie jak złoża węgla brunatnego, miedzi czy siarki, stały się motorem napędowym dla ambitnych planów przemiany rolniczej Polski w państwo przemysłowe.

Pomijając ideologię i rachunek ekonomiczny, nad Wisłą zaczęły powstawać gigantyczne kompleksy: kopalnie, huty i elektrownie, takie jak Turów czy Bełchatów. Jednak za tymi imponującymi projektami kryła się często inna rzeczywistość - konieczność pozyskania rozległych, pustych terenów.

Gdzie tamte lasy, gdzie rzeki?

Co to oznaczało dla istniejących społeczności i naturalnego środowiska? Dla wielu miejsc - pisze Tomczok - rozwój gospodarczy przybrał formę „swoistej apokalipsy”. Całe miejscowości, które tętniły życiem przez pokolenia, kurczyły się lub zniknęły z mapy.

Opolno i Rybarzowice na Łużykach, Kazimierz Biskupi i Pątnów w Konińskim, Bogomice i Rapocin pod Głogowem czy Piaski i Wola Grzymalina w Łódzkiem. To tylko niektóre z przykładów wsi, które zostały wchłonięte przez przemysł. Ich mieszkańcy zostali wysiedleni, lasy wycięte, a bieg rzek zmieniony.

Tomczok uznawania nam, jak niegdyś „istne raje” zamieniły się w krater, pustynie biologiczne i strefy katastrofy ekologicznej. W krajobrazie Polski są widoczne do dziś, choć często zapomniane.

Społeczny koszt industrializacji

„Szukałam sposobu, żeby oddać poczucie pustki, która powstaje w ludziach po odebraniu im krajobrazu” - tłumaczy Tomczok. Ta pustka wyłania się z setek rozmów, które przeprowadziła z ludźmi pamiętającymi czas, kiedy wokół „było inaczej”.

Weźmy dla przykładu wieś Wola Grzymalina, położoną w województwie łódzkim, w powiecie bełchatowskim, w gminie Bełchatów, która obecnie jest tzw. terenem podkrywkowym, co oznacza de facto pustynię. Cywilizacja dotarła tam na początku lat 60. Wyniki badań geologicznych wykazały, że w rejonie Bełchatowa znajdują się ponad 2 miliardy ton węgla, zalegającego na głębokości 70 metrów. Od tego momentu rozpoczęła się historia bełchatowskiego zagłębia paliwowo-energetycznego.

Dla władz PRL był to powód do chluby, dla mieszkańców zaś koniec ich świata i w praktyce wysiedlenia. **margra**



Marta Tomczok
Blizny
Krajobrazy po przemyśle



Marta Tomczok,
„Blizny. Krajobrazy
po przemyśle”, wyd.
Czarne, Wołowiec 2026,
cena 57,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA
Spoglądała
w gwiazdy

Od orzeczenia rozwodu modelki z Aleksandrem Milwem-Baronem minęło ponad miesiąc. Tymczasem fotoreporterzy „Super Expressu” przyłapali ją na wieczornej randce w centrum Warszawy. Kubicka spotkała się z młodym mężczyzną o imieniu Adam. To twórca cyfrowy z Sopotu, miłośnik podróży i luksusowych samochodów, grający w golfa i tenisa. Znajomi określają go mianem „młodego multimilionera”. Para pojawiła się w chińskiej restauracji, w której spędziła blisko trzy godziny. Po kolacji Kubicka nie zamówiła taksówki - razem z Adamem przeszli jeszcze spory kawałek, od czasu do czasu spoglądając w gwiazdy. Modelka odprowadziła znajomego na jedno z nowych osiedli i dopiero stamtąd odjechała.

ZOFIA ZBOROWSKA
Nie jest
cukierkowata

Aktorka jest od 2019 roku żoną znanego siatkarza Andrzeja Wrócy. W tym czasie para doczekała się dwóch córek: Nadziei i Jaśminy. Teraz w wywiadzie dla podcastu Magdy Mołek Zborowska przyznała, że narodziny dzieci były trudnymi momentami w jej małżeństwie. - My nie jesteśmy takim cukierkowym małżeństwem, że wszystko jest gładko, pięknie. Zawsze powołuję się na moją koleżankę Anię Czartoryską - Niemczycką, mamę czwórki, która mówi, że każde dziecko to kryzys. Nie znam chyba pary, która po urodzeniu dziecka nie miałaby większego lub mniejszego kryzysu. To jest przewartościowanie wszystkiego, wywalenie wszystkiego o 180 stopni. Absolutnie warto jest wchodzić w ten kryzys, żeby była jasność, ale jest to na pewno trudne doświadczenie - podsumowała.

EDYTA GÓRNIAK
Pracowała
za darmo

Piosenkarka była zameżna tylko raz - przez pięć lat z perkusistą ze swego ze-



Mery Spolsky zdementowała plotki o tym, jakoby łączyło ją coś więcej z Marcinem Prokopem

społu Dariuszem Krupą. Owocem tego związku jest jej dorosły już syn Allan. Małżeństwo okazało się dla niej traumatycznym doświadczeniem, więc wraca do niego często w swoich wywiadach. Ostatnio w rozmowie w programie „Portret” wyznała, że byłby małż tuż przed rozwodem przepisał na siebie jej firmę i przejął konto bankowe. - Byłam świeżo upieczoną mamą, w dodatku samotnie wychowującą dziecko, która została bardzo mocno poturbowana, której najbliższy, zaufany człowiek odebrał cały majątek, blokując karty kredytowe. (...) Zostałam sama z dzieckiem bez pieniędzy, bez niczego, musiałam pożyczać na jedzonko dla niego. (...) Przez pół roku pracowałam za darmo, pieniądze szły na konto, do którego nie miałam dostępu - powiedziała.

ANNA LEWANDOWSKA
Naucz, jak kopać

Choć celebrytka osiągnęła już spory sukces w biznesie, nadal tworzy nowe projekty. Od kilku miesięcy pracowała nad nową metodą treningową i wreszcie obwieściła, na czym będzie ona polegała. „Kick The Barre” to połączenie elementów pilates z karate i baletem. „Metoda ta integruje precyzję i grację baletu z dynamiką i siłą sztuk walki, wzbogaconą charakterystycznym kopnięciem, które wyróżnia ją na tle tradycyjnych treningów. Stwo-

rzona z myślą o współczesnych kobietach - silnych, świadomych i wszechstronnych - metoda oferuje niskointensywny, ale niezwykle efektywny trening wspierający rozwój siły, kontroli oraz pewności siebie” - czytamy w opisie. Metoda będzie miała swoją premierę podczas czterodniowego obozu treningowego na Ibizie pod koniec maja. Cena 3050 euro (około 13 tys. zł) za pokój jednoosobowy.

MERY SPOLSKY

Zdementowała
plotki

Po tym jak Marcin Prokop ogłosił rozstanie z żoną, pojawiły się głosy na temat jego rzekomo bliskiej relacji z Mery Spolsky. Artystka błyskawicznie zaprzeczyła tym insynuacjom, występując w programie „Dzień Dobry TVN”. Rozmowa dotyczyła głównie jej przemiany - artystka opowiadała o utracie wagi, aktywności fizycznej i zmianie stylu życia. W pewnym momencie powiedziała jednak: Ja tutaj na tej kanapie przyszedłam zdementować wszelkie plotki o moim romansie z Marcinem Prokopem. Ponieważ jestem z Mateuszem Golisem, który jest operatorem, z którym robimy razem klipy i sesje zdjęciowe. Nie ukrywam, że to on był dla mnie motywatorem, żeby zakochać się w sporcie. Bo on kiedyś trenował szermierkę zawodowo i tak mi zaszczylił to przyzwyczajenie.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja działaniu i szybkim decyzjom. Horoskop dzienny radzi uważać jednak na impulsywność, bo może to przynieść straty...

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś radzi skupić się na relacjach - ktoś bliski może potrzebować rozmowy.

Baran (21.03 - 19.04)
Komunikacja przyniesie sukces, ale unikaj plotek. Horoskop dzienny na piątek mówi, że przed Tobą dobra chwila na naukę i rozwój osobisty.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje mogą dziś falować, znajdź czas na odpoczynek. Horoskop dzienny mówi, że dom i rodzina dadzą Ci poczucie bezpieczeństwa.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Twoja charyzma będzie przyciągać ludzi, horoskop na dziś radzi jednak pamiętać o pokorze i słuchaniu innych.

Rak (22.06 - 22.07)
Szczegóły będą kluczowe. Horoskop dzienny na piątek mówi, że precyzja zapoczątkuje, choć możesz poczuć lekkie zmęczenie...

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia w relacjach możliwa, jeśli postawisz na szczerść. Horoskop dzienny radzi unikać odkładania decyzji.

Panna (23.08 - 22.09)
Intensywne emocje mogą prowadzić do przełomów. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać intuicji, ale nie działać zbyt pochopnie.

Waga (23.09 - 22.10)
Optyzmizm doda Ci energii do działania. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzień sprzyja planowaniu podróży lub nowych projektów.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Praca przyniesie satysfakcję, jeśli zachowasz konsekwencję. Horoskop dzienny radzi nie zapominać o równowadze.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność będzie na wysokim poziomie. Horoskop na dziś wróży, że przed Tobą dobry moment na pomysły i nietypowe rozwiązania.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja poprowadzi Cię właściwą drogą. Horoskop dzienny na piątek radzi znaleźć chwilę dla siebie i uniknąć nadmiernego stresu.

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/ADAM WARSZAWA

20 KWIETNIA, GDAŃSK. **Emmanuel Macron i Donald Tusk** wzięli udział w spotkaniu rządów Francji i Polski. Obaj liderzy jasno artykułowali swoje interesy: Tusk podkreślał znaczenie bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO, Macron zachwalał francuski sektor atomowy. Na koniec sprawiali wrażenie zadowolonych



FOT. PAPIEPA/YAHYA ARHAB

22 KWIETNIA, BLISKI WSCHÓD

Chłopcy grający w Jemenie na plaży w piłkę wyglądają bardzo beztrusko - ale sytuacja wokół nich jest tak napięta, jak nie było od wielu lat. Wszystko dlatego, że ciągle nie udało się ustalić sytuacji wokół Cieśniny Ormuz. Kolejne jej blokady i próby otwarcia przekładają się na globalne ceny ropy, ale także na bezpieczeństwo Bliskiego Wschodu. Cały czas nieprzewidywalna jest też sytuacja w samym Iranie. Choć Jemen - jeden z najbardziej zagrożonych krajów regionu - może na tym zyskać. Arabia Saudyjska planuje przeciągnąć przez ten kraj rurociąg, by mieć możliwość eksportu ropy przez Morze Czerwone i w ten sposób ominąć Cieśninę Ormuz



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

18 KWIETNIA, RZESZÓW. **Tak teraz wyglądają akustyczne ekrany na Podkarpaciu.** Władze Rzeszowa zaprosiły artystów, by namalowali na nich własne murale. Ciekawe, czy pomysł przyjmie się gdzie indziej

21 KWIETNIA, WARSZAWA. **Jarosław Kaczyński i Mateusz Morawiecki** na wspólnej konferencji ogłosili zawieszenie broni w PiS. Partia nie pęknie na pół - a przynajmniej nie w tym tygodniu



FOT. PAPIELESZEK SZYMAŃSKI

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok

Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, św. Wojciecha, 60m², 4-pok, po remoncie. 1700zł, 602620094

POKÓJ z aneksem, łazienką, B-stok, 505925517, 600693346

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

KSIĘŻYNO, działka 3000m², 280zł/m² tel. 600738387.

OGRODNICZKI łąka 5000m² (16x300m) 20 zł/m². 502-297-415

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom - przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

MASZYNY URZĄDZENIA

SPAWARKA Bester 350, 800zł, heblarka silnik 5kW, 600zł, tel. 602-62-00-94

MATERIAŁY BUDOWLANE

DESKI suche całówki oraz deski 4cm gr. różnej długości tel. 602-62-00-94

STEMPLE budowlane, 4m dł, ok. 80szt, drewniane. Białystok 602-62-00-94.

Praca

ZATRUDNIĘ

DO pracy na budowie murarza i cieśle praca domki, szeregówki 505597321

MEŃCZYŃNĘ w gospodarstwie. 696-022-937.

MURARZA i pomocnika budowlanego, tel. 600738387.

POMOCNIKA na budowę do przyuczenia, praca domki szeregówki 505597321

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIĘKNAĆE rynny, malowanie dachów, kominy, naprawy, 797-513-715.

MALOWANIE dachów -solidnie, 15 lat doświadczenia. 605-130-473

POSADZKI, balkony, tarasy, papa, obróbki, remonty. 604-59-51-57

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

PORZĄDKOWE

PRANIE tapicerki i dywanów. Czyszczenie u klienta. Tel. 518-786-343

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidny turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA

- pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

CIĄGNIK C360 (1986) stan bdb, 22000zł, 883-955-733

CIĄGNIK John Dere z turem, stan dobry 35.000zł, 883-955-733

SKUP ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

SKUP pras belujących. 512-709-001

AUTOREKLAMA

Polecamy →

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

Zwycięski gol Yamala okupiony ciężką kontuzją i dłuższą przerwą w grze

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIŁK NOŻNA. Barcelona wygrała ligowy mecz z Celtą Vigo 1:0, ale okupiła to kontuzją swojej największej gwiazdy Lamine'a Yamala.

Yamal w 40. minucie wykorzystał rzut karny, który sam wywalczył, dając Barcelonie prowadzenie 1:0. Jednak tuż po strzale z 11 metrów położył się na murawie i zgłosił problemy zdrowotne. Nie był w stanie kontynuować gry, ale zszedł z boiska o własnych siłach i udał się prosto do szatni. Jeszcze przed zakończeniem meczu opuścił stadion i pojechał do szpitala. 18-letni skrzydłowy doznał naderwania ścięgna podkolanowego. Jego powót na boisko może potrwać około pięciu tygodni, co wiązałoby się z opuszczeniem nadchodzącego El Clasico w LaLiga z Realem Madryt oraz początku mistrzostw świata 2026.

Po meczu pomocnik Barcelony i reprezentacji Hiszpanii,

Pedri, odniósł się do kontuzji kolegi i wyraził nadzieję, że Yamal nie będzie długo pauzował.

- Mam nadzieję, że Lamine opuści jak najmniej czasu. Jutro przejdzie badania i zobaczymy, na czym polega problem. Życzę mu wszystkiego najlepszego i mam nadzieję, że zachowa spokój, bo jest jeszcze młody - stwierdził Pedri.

Kilkanaście minut przed kontuzją Yamala uraz wykluczył z dalszej rywalizacji także jego kolegę z drużyny, Portugalczyka Joao Cancelo.

Po trafieniu Yamala mecz został wstrzymany na kilkanaście minut, bo służby medyczne ruszyły na trybunę, aby udzielić pomocy osobie, która zaszła. Hiszpańska „Marca” doniosła, że doszło u niej do zatrzymania akcji serca, ale lekarzom udało się ją przywrócić.

Po wznowieniu rywalizacji wynik już się nie zmienił. Polacy z Barcelony - Robert Lewandowski i Wojciech Szczęsny - oglądali spotkanie z ławki rezerwowych.

©©



Złamany kontuzją Lamine Yamal schodzi z boiska przed przerwą meczu Barcelona - Celta Vigo (1:0)

Małysz ogłosił rezygnację. Tajner nowym prezesem PZN?

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Adam Małysz nie będzie kandydował na drugą kadencję prezesa Polskiego Związku Narciarskiego. Legendarny skoczek w czerwcu zakończy swoją pracę w roli szefa PZN.

Potwierdziły się nasze informacje, które przekazywaliśmy jako pierwsi, że Adam Małysz lada dzień podejmie decyzję odnośnie do swojej przyszłości.

Prezes wziął urlop na podjęcie decyzji

- Prezes przez ostatni tydzień przebywał na urlopie, miał przemyśleć wszystkie potencjalne za i przeciw i zapewne wkrótce podejmie decyzję. (...) Chcielibyśmy, aby tę decyzję ogłosił jak najszybciej, bo od tego też zależą przygotowania do innych strategii, które chcemy wdrażać - mówił nam sekretarz generalny Polskiego Związku Narciarskiego Tomasz Grzywacz.

Na ostateczną decyzję byłego znakomitego skoczka po tych słowach nie musieliśmy długo czekać. W środę wieczorem w rozmowie z Polsatem Sport Adam Małysz przekazał, że nie wystartuje w wyborach zaplanowanych na połowę czerwca.

- Moja wizja tego, jak to ma wyglądać, nie jest spójna z zarządzeniem, więc moja decyzja jest na nie. Nie będę kandydował - poinformował „Orzeł” z Wisły.

Od pewnego czasu Małysz wielokrotnie przekazywał, że pierwsza kadencja w roli sternika PZN sporo go kosztowała. Z tego powodu nie był przekonany, czy będzie ubiegał się o kolejną. Wspominał o hejcie w internecie i przypuszczanych na niego atakach, nie tylko w mediach.



Stary i najpewniej nowy prezes PZN Apoloniusz Tajner oraz aktualny jeszcze sternik polskich nart Adam Małysz

Małysz poddał się przez biurokrację

- Jest wiele za, ale jest też wiele przeciw, żebym kandydował na kolejną kadencję. Pod kątem sportowym chciałbym, pod kątem biurokracji i tego, co często się dzieje w naszym środowisku, to nie. Najgorsze jest, gdy zaczyna się atak i hejt. I nawet nie mówię tutaj o kibicach czy dziennikarzach. Niejednokrotnie doświadczałem po uszach, że coś nie funkcjonuje, a de facto to chciałem być po drugiej stronie i pojechać z zawodnikami na zawody, a nie siedzieć prawie do północy i podpisywać dokumenty. Niestety, u nas w kraju wszelka dokumentacja w dalszym ciągu zabiera bardzo dużo czasu - powiedział nam Małysz.

Wszystko wskazuje, że Tajner wróci

Wszystko wskazuje na to, że jego następcą Małysza będzie dawny szef polskiego narciar-

stwa Apoloniusz Tajner, który kilka dni temu na antenie Eurosportu przekazał, że chce ubiegać się ponownie o fotel prezesa PZN.

- Tak, będę kandydował. Namawiała mnie do tego grupa delegatów - powiedział.

Tajner był prezesem PZN w latach 2006-2022, a w przeszłości trenerem Małysza, z którym świętował wielkie sukcesy. Teraz będzie prawdopodobnie jedynym zgłoszonym kandydatem, który wystartuje w wyborach.

Za czasów Tajnera PZN rozkwitł

- Apoloniusz Tajner jest legendą Polskiego Związku Narciarskiego zarówno jako trener, jak i prezes. Za jego czasów nastąpił największy rozkwit i rozwój związku. W związku z tym, jeżeli na tym stanowisku nie pozostałby Adam Małysz, to sądzę,

że akurat Apoloniusz Tajner jest osobą, która sprawdzi się na tym stanowisku - powiedział nam sekretarz generalny PZN Tomasz Grzywacz.

Kadry trenerskie pozostaną bez zmian

Na środowym posiedzeniu związku nie zapadły ostateczne decyzje dotyczące trenerów oraz poszczególnych kadr na nowy sezon, choć pierwotnie taki był plan. Te mają zostać ogłoszone 28 kwietnia. Wstępnie wiadomo, że kadry trenerskie pozostaną bez zmian; nie jest jeszcze pewne, jak będą wyglądać zestawienia reprezentacji A i B.

Nie wiadomo, czy w strukturach PZN zostanie Adam Małysz, który za kadencji Tajnera był dyrektorem sportowym. Walny zjazd sprawozdawczo-wyborczy PZN odbędzie się najprawdopodobniej 13 czerwca.

©©

Pojedynek gigantów o fotel prezesa: Czerwonka kontra Niedźwiedzki

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE. W sobotę wybór nowego prezesa Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego, o co ubiegać się będą medalści olimpijści Natalia Czerwonka oraz Konrad Niedźwiedzki.

Nie jest tajemnicą, że kandydatura dyrektora sportowego PZŁS oraz szefa ostatnich misji olimpijskich podczas igrzysk w Paryżu i Mediolanie byłaby niejako kontynuacją polityki prowadzonej

przez ustępującego prezesa Rafała Tatarucha, który nie może się ubiegać o kolejną kadencję. Szefem związku był od 2018 roku, czyli dwie czteroletnie kadencje.

- Chcę postawić na kontynuację tego, co zostało zrobione przez ostatnie lata. Uważam, że jako związek jesteśmy w dobrym miejscu i tę pracę należy kontynuować i rozwijać we wszystkich obszarach. Ludzie mnie znają i wiedzą, jak pracuję oraz że jestem aktywny. Należy się skupić na kontynuacji szkolenia, czyli tworzeniu silnych kadr za-

równo na torze długim, jak i w short-tracku. To nam się udało zrobić i trzeba iść za ciosem - mówi nam Konrad Niedźwiedzki, dyrektor sportowy PZŁS, brązowy medalista w drużynie z igrzysk w Soczi.

Na walnym zgromadzeniu wyborczym w Warszawie, do zgarnięcia będą 74 głosy. Każdy klub ma inną liczbę mandatów w zależności od tego, ile szkoli młodzieży i czy ma w swoich szeregach olimpijczyka. Najwięcej - aż 10 głosów - przysługuje Juwenii Białostok. Akademia Sporto-

wego Rozwoju Natalii Czerwonki z Lubina ma trzy mandaty. - Jestem sportowcem i jestem wychowana w duchu zdrowej rywalizacji sportowej. Gdy cały czas słyszałam, że jest tylko jeden kandydat, to stwierdziłam, że dla całego naszego środowiska jest to bardzo złe i źle o nas świadczy. To był jeden z głównych powodów dla których zdecydowałam się wystartować - mówi nam Natalia Czerwonka.

- Konrad Niedźwiedzki jako dyrektor sportowy swoją pracę wykonuje bardzo dobrze. Da-

rzę go ogromnym szacunkiem i to jest pierwsza w historii taka sytuacja, gdy o stanowisko prezesa ubiegać się będzie dwóch kandydatów z medalami olimpijskimi. Jestem odważną osobą i nie boję się wyzwań. Widzę ogromne pole do działania w rozwoju łyżwiarstwa szybkiego. Widzę braki w komunikacji więc będzie co robić - dodaje Czerwonka.

Wybitna była panczenistka przyznaje, że Polski Związek Łyżwiarstwa Szybkiego jest jednym z najlepiej działających związków sportowych w kraju.

Mimo to widzi ogromne pole do rozwoju i upowszechniania dyscypliny. - Chciałabym także powrotu naszej dyscypliny do Telewizji Polskiej, abyśmy byli bardziej rozpoznawalni. Będąc na ostatnich igrzyskach, marzyłam o tym, że to my, łyżwiarze szybcy wrócimy do Polski z trzema medalami i staniemy się taką zimową narodową dyscypliną dla Polaków. Tak się jednak nie stało, ale wciąż wierzę, że tak może być - przekonuje w rozmowie z Polska Press Czerwonka.

©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Turniej Rotary to zawody radości i pomagania

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W sobotę, 25 kwietnia na stadionie MO-SiR w białostockim Zwierzynie odbędzie się XVI Charytatywny Turniej Rotary. Początek o godz. 9

Rotary Klub w Białymstoku od lat wspiera edukację dzieci i młodzieży z placówek opiekuńczo wychowawczych województwa podlaskiego. Jedną ze sztabowych akcji jest organizowany od wielu lat Charytatywny Turniej Piłkarski Rotary Cup. W sobotę, 25 kwietnia odbędzie się już XVI edycja zawodów.

Turniej Rotary w swoim zamierzeniu nie jest tylko zmaganiem sportowym. To pełen życia, rodzinny dzień, w którym sport spotyka się z radością, a pomaganie dzieje się naturalnie - między jednym meczem a drugim uśmiechem - wszystkim w szczytnym celu.

Zebrałe pieniądze w całości przeznaczone są na wsparcie edukacji dzieci i młodzieży.

Na boisku zobaczymy m.in.: Politechnikę Białostocką, SMP, Rosti, Plum, Masterpress, Elem, Dr Tusz, Unicell, Bianar, TMK Projekt, Konceptbud

Turniej został objęty Honorowym Patronatem Marszałka Województwa Podlaskiego Łukasza Prokoryna. Partnerem społecznym ENEA Ciepło Sp. z o.o.

Jagiellonia zagra z Górnikiem w starciu o wysoką stawkę

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Jagiellonia Białystok zagra dziś z Górnikiem Zabrze w niezwykle ważnym dla układu sił czołówki PKO Ekstraklasy meczu.

- W piątek zaczyna się dla nas mały finał. Potrzebujemy wszystkich, także kibiców, którzy muszą nas mocno wspierać. Zrobimy wszystko, żeby wygrać ten mecz - mówi w klubowych mediach Jagi jej napastnik Afimico Pululu.

Fanów nie trzeba było namawiać do przyścia na Chorten Arenę, bo przecież będzie można zobaczyć w akcji drugiego zespołu ligi, a więc kandydatów do mistrzostwa Polski. Już w środę wyprzedane były bilety na sektory: Prosta, Ultra i Łuk. Na pozostałe zostało niewiele kart wstępu i można spodziewać się, że Żółto-Czerwoni będą mieli za sobą komplet jak zwykle żywiołowo dopingujących fanów. Zapowiada się bardzo emocjonujące widowisko.

Wsparcie przyda się, bo Górnik to bardzo niebezpieczny rywal, który spisuje się znakomicie nie tylko w PKO Ekstraklasie, ale dotarł też do finału STS Pucharu Polski, w którym 2 maja zmierzy się w Warszawie z Rakowem Częstochowa.

Plussem dla Jagi będzie to, że do meczu dojdzie w Białymstoku, bo ekipa z Górnego Śląska jest raczej zespołem swo-

PETANKA. Rozpoczęcie sezonu w Białymstoku

Miłośnicy gry w bule rozpoczynają nowy sezon. Białostocki Klub Petanque organizuje w weekend dwa turnieje rankingowe Polskiej Federacji Petanque - Polski Związek Sportowy. W sobotę, odbędzie się turniej WidziMisiowe Bule V, a w niedzielę XI Mistrzostwa Województwa Podlaskiego. Początek zawodów o godzinie 9.30 na bulodromach parku przy ul. Fredry w Białymstoku. **MARK**



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

TENIS STOŁOWY
Kłęska i degradacja Ósemki
W ostatnim meczu sezonu I ligi mężczyzn Ósemka Białystok doznała wyjazdowej kłęski, przegrywając z Tomem Solec Kujawski 0:10. Nasz zespół zajął ostatnie miejsce i spadł do II ligi. **KW**

ŚCIĄGA KIBICA

PIŁKA NOŻNA
PKO Ekstraklasa: Jagiellonia Białystok - Górnik Zabrze (piątek, godz. 20.30, na stadionie Chorten Arena przy ul. Słonecznej 1).
III liga: KS Wasilków - Wisła II Płock (sobota, godz. 15, na stadionie przy ul. Supraślskiej 21).

Jagiellonia II Białystok - Widzew II Łódź (sobota, godz. 15, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).
Wigry Suwałki - GKS Bełchatów (niedziela, godz. 19, na stadionie przy ul. Zarzecze 26).

IV liga: KS Michałowo - Olimpia Zambrów (sobota, godz. 15), MOSP Białystok - Sparta Augustów (s. 15), Tur Bielsk Podlaski - Supraślanka Supraśl (s. 16), Warmia Grajewo - KS Śniadowo (s. 16), Hetman Skłodowscy Tykocin - Wissa Szczuczyn (s. 17), Orzeł Kolno - Czarni Czarna Białostocka (s. 17), Pionier Brańsk - Ruch Wysokie Mazowieckie (niedziela, godz. 16), Turośnianka Turośń Kościelna - Krypnianka Krypno (n. 16, w Krypnie).

Centralna Liga Juniorów U-19: Jagiellonia Białystok - Escola Varsovia Warszawa (niedziela, godz. 12, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).

PIŁKA RĘCZNA
I liga mężczyzn: SBR Podlasie Nowe Piekuty - KSSPR Końskie (niedziela, godz. 19, w hali ZSCK w Rudce przy ul. Ossolińskich 1).

TENIS STOŁOWY
Mistrzostwa Województwa Podlaskiego Skrzatów i Żaków (Suchowola, niedziela, godz. 10, w hali ZS przy ul. Augustowskiej 2).

BIEGI MASOWE
XXIV Bieg Uliczny im. Waldemara Kikolskiego (Łapy, sobota, godz. 13, start na stadionie przy ul. Leśnikowskiej 18 A).

XXIV Bieg Uliczny im. Waldemara Kikolskiego - Biegi Dzieci i Młodzieży (Łapy, piątek, godz. 10, na stadionie przy ul. Bohaterów Westerplatte 10).

PETANKA
Turniej WidziMisiowe Bule V (Białystok, sobota, godz. 9.30, na bulodromach przy ul. Fredry 2).

XI Mistrzostwa Województwa Podlaskiego (Białystok, niedziela, godz. 9.30, na bulodromach przy ul. Fredry 2). **KW**



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Spotkania Jagiellonii z Górnikiem ma niezwykle duży ciężar gatunkowy. Zwycięzca zachowa duże szanse na mistrzowski tytuł, przegrany mocno je sobie zredukuje.

jego boiska, na którym Zabrze nie zdobyli 31 z 46 punktów. W delegacji Górnik słabo radzi sobie z mocniejszymi rywalami. Z drużynami z czołowej dziesiątki wygrał tylko w Częstochowie z Rakowem (1:0), zremisował z Motorem Lublin (0:0) i poniósł aż pięć porażek.

Podstawowym problemem gospodarzy jest nieobecność Alejandro Pozo, którego czeka pauza za nadmiar żółtych kartoników. Trener Adrian Siemieniec musi zatem znaleźć zastępstwo na prawej pomocy, a prawdopodobnie będzie to Nahuel Leiva.

Mecz Jagiellonia - Górnik rozpocznie się dziś, o godz. 20.30, a transmisję przeprowadzi stacja Canal + Sport 3.

PROGRAM 30. KOLEJKI

Piątek: Zagłębie Lubin - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (godz. 18), Jagiellonia Białystok - Górnik Zabrze (20.30).

Sobota: Korona Kielce - GKS Katowice (14.45), Lechia Gdańsk - Raków Częstochowa (17.30), Cracovia Kraków - Pogoń Szczecin (20.15).

Niedziela: Wisła Płock - Radomiak Radom (12.15), Widzew Łódź - Motor Lublin (14.45), Lech Poznań - Legia Warszawa (17.30).

Poniedziałek: Piast Gliwice - Arka Gdynia (19).

| | | | |
|---------------------------------|-----------|-----------|--------------|
| 1. Lech Poznań | 29 | 49 | 51-41 |
| 2. Jagiellonia Białystok | 29 | 46 | 47-35 |
| 3. Górnik Zabrze | 29 | 46 | 41-33 |
| 4. Wisła Płock | 29 | 45 | 32-27 |
| 5. Zagłębie Lubin | 29 | 44 | 42-34 |
| 6. Raków Częstochowa | 29 | 43 | 41-36 |
| 7. GKS Katowice | 29 | 43 | 42-40 |
| 8. Motor Lublin | 29 | 39 | 39-43 |
| 9. Lechia Gdańsk | 29 | 38 | 56-52 |
| 10. Radomiak Radom | 29 | 37 | 45-43 |
| 11. Legia Warszawa | 29 | 37 | 34-32 |
| 12. Korona Kielce | 29 | 37 | 36-35 |
| 13. Cracovia | 29 | 37 | 34-37 |
| 14. Pogoń Szczecin | 29 | 37 | 39-44 |
| 15. Piast Gliwice | 29 | 36 | 35-39 |
| 16. Arka Gdynia | 29 | 34 | 30-50 |
| 17. Widzew Łódź | 29 | 33 | 34-37 |
| 18. Bruk-Bet Termalica | 29 | 25 | 34-54 |

Domowe mecze trzecioligowców, a w Pucharze Polski bez niespodzianek

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W 28. kolejce spotkań III ligi trzy drużyny z Podlaskiego zagrają na własnym stadionie. Na wyjazd uda się jedynie ŁKS Łomża

Piłkarze ŁKS Łomża walczą o awans do II ligi mają trzy punkty straty do Warty Sieradz będącej na drugim miejscu, gwarantującym baraż. W najbliższym meczu Biało-Czerwoni zagrają na wyjeździe z GKS Wiekielec, a Warta zmierzy się z ostatnim w tabeli Zniczem



FOT. SYLWESTER SZYMCAK

Piłkarze Jagiellonii II Białystok zagrają u siebie z rezerwami Widzewa

Białą Piską, także na wyjeździe. Pozostałe trzy nasze zespoły zagrają u siebie. Jagiellonia II z Widzewem II Łódź, KS Wasilków z Wisłą II Płock. Te mecze odbędą się w sobotę, a mecz Wigier Suwałki z GKS Bełchatów w niedzielę.

Trójka naszych trzecioligowców awansowała do półfinału Regionlanego Pucharu Polski. Rezerwy Jagiellonii Białystok efektownie, bo aż 6:1 wygrały z rezerwami Warmii Grajewo. KS Wasilków pokonał Hetmana Tykocin 2:0. Natomiast Wigry Suwałki wygrały z Pomorzanką Sejny 3:0.

Odpadły rezerwy Wigier, grające w klasie „A”, które uległy liderowi IV ligi Olimpii Zambrów 1:4. Dwa gole dla zambrówian zdobyli były piłkarz Wigier Łukasz Trąbka.

Program 28 kolejki

Sobota, 25 kwietnia: Legia II Warszawa - KS CK Troszyn (12.00), Znicz Biała Piska - Warta Sieradz (14.00), Jagiellonia II Białystok - Widzew II Łódź (15.00), KS Wasilków - Wisła II Płock (15.00), Lechia Tomaszów Maz. - Żąbkovia Żąbki (15.00), Olimpia Elbląg - Mławianka Mława (17.00), GKS Wiekielec - ŁKS Łomża (18.00).

Niedziela, 26 kwietnia: Wigry Suwałki - GKS Bełchatów (19.00), Broń Radom - Świt Nowy Dwór Mazowiecki (19.00)

| | | | |
|-----------------------------|----|----|-------|
| 1. Legia II Warszawa | 27 | 69 | 71-22 |
| 2. Warta Sieradz | 27 | 56 | 52-28 |
| 3. ŁKS Łomża | 27 | 53 | 59-26 |
| 4. Wigry Suwałki | 27 | 49 | 48-36 |
| 5. KS CK Troszyn | 27 | 47 | 66-39 |
| 6. Wisła II Płock | 27 | 47 | 44-41 |
| 7. Jagiellonia II Białystok | 27 | 41 | 38-33 |
| 8. Lechia Tomaszów Maz. | 27 | 39 | 55-42 |
| 9. Żąbkovia Żąbki | 27 | 39 | 62-51 |
| 10. Widzew II Łódź | 27 | 36 | 54-59 |
| 11. Olimpia Elbląg | 27 | 33 | 38-49 |
| 12. Świt Nowy Dwór Maz. | 27 | 32 | 39-52 |
| 13. Broń Radom | 27 | 31 | 32-48 |
| 14. GKS Bełchatów | 27 | 30 | 45-58 |
| 15. GKS Wiekielec | 27 | 29 | 30-43 |
| 16. Mławianka Mława | 27 | 28 | 44-51 |
| 17. KS Wasilków | 27 | 17 | 30-64 |
| 18. Znicz Biała Piska | 27 | 11 | 19-84 |

Białystok
napoleon
Zaufaj tradycji

NAJPIESZNIJSZA MAJÓWKA

TYLKO ZE SPOŁEM BIAŁYSTOK!



1. KASZANKA GRYZANO-ŁĘCZIENNA,

- cena promocyjna **20,99 zł/kg**, Cena obowiązująca przed obniżką 23,99 zł/kg

2. BOCZEK PEKLOWANY

- cena promocyjna **23,99 zł/kg**, Cena obowiązująca przed obniżką 25,99 zł/kg

3. KARKÓWKA PEKLOWANA

- cena promocyjna **22,99 zł/kg**, Cena obowiązująca przed obniżką 25,99 zł/kg

4. KIEBASA Z ZIOŁAMI

- cena promocyjna **26,99 zł/kg**, Cena obowiązująca przed obniżką 29,99 zł/kg

5. KIEBASA FIRMOWA EKSTRA,

- cena promocyjna **29,99 zł/kg**, Cena obowiązująca przed obniżką 33,99 zł/kg

6. PALCÓWKA SPOŁEMOWSKA,

- cena promocyjna **35,99 zł/kg**, Cena obowiązująca przed obniżką 37,99 zł/kg

7. KIEBASA ŚLĄSKA

- cena promocyjna **24,99 zł/kg**, Cena obowiązująca przed obniżką 27,99 zł/kg

8. MUSZTARDA PRYMAT 180-185G: SAREPSKA, DELIKATESOWA, BARDZO OSTRA

- cena promocyjna **2,59 zł/opak**, od 14,00 zł/kg, Cena obowiązująca przed obniżką 3,79 zł/opak

Najniższa cena z 30 dni przed obniżką 3,79 zł/opak

9. PRZYPRAWA DO GRILLA KAMIS 15-20G RÓŻNE RODZAJE

- cena promocyjna **2,99 zł/opak**, przy zakupie 2, Cena przy zakupie 1 opak. 4,49 zł, od 149,50 zł/kg

Najniższa cena z 30 dni przed obniżką 4,49 zł/opak

10. KETCHUP PUDLISZKI 440-480G: ŁAGODNY, PIKANTNY, 0 CUKRU

- cena promocyjna **5,99 zł/opak**, od 12,48 zł/kg, Cena obowiązująca przed obniżką 7,99 zł/opak

Najniższa cena z 30 dni przed obniżką 7,99 zł/opak

11. SOS DEVELEY 400-470G RÓŻNE RODZAJE

- cena promocyjna **6,99 zł/opak**, od 14,87 zł/kg, Cena obowiązująca przed obniżką 7,99 zł/opak

Najniższa cena z 30 dni przed obniżką 7,99 zł/opak

12. NAPÓJ GAZOWANY PEPSI 0,85L RÓŻNE SMAKI

- cena promocyjna **4,99 zł/butelka**, 5,87 zł/litr, Cena obowiązująca przed obniżką

6,69 zł/butelka, Najniższa cena z 30 dni przed obniżką 6,69 zł/butelka



Oferta obowiązuje od 24 kwietnia do 2 maja 2026 r.